

 HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



ŻYCIE
NA MANHATTANIE

LUCY MONROE

Lucy Monroe

Życie na Manhattanie

Tłumaczenie:
Wiesław Marcysiak

PROLOG

Audrey Miller, ze złamanym sercem i suchymi oczyma, siedziała przy łóżku młodszego brata i błagała, żeby się obudził. Pozostawał w śpiączce, odkąd przywiozło go pogotowie, a ona od trzech dni go nie opuszczała. Nie zostawi go. Jak to zrobili rodzice. Jak to zrobiło dwoje starszego rodzeństwa.

Jak rodzina może się zachowywać niczym obcy? Nawet gorzej? Reszta klanu Millerów w okrutny sposób odrzuciła tego niesamowicie słodkiego, piekielnie zdolnego dwunastolatka. I to tylko dlatego, że przyznał się przed rodzicami, że jest gejem. Miał dwanaście lat, na miłość boską. Jakie to ma znaczenie? Lecz kiedy nie chciał odwołać swoich słów, rodzice wyrzucili go. Audrey nie mogła sobie tego nawet wyobrazić. Ona nie wiedziała, co zrobić w tak młodym wieku, sama i bezdomna. Tobi jednak wiedział.

Wyposażony jedynie w odłożone kieszonkowe, laptop i plecak pełen ubrań, pojechał sto sześćdziesiąt kilometrów na południe, z Bostonu do Nowego Jorku.

Nie dzwonił wcześniej, nie pytał. Po prostu przyjechał do Audrey. Ufał, że przyjmie go i nie zawiedzie, jak

reszta rodziny.

Audrey uważała, że rodzice nie mogli postąpić gorzej. Była pewna, że jak to przemyśla, to pozwolą Toby'emu wrócić do domu. Żyli przecież w jednym z najbardziej postępowych miast w kraju. Lecz Carol i Randall Millerowie nie byli ludźmi postępowymi, ale ograniczonymi światopoglądowo konserwatystami. Zrozumiała to, gdy postawili jej ultimatum: pozostań w dobrych stosunkach z resztą rodziny albo trzymaj się z Tobym. Jeżeli będzie wspierać młodszego brata, wycofają finansowe wsparcie i zerwą z nią kontakt. Ich plan, aby przestraszyć dwoje najmłodszych dzieci i zmusić je do uległości, przyniósł odwrotny skutek.

Audrey nie zgodziła się na ten układ, a kiedy Toby się dowiedział, ile to ją kosztowało, próbował się zabić. Szwajcarskim nożem oficerskim, który ojciec sprezentował mu na dwunaste urodziny, podciął sobie nadgarstki. Nie było to wołanie o pomoc; było to świadectwo jego rozpaczki z powodu odrzucenia przez rodziców. Zrobił to, kiedy mieszkanie, które wynajmowała z innymi studentkami Uniwersytetu Barnard, miało być puste przez kilka godzin.

Gdyby Liz, sublokatorka Audrey, nie cofnęła się po wypracowanie, gdyby nie sprawdziła, dlaczego pod prysznicem leci woda, a Toby nie reaguje na jej wołanie, wykrwawiłby się.

– Kocham cię, Toby. Musisz do mnie wrócić. Jesteś dobrym człowiekiem. – Będzie mu to powtarzać tyle

razy, ile trzeba. – Wróć, proszę. Kocham cię.

Toby poruszył powiekami i otworzył oczy.

– Audrey?

– Tak, kochanie. Jestem tu.

– Ja... – Wyglądał na zdezorientowanego. Pochyliła się nad nim i pocałowała go w czoło.

– Posłuchaj mnie, Tobiaszu Danielu Millerze. Jesteś moim bratem. Jedyńm, który się liczy. Nie próbuj więcej ode mnie odchodzić.

– Nie, ja...

– Przestań. Wiesz, jak to boli, że mama i tata nie kochają nas, bo nie jesteśmy dokładnie tacy, jakimi mamy być według nich?

– Tak. – Wykrzywił usta w bólu.

– Pomnóż to razy milion, a będziesz wiedział, jak by mnie bolało, gdybym ciebie straciła. Dobrze?

– Dobrze. – W jego zrozpaczonym spojrzeniu dostrzegła iskierkę nadziei.

Była to obietnica. Toby nie podda się i Audrey też nie. Nigdy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mam panu znaleźć żonę? Nie mówi pan poważnie!

Vincenzo Angilu Tomasi czekał, aż jego osobista asystentka zamknie usta i przestanie wydawać dźwięki jak zdychająca ryba. Nie myślał, że w ogóle potrafi podnieść głos.

Gloria, starsza od niego o piętnaście lat i zawsze pewna siebie, pracowała dla niego, odkąd przejął nowojorski oddział Tomasi Commercial Bank, ponad dekadę temu. Enzu nie znał jej od tej strony. Kiedy nie zamierzała dodać nic więcej, poprawił się:

– Zapewnię tym dzieciom mamę.

Jego bratanica Franka miała tylko cztery lata, a bratanek Angilu zaledwie osiem miesięcy. Potrzebowali rodziców, a nie obojętnych opiekunów. Potrzebowali matki. To oznaczało, że ta kobieta będzie musiała zostać jego żoną, ale to był nieistotny szczegół.

– Nie może się pan spodziewać, że ją znajdę. To niemożliwe. – Gloria wyrażała oburzenie całym ciałem.

– Wiem, że mój zakres obowiązków jest elastyczny, ale to przekracza wszelkie granice.

– Zapewniam cię, że nigdy nie mówiłem poważniej,

i wierzę, że nie ma dla ciebie rzeczy niemożliwych.

– Czy niania nie byłaby lepszym rozwiązaniem tej nieszczęsnej sytuacji?

– Kurateli nad dziećmi mojego brata nie uważam za nieszczęsną sytuację – chłodno stwierdził Enzu.

– Nie, nie. Przepraszam za moje sformułowanie. – Glorii znowu zabrakło słów.

– Zwolniłem cztery nianie przez pół roku, od kiedy opiekuję się Franką i Angilu. A obecna opiekunka nie pociągnie dłużej. Potrzebują mamy, dla której ich dobro będzie najważniejsze. Kogoś, kto będzie je kochał.

Sam nie miał doświadczenia w wychowywaniu dzieci, ale spędził dosyć czasu u rodziny na Sycylii i wiedział, jak to powinno wyglądać.

– Ale nie może pan kupić miłości!

– Chyba się przekonasz, Glorio, że faktycznie mogę.

– Enzu, prezes i dyrektor generalny banku, siła napędowa jego przeistoczenia z instytucji finansowej regionalnej w międzynarodową oraz założyciel własnej Tomasi Enterprises, należał do najzamożniejszych ludzi na świecie.

– Panie Tomasi...

– Musi być wykształcona – mówił Enzu, przerywając utyskiwania asystentki. – Minimum licencjat, ale nie doktorat.

Na tym poziomie nie chciał kogoś, kto celował w szczyty akademickie. Wtedy głównym zainteresowaniem nie będą dzieci.

– Żadnych doktorów? – nieśmiało zapytała Gloria.

– Nie mają czasu, by skupić się na opiece nad dziećmi. Franka ma cztery lata, Angilu niecały rok i do szkoły jeszcze im daleko.

– Rozumiem.

– To oczywiste, że kandydatki nie mogą mieć przeszłości kryminalnej. Wolałbym też, żeby obecnie miały odpowiednią pracę. Chociaż wybranka i tak zrezygnuje z obecnej pracy, żeby na pełen etat zająć się dziećmi.

– Naturalnie. – Gloria nie kryła sarkazmu. Do tego przynajmniej przywykł.

– Tak, cóż, żadna kandydatka nie powinna mieć mniej niż dwadzieścia pięć lat i nie więcej niż trzydzieści kilka.

– Będzie musiała też być jego żoną.

– To znacznie zacieśnia obszar poszukiwań.

Enzu postanowił zignorować te drwiące słowa.

– Wcześniejsze doświadczenie z dziećmi będzie atutem, ale nie jest absolutnie konieczne.

Uznał za mało prawdopodobne, aby wykształcona i pracująca kobieta mogła mieć takie doświadczenie, chyba żeby zawodowo zajmowała się dziećmi.

– Nie wykluczam kobiety wcześniej zamężnej, ale nie może mieć własnych dzieci, żeby nie współzawodniczyły z Franką i Angilu.

Franka doświadczyła już sporo takiego zaniedbania i Enzu nie chciał więcej do tego dopuścić.

– Kandydatki powinny mieć znośny wygląd, a nawet

być ładne, ale zdecydowanie nie w typie supermodelek.

Dzieci miały już doświadczenie z piękną, ale próżną i całkowicie pustą Johaną jako matką i macochą. Tym razem kobietę będzie wybierał Enzu i był przekonany, że podejmie decyzję lepszą od brata.

Gloria nie skomentowała pełnej listy wymagań szefa, więc Enzu przeszedł do omówienia pakietu rekompensującego dla zwycięskiej kandydatki.

– Będą korzyści finansowe i socjalne. Kiedy tylko dzieci osiągną dojrzałość bez wyraźnych kryzysowych kwestii – podkreślił – matka otrzyma uposażenie dziesięciu milionów dolarów. Po każdym roku zakończonym powodzeniem w wychowaniu otrzyma pensję wysokości dwustu pięćdziesięciu tysięcy dolarów wypłacaną w comiesięcznych ratach. Otrzyma także dodatkowe środki na pokrycie wszelkich rozsądnych wydatków związanych z utrzymaniem domu i kosztami życia jej i dzieci.

– Rzeczywiście jest pan gotów kupić im matkę? – Gloria znowu się zdziwiła.

– *Si*. – Czy tego nie mówił?

– Dziesięć milionów dolarów? Naprawdę?

– Jak mówiłem, premia zależy od osiągnięcia przez dzieci dojrzałości bez wykolejenia. Zostanie wypłacona, kiedy Angilu skończy osiemnaście lat. Lecz jeżeli któreś z dzieci pójdzie w ślady mojego brata, dostanie połowę za udane wychowanie drugiego dziecka.

Zdawał sobie sprawę, że wybór drogi życiowej

w dużym stopniu zależy od własnej woli. On i jego bracia bardziej nie mogli się różnić, chociaż wychowani byli nieomal w identycznych warunkach.

– I będzie też pańską żoną?

– *Si.* Przynajmniej nominalnie. – W imię poczucia więzi rodzinnej i stabilności dla Franki i Angilu.

Gloria wstała, sugerując, że jest gotowa wrócić do pracy.

– Zobaczą, co mi się uda zrobić.

– Wierzę w twój sukces.

Nie wyglądała na przekonaną.

Cóż, mogło pójść lepiej. Audrey niecierpliwie otarła łzy. Czy płacz kiedykolwiek coś zmienia? Ani jej łzy, ani łzy dwunastoletniego brata nie poruszyły Carol i Randalla Millerów.

Może powinna poczekać kilka tygodni, aż do Gwiazdki, i wtedy ich zapytać. Czy ludzie nie są w tym czasie pełni współczucia? Ale dla jej rodziców to chyba nie stanowiło różnicy. Nawet przyjęcie Toby'ego do prestiżowego MIT na nich nie wpłynie. Nie prosiła o pieniądze, a tylko o miejsce dla brata podczas studiów. Kategorycznie odmówili. Żadnych pieniędzy. Żadnej pomocy. Jakiegokolwiek.

Jej brat niemal się załamał po całkowitym odrzuceniu przez rodziców, ale wrócił z otchłani silniejszy, zdecydowany odnieść sukces i być szczęśliwym. W wieku lat dwunastu był bardziej pewny tego, co chce

robić w życiu, niż dwudziestosiedmioletnia Audrey.

Nie miała żadnego wielkiego planu na życie. Nic poza tym, aby Toby uwierzył w siebie i spełnił marzenia. Własne marzenia Audrey zostały zdziesiątkowane sześć lat temu. Kiedy przyjęła brata, straciła nie tylko całą rodzinę. Zerwał z nią narzeczoną. Jak powiedział, nie byli gotowi na dzieci, nawet na samodzielnego nastolatka.

Audrey pozbawiona wsparcia rodziców musiała wziąć kredyt studencki, żeby skończyć trzeci rok w Barnard, ale ostatni był już poza jej możliwościami. Była zmuszona przenieść się na uniwersytet stanowy i tam uzyskać dyplom. Musiała znaleźć pracę na pełen etat. Brak czasu i pieniędzy sprawił, że potrzebowała czterech lat studiów niestacjonarnych, by uzyskać tytuł licencjata literatury angielskiej.

Rodzice mieli rację co do jednego: te studia były zdecydowanie niepraktyczne. Ale pewnie w ogóle by ich nie ukończyła, gdyby nie studiowała czegoś, co kocha. Stanowiły jedyne wytchnienie od stresów i wyzwań jej nowego życia.

To łączyło ją i Toby'ego. Oboje lubili się uczyć, ale on sięgał szczytów. Z determinacją, z której rodzice powinni być dumni, Toby zdobywał najwyższe noty w szkole, a do tego przyjaciół i pewność siebie w nowym środowisku. Chciał być szczęśliwy. Nie mogła znieść myśli, że straci tę radość, kiedy uświadomi sobie, że nie będzie ich stać na MIT. To nie było sprawiedliwe.

Zasługiwał na tę szansę, a Audrey nie potrafiła mu jej dać.

Tylko najlepsi dostawali się na MIT. Prywatna uczelnia przyjmowała jedynie dziesięć procent składających podania.

Toby też nie został tak po prostu przyjęty. Zdobył częściowe stypendium. To sporo. Dyrekcja liceum była wniebowzięta, ale nie rodzice. Nie zmiękli. Zapytali jedynie, czy Toby nadal uważa się za geja. Kiedy Audrey powiedziała, że tak, wyrazili się jasno, że nie chcą mieć z nim więcej nic wspólnego. Gorzej, zaproponowali jej powrót na łono rodziny i nieprzyzwoitą sumę pieniędzy, więcej, niż potrzebowałby Toby na MIT, pod dwoma warunkami. Nie przeznaczy tych pieniędzy dla brata i zerwie z nim wszelkie więzy.

Tego nie zamierzała zrobić. Byli rodziną i jej słowo coś znaczyło. Ale samymi pobożnymi życzeniami nie opłaci uczelni. Finansowa pomoc federalna nie należała się, ponieważ do wieku dwudziestu pięciu lat potrzeby dziecka powinni pokrywać rodzice. Nawet gdyby coś dostał, to MIT był bardzo kosztowną uczelnią. Mieszkanie w Bostonie lub Cambridge również było drogie. Sama Audrey spłacała swoje kredyty studenckie. Od kiedy rodzice przestali wypłacać kwotę wymaganą przez państwo, jej pensja w Tomasi Enterprises ledwo pokrywała koszty utrzymania. Toby skończył osiemnaście lat i teraz cienko przędli, ale Audrey nie wyciągała pieniędzy z jego funduszu studenckiego.

Absolutnie.

Nie miała pojęcia, jak uda jej się płacić nowy czynsz bez wsparcia rodziców. Znaleźć tańsze mieszkanie blisko szkoły brata też było niemożliwością. Szukała go od trzech miesięcy i w końcu wpisała się na listę oczekujących. Nie wiedziała, co począć. Nie pozostały jej już żadne marzenia, ale nadal miała cały bagaż uporczywych pragnień.

Audrey nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Została w swojej kabinie w damskiej toalecie jeszcze kilka minut po tym, jak dwie pracownice skończyły rozmowę. Toalety w biurowcu Tomasi Enterprises były oszałamiające; wyposażono je w miejsca do siedzenia, gdzie pracownice mogły spędzać przerwy lub karmić piersią swoje dzieci będące w przyzakładowym żłobku. Vincenzo Tomasi słynął ze swojego prorodzinnego nastawienia. Sam był bezwstydnym pracoholikiem, ale spodziewał się, że pracownicy posiadający rodziny faktycznie będą wiedli rodzinne życie, co jasno wyrażała polityka firmy.

Najwyraźniej pan Tomasi potraktował obowiązki względem rodziny poważniej, niż można by to sobie wyobrazić. Poważnie? Dziesięć milionów dolarów za wychowanie dzieci osieroconych po tragicznej śmierci jego brata i bratowej? I do tego dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów rocznej pensji?

Martwiło ją, że pan Tomasi wierzył, że może kupić

kochającą matkę. Bardziej prawdopodobne, że trafi mu się kobieta z symbolem dolara w oczach, jak jedna z tych podsłuchanych kobiet. Pani ze wsparcia technicznego najwyraźniej była bardzo zainteresowana posadą żony miliardera. To nie znaczyło, że będzie dobrą matką. Ale odegrać przedstawienie? Bez problemu. W końcu, ilu ludzi w Bostonie wierzyło, że Carol Miller była kochającą i dumną matką. Audrey nazbyt dobrze wiedziała, jak łatwo jest odegrać taką scenę. Sama kiedyś dała się na to nabrać.

Dwie kobiety, które omawiały bardzo osobistą sprawę pana Tomasi, nie zadały sobie trudu, by sprawdzić, czy ktoś nie korzysta z kabiny i ich nie podsłuchuje. Drzwi kabin sięgały podłogi, ale od sufitu dzieliła je jedna trzecia metra wolnej przestrzeni dla wentylacji. Dźwięki przedostawały się, słowa niosły i Audrey sporo usłyszała.

Ze spoconymi dłońmi i walącym sercem Audrey stała przed gabinetem Vincenzo Tomasiego. Czy rzeczywiście to zrobi? Ostatnie trzy noce wierciła się, nie mogąc zasnąć, bo przyszłość jej brata i okropny plan Tomasiego rywalizowały ze sobą w jej głowie. Gdzieś nad ranem obmyśliła własny, śmiały plan. Bezsprzecznie ryzykowny, ale gdyby zadziałał, dałaby bratu najlepszy prezent na Gwiazdkę. Spełnienie marzenia, na które tak ciężko dotąd pracował. Ale zrealizowanie planu mogło także skończyć się jej

natychmiastowym zwolnieniem.

Miała nadzieję, że może los uśmiechnął się do niej i do Toby'ego po raz pierwszy; że może przeznaczenie sprawiło, że znalazła się w tej kabinie we właściwym momencie, aby podsłuchać rozmowę. Nadzieję, że może odmienić nie tylko życie własne i brata, ale także tych dwojga osieroconych dzieci. Może mogła dać im ten rodzaj czułego wychowania, którego sama pragnęła, a które ich stryj najwyraźniej chciał im zapewnić.

Plan był szalony. I pewnie pan Tomasi wyśmieję ją i wyprosi z gabinetu, ale musiała spróbować. Audrey długo się zastanawiała, czy podejść najpierw do Glorii, czy bezpośrednio do pana Tomasiego, ale w końcu zrozumiała, że nie ma wyboru. Gdyby zgłosiła się do Glorii, ta mogła ją od razu odrzucić, zanim pan Tomasi by o niej usłyszał. Na to nie mogła pozwolić. Nie mogła też ignorować na poły publicznej natury rozmowy w toalecie. Skoro Glorii zabrakło rozwagi w dyskretnym potraktowaniu informacji o szefie, Audrey nie ufała niczemu poza własną dyskrecją. W końcu lojalność Glorii wobec swojego pracodawcy była legendarna. Wobec Audrey nie miała żadnych zobowiązań ani powodu, by zachować dla siebie jej śmiałą propozycję.

Tak więc Audrey musiała znaleźć sposób, by zobaczyć się z dyrektorem generalnym pod nieobecność jego osobistej asystentki. Nie było to dla niej aż tak trudne, bowiem przez ostatnie cztery lata była

beznadziejnie zafascynowana właścicielem firmy, w której zarabiała na życie. Audrey widziała wcześniej jego zdjęcia, ale kiedy po raz pierwszy sama ujrzała przelotem tego cudownego, ambitnego mężczyznę, odebrało jej dech w piersiach i została zauroczona. Zwracała uwagę na wszystko, co go dotyczyło. W ciągu ostatnich czterech lat Vincenzo Angilu Tomasi odgrywał główną rolę w każdym jej marzeniu między snem a jawą. Zastygła z ręką na klamce, uświadamiając sobie, że ten plan może też okazać się mrzonką.

Tylko ona spełniała każde z wymagań Tomasiego od kandydatki do tej pracy. Była jednak całkiem pewna, że pan Tomasi w żadnym razie nie spodziewał się urzędniczki z niższych piętér własnego biurowca.

Chociaż Audrey urodziła się w rodzinie z wyższych sfer, teraz nie mogła się na to powoływać. Przez trzy lata uczęszczała do Barnard College, ale miała dyplom z Uniwersytetu Stanowego Nowego Jorku, a jedyną osobą z tamtych czasów, która miała z nią kontakt, była Liz. Współlokatorka, która uratowała życie Toby'emu.

Poza tym, chociaż pan Tomasi nie chciał supermodelki, takiej jak jego świętej pamięci bratowa Johana, prawdopodobnie nie interesowała go też kobieta tak przeciętna jak Audrey. Jej długie kasztanowe włosy były kilka odcieni jaśniejsze od jego bardziej egzotycznych, brązowych jak espresso i przy tym prostych jak drut. Bajecznie cudowny dyrektor miał śródziemnomorskie błękitne oczy – ekscytujące

i niespotykane połączenie z prawie czarnymi włosami – a Audrey miała tęczówki czekoladowobrązowe jak jej brat. I nie płonęły one radością życia jak u Toby’ego. Zabrały jej to praca i obowiązki dorosłego życia.

Była przeciętnego wzrostu, o kształtach, które nie wprawiłyby w osłupienie żadnego mężczyzny. Nie tak jak jej korporacyjny król, metr dziewięćdziesiąt, który bardziej wyglądał na bohatera filmów akcji niż na dyrektora generalnego. Audrey wiedziała, że nie jest ani pierwszą, ani ostatnią kobietą, która zakocha się w nim od pierwszego wejrzenia. Nie musiał się zadowalać taką przeciętną.

No cóż, dołowanie się w niczym jej nie pomoże. Albo to zrobi, albo nie. Owszem, durzyła się w tym mężczyźnie. Ale nie z tego powodu ubiegała się o to stanowisko. Była tu, bo chciała poprawić życie trojga dzieci, które zasługiwały na coś lepszego niż to, co zgotował im los. Jej brat miał wprawdzie osiemnaście lat, ale nadal był dla niej dzieckiem. Dla jego dobra, i dla dobra tych maluchów, Audrey postanowiła wykorzystać tę szansę.

Wzięła głęboki oddech i bez pukania pchnęła drzwi do gabinetu pana Tomasiego. Siedział za biurkiem i czytał jakieś papiery rozłożone przed nim.

– Myślałem, że nie wrócisz jeszcze przez pół godziny – odezwał się, nie podnosząc wzroku, najwyraźniej przekonany, że intruzem jest jego asystentka.

Już na sam dźwięk jego głosu oddech zamarł jej

w piersi i nic nie mogła powiedzieć. Kiedy jego komentarz spotkał się z milczeniem, podniósł głowę. Wpierw zrobił wielkie oczy ze zdziwienia, a potem je zmrużył.

– W zwyczaju jest stukać, zanim się wejdzie do gabinetu dyrektora.

To dziwne, ale nie miał wątpliwości, że ona jest pracownikiem, a nie klientem czy partnerem biznesowym.

– Nazywam się... – Musiała przerwać i przełknąć ślinę. – Nazywam się Audrey Miller i przyszłam ubiegać się o stanowisko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Enzu był kompletnie zaskoczony, a to nigdy się nie zdarzało. Minęły lata, od kiedy komukolwiek udało się przebrnąć przez Glorię i nagabywać go o pracę lub awans. Nikt poza pracownikami nie wchodził na to piętro bez eskorty.

To prawdziwy traf, że ta kobieta zjawiała się w jedynym dniu w tygodniu, gdy był w swoim gabinecie, a Gloria akurat odeszła od biurka. Gdy dostrzegł inteligentne spojrzenie czekoladowych oczu i śliczną, delikatną twarz, musiał zmienić zdanie. A może wcale nie był to traf. Zaplanowała to. Wątpił jednak, aby panna Miller znała jego skrywaną słabość do czekolady. Jej piękne oczy, a w nich determinacja zabarwiona wrażliwością, frapowały go. Mimo to nie mógł puścić płazem tego jawnego lekceważenia zasad firmy.

– Istnieją procedury ubiegania się o awans. Nie uwzględniają wtargnięcia do gabinetu zapracowanego dyrektora generalnego.

Wzdrygnęła się na jego lodowaty głos, ale nie skuliła ramion ani się nie cofnęła, przepraszając.

– Jestem tego świadoma, ale tego szczególnego stanowiska nie obejmuje wewnętrzna baza awansów i transferów.

Rozczarował się. Więc to tak? Miała nadzieję na stanowisko jego kochanki. Działo się tak nie pierwszy raz, ale tutaj, w pracy, nie zdarzyło się już od dawna.

– Nie mam kochanki na liście płac. – Użył tych obraźliwych słów, aby przypomnieć im obojgu, jakie wyrachowanie spowodowało tu pannę Miller. Uważał ją za kuszącą, a to wystarczyło, aby jego zazwyczaj żywy umysł wpadł w odrętwienie.

Poza miłością do czekolady Enzu żywił potajemną pasję do starych filmów. Ta kobieta, łamiąc wszelkie protokoły firmowe, nie wspominając o dobrych manierach i nagabywaniu go w jego własnym gabinecie, była podobna jak dwie krople wody do Audrey Hepburn, jego ulubionej, klasycznej gwiazdy filmowej. Elegancka i wytworna. Piękna w dyskretny sposób Audrey Miller nosiła stosowne nazwisko.

– Nie chcę być pańską kochanką. – Lekka gwałtowność w jej głosie była przekonująca.

On jedynie uniósł pytająco jedną brew. Nie mógł uwierzyć, że sam przedłużył tę rozmowę. Powinien ją odesłać i zgłosić jej postępowanie przełożonemu.

– Kazał pan Glorii poszukać matki dla pańskich dzieci. Chciałam zgłosić się na to stanowisko.

To go tak zaskoczyło, że przez kilka długich sekund nie mógł nic powiedzieć.

– Gloria pani powiedziała? Uważa, że byłaby pani odpowiednią kandydatką?

To zupełnie nie było w stylu jego skrupulatnej asystentki. Spodziewał się, że minie kilka tygodni, zanim pojawi się na jego biurku kilkanaście dossier stosownych kandydatek.

– Niezupełnie.

– A zupełnie?

– Wolałbym nie mówić, jak dowiedziałam się o stanowisku, które pan oferuje.

Po raz drugi położyła szczególny, nieomal pogardliwy nacisk na to słowo. Teraz, kiedy wiedział, o co jej chodzi, niemal ją rozumiał, ale czy nie przyszła tu, by ubiegać się o nie? Jeśli tak, to nie mogła uznawać jego metod za niestosowne, jak sugerował to jej ton.

– Czy Gloria wie o pani wizycie?

– Nie. – Panna Miller zagryzła dolną wargę.

– Rozumiem.

– Wątpię.

– Tak?

– Gdyby był pan tak wnikliwy, zrozumiałby pan realne ryzyko dla pańskich dzieci, jakim jest próba kupienia im kochającej matki.

– I przyszła tu pani ubiegać się o tę pracę? – zapytał z nieskrywanym cynizmem.

– Tak.

– Czy to nie hipokryzja?

– Nie.

– Nie? – Nie mógł w to uwierzyć.

– Wiem, że jestem gotowa dać im to, co inna kobieta mogłaby tylko obiecać za luksusowe życie i wielomilionową łapówkę.

– Zapewniam panią, że nie zbudowałem imperium bez zdolności rozpoznawania ludzi.

– Ale podchodzi pan do tego bez emocji.

– Dzięki czemu powinienem łatwiej podjąć najlepszą decyzję dla Franki i Angilu. – Dlaczego prowadził tę dyskusję z obcą stojącą w jego biurze bez zaproszenia?

– Nie, jeżeli ta decyzja dotyczy emocji, którą pan ma nadzieję im zapewnić.

– Kobieta nie musi ich kochać, aby być kochającą.

– Skoro pan w to wierzy, to znaczy, że mało pan wie.

– Słucham? – Jego ton zmroził lód.

Zamknęła oczy, jakby zbierała myśli. Kiedy je otworzyła, ujrzał w nich frustrację, nawet rozczarowanie, ale ta determinacja, którą widział od początku, nie przygasła.

– Czy mogę usiąść?

Co, do diabła?

– Ma pani piętnaście minut.

Przez jej twarz przebiegła jakby złość, ale podeszła i usiadła w jednym z gładkich, skórzanych foteli stojących na przeciwko jego nowoczesnego, dyrektorskiego biurka o nadmiernych rozmiarach.

– A zatem?

– Szuka pan kobiety, dla której pańskie dzieci staną się

priorytetem w życiu, czy tak?

– Nazywa je pani moimi dziećmi, ale rozumie pani, że sprawuję nad nimi pieczę tylko dlatego, że ich rodzice nie żyją?

– Wiem, ale pańskie pragnienie, aby dać im kochającą matkę, skłoniło mnie do przekonania, że chce pan pełnić rolę oddanego ojca. Chyba nie powinnam tego zakładać.

– Te ostatnie słowa wypowiedziała, jakby mówiła do siebie.

– Nie myli się pani. – Będzie lepszym ojcem niż Pinu, którego mało co obchodzili potomkowie.

– Zatem one są pańskimi dziećmi?

– *Si.*

Skinęła głową, jakby uznając jego przyznanie się. Nie powinno go to obchodzić, ale uznał to za przyjemne.

– Zatem wracając do mojego pytania: szuka pan kobiety, dla której Franka i Angilu będą na pierwszym miejscu?

– Tak.

– I nie uważa pan, że ta kandydatka musi je kochać?

– Zapewni to finansowa rekompensata.

– Czyżby?

– Oczywiście. – Znał wartość pieniędzy i wiedział, jak nimi rozporządzać.

– A jeśli w jej życiu zjawi się coś ważniejszego od pieniędzy, będzie pan jej płacił, aby udawała, że dzieci są priorytetem?

– Nie będzie udawać.

– Skoro robi to dla pieniędzy, jak może być to coś innego niż udawanie?

– Mimo to bardzo wątpię, że pojawi się coś, co przysłoni widok dziesięciu milionów dolarów.

– Naprawdę? A co powie pan na męża, który jest wart trzydzieści milionów?

– Jestem miliarderem.

– Zakładając, że ożeni się pan z tą kobietą, zostanie zawarta przedślubna umowa, zgodnie z którą kandydatka otrzyma roczną pensję i dziesięć milionów dolarów dopiero za blisko dwadzieścia lat.

– Jest pani pewna, że będzie taka umowa? – Nie wspominał o tym Glorii.

– To logiczne. Człowiek taki jak pan w żadnych okolicznościach nie zaproponuje kobiecie połowy imperium, a szczególnie jeżeli pojawi się w jego życiu w wyniku propozycji biznesowej.

Skłonił głową na potwierdzenie jej spostrzeżenia.

– Nie ma aż tak wielu milionerów zainteresowanych małżeństwem.

– Ale przebywanie w pańskich kręgach zdecydowanie zwiększy jej szanse na spotkanie takiego.

– Nie zamierzam dać się omamić naciągaczce.

– Może. Nawet jeśli nie, to musi pan być świadom, że chociaż pieniądze są bardzo istotnym motywatorem, to nie zawsze są najważniejsze.

W jej głosie wyczuł, że ona nie tylko w to wierzy, ale miała osobiste doświadczenia.

– Mało co je przebije.

– Zdziwiłby się pan.

Audrey westchnęła, jakby była zmęczona nie tylko tą rozmową.

– Proszę mi powiedzieć, czy sądzi pan, że Johana Tomasi wyszła za pańskiego brata głównie dla życia, którym mogła się cieszyć jako jego żona?

– Tak. – Samego Enzu zaskoczyła ta szczerą odpowiedź.

– A jednak, z tego co ludzie mówią, nie była kochającą matką.

– Śledziła pani moją rodzinę? – zapytał groźnie.

– Żartuje pan? – zapytała ze szczerym śmiechem, który był dla niego aż nazbyt czarujący. – Jestem starszą specjalistką w dziale obsługi klientów pańskiej firmy; nie stać mnie na wynajęcie prywatnego detektywa. Wyczynami Johany karmiły się brukowce, kiedy została matką i wcześniej.

Nie mógł temu zaprzeczyć.

– Do czego pani zmierza?

– Musiała wiedzieć, że pan zapłaciłby jej nieźle, by była bardziej zaangażowaną matką.

Zarówno jego brat, jak i bratowa wiedzieli o tym, ale nie przyjmowali jego ofert zwiększenia kieszonkowego w zamian za spokojniejszy styl życia.

– Cokolwiek pomyśli pani o mnie, nie jestem idiotą. Nie mam zamiaru wprowadzać w życie tych dzieci kobiety takiego pokroju.

– Nie myślę, że jest pan idiotą; jest pan jedynie naiwny.

– Do tego mi daleko.

– Och, jest pan światowcem, finansistą i biznesmenem...

– Ale?

– Ale nie rozumie pan emocji.

– Emocje to słabość, na którą mnie nie stać.

– Może to prawda, ale czy naprawdę chce pan ich pozbawić Frankę i Angilu?

– Dam im wszystko, czego potrzebują.

– Spróbuje pan, ale jeżeli wynajmie im pan matkę, to poznają jedynie dobroć zrodzoną z poczucia obowiązku w pracy.

– Składa pani podanie o pracę, którą tak dyskredytuje. Chce mnie pani przekonać, że nie robiłaby tego dla pieniędzy?

– Nie.

– Właśnie – potwierdził z o wiele mniejszym zadowoleniem, niż powinien odczuwać z jej aplikacji.

– Ale zobowiązuję się także kochać pańskie dzieci, a nie tylko traktować je czule z obowiązku.

– Nie może pani obiecać, że będzie je kochać.

– Oczywiście, że mogę. To są niewinne dzieci, pozbawione rodziców. Jakże mogłabym ich nie kochać.

Przyglądał jej się, zupełnie nie rozumiejąc. Wierzyła w to, co deklarowała, a jednak...

– Twierdzi pani, że każdej innej kobiety nie byłoby

stać na to samo?

– Nie jestem każdą inną. Jestem sobą. Oczywiście, są kobiety, które także by je pokochały, ale czy pańska asystentka je odnajdzie? – Nie było wątpliwości, że Audrey w to nie wierzyła.

– Dlaczego?

– Próbuję to wyjaśnić – zniecierpliwiła się. – Pan i Gloria podchodzicie do tego bez emocji. To prawie gwarancja, że kobiety, które ona wyszuka, jak i ta, którą ostatecznie pan wybierze, będą również pozbawione emocji.

– Nadal nie rozumiem w czym problem. – Emocje były nieprzewidywalne, niemożliwe do określenia z logiczną dokładnością.

– Zapewne nie. – Wstała. – Nie powinnam tu przychodzić.

– Przynajmniej co do tego się zgadzamy.

Tym razem Audrey zgarbiła się i zachnęła. Bez słowa odwróciła się i ruszyła do odległych drzwi, przybita porażką. Zatrzymała się z dłonią na kłamce.

– Czy muszę szukać innej pracy?

– Nie.

Nacisnęła kłamkę.

– Audrey.

– Tak? – Nie odwracała się.

– Zakładam, że ma pani więcej powodów, aby wierzyć, że nadaje się na to stanowisko niż tylko własne przekonanie co do emocjonalnych skłonności.

Spięła się, ale skinęła głową.

– Spełniam wymagania.

– A skąd je pani zna?

Jedynie pokręciła głową, a on odniósł wrażenie, że nawet gdyby zagroził jej zwolnieniem z pracy, nie ugięłaby się. Gloria musiała podzielić się z kimś informacją o zleceniu, ale Audrey nie zamierzała obwiniać jego asystentki. Doceniał tę lojalność.

– Nie powiem nikomu o tej rozmowie – dodał.

Popełniła błąd, ale nie chciał, by płaciła utratą środków utrzymania za najwyraźniej szczerą próbę wsparcia jego dzieci.

– Dziękuję – odpowiedziała beznamiętnie, bez pasji, która nasyciała jej argumenty podczas rozmowy.

Znowu chciała wyjść, ale on znowu wypowiedział jej imię. Zatrzymała się bez słowa.

– Proszę na mnie spojrzeć.

Odwróciła się, z twarzą pustą jak u posągu. Żadnej słabości, żadnych emocji, a on mógł to jedynie uszanować. Na pewno była rozczarowana, nawet trochę przestraszona, że może wycofać swoją obietnicę i narobić jej kłopotów u przełożonego.

– Miło mi było panią poznać. – Może się nie zgadzali, ale rozmowa z nią była bardziej ożywcza niż z jakąkolwiek inną kobietą dotąd.

– Dziękuję.

Wyszła, bezgłośnie zamykając za sobą drzwi, gdy starał się zrozumieć, dlaczego tak się zdenerwował, że

ona nie dzieli jego emocji. Był zaniepokojony.

Kilka minut później zameldowała się Gloria. Spędzili popołudnie w dużej mierze tak, jak zaplanował. Enzu by się zdziwił, gdyby tak nie było. Jednak podczas spotkań i innych obowiązków fragmenty rozmowy z Audrey przychodziły mu do głowy i odwracały uwagę. To, jak na niego spojrzała, przyznając, że nie powinna przychodzić do jego biura, że była rozczarowana. Nim. Do takiej reakcji nie przywykł. Dlatego pewnie nie mógł o tym zapomnieć.

I nie miało to związku z notatką z nazwiskiem Audrey Miller, która znalazła się na biurku Glorii przed końcem pracy. Audrey twierdziła, że spełnia wymagania. Skoro to była prawda, niewłączenie jej do puli kandydatek byłoby niewłaściwą decyzją.

Sekretarka spojrzała na niego pytająco.

– Po co to?

– Umieść ją na liście.

– Liście? – spytała Gloria.

– Kobiet, które mogłyby zostać odpowiednią matką dla Franki i Angilu.

– Tej liście. Dobrze.

– Spodziewam się na moim biurku akt minimum sześciu kobiet z kompletnie sprawdzoną przeszłością do następnego piątku.

– Taki pośpiech w zbieraniu informacji na temat pochodzenia będzie kosztować.

– I?

– Nic. Nie chciałam, żeby dostał pan ataku, gdy zobaczy pan raport z kosztów.

– Nie wiem o atakach – odparł z godnością.

– Jeśli wolno mi spytać...

– Pytaj.

– Kim jest Audrey Miller?

– Nie wiesz? Ona tu pracuje?

– Możliwe. Nie znam wszystkich pracowników Tomasi Enterprises. Nawet ja nie jestem tak wydajna.

– Sprawdź ją w bazie pracowników.

Gloria rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale wykonała polecenie. Plik pracownika wyskoczył na ekranie. Zdjęcie nie było aktualne, a w oczach młodej kobiety czaił się strach, którego dzisiaj nie widział, ale to była ta sama dziewczyna. Nie dał poznać po sobie, że mu ulżyło.

Została zatrudniona przed sześcioma laty przez bank do ich call center. To wyjaśniało, dlaczego tak młodo wyglądała na tym zdjęciu. Wtedy miała dwadzieścia jeden lat, czyli teraz ma dwadzieścia siedem. A zatem spełniała to konkretne wymaganie. Jednak nadal pozostawało tajemnicą, jak się o nich dowiedziała.

– Nie znasz jej? – znowu zapytał Glorię.

– Nie. Nawet nie wygląda znajomo. Ale pracuje na drugim piętrze. – Pracownicy na górnych piętrach rzadko mieli kontakt z tymi z dolnych.

Już chciał zapytać, skąd Audrey wiedziała o stanowisku, skoro sama Gloria jej o nim nie

powiedziała, ale powstrzymał się. Takie pytanie zdradziłoby wizytę Audrey w jego gabinecie, a obiecał, że utrzyma ją w tajemnicy.

Enzu nie podejrzewał naruszenia tajemnicy służbowej. Jak wszyscy ostrożni ludzie na jego stanowisku, zatrudnił zaufany zespół ochroniarzy, który co tydzień sprawdzał jego biuro, czy nie ma podsłuchu. Żaden rywal biznesowy nie pozna poufnych informacji z ust Enzu.

Gloria musiała powiedzieć komuś i ten ktoś zapewne przekazał informację Audrey. Przyjrzy się temu baczniej, gdy zakończą się poszukiwania żony... i matki jego dzieci. Ktoś dopuścił się jawnej niedyskrecji, ale tym zajmie się później. Gdy dokona wyboru kobiety, którą poślubi.

Zignorował natarczywie powracającą myśl o Audrey Miller. Będzie jedną z kilku kandydatek. Nawet jeżeli jego libido domagało się czegoś innego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oślupiała Audrey rozłączyła się i zdjęła słuchawki. Ktoś inny odbierze kilka następnych telefonów od klientów. Asystentka pana Tomasiego właśnie umówiła Audrey na rozmowę kwalifikacyjną z dyrektorem generalnym na jutro rano. Na pewno w sprawie stanowiska matki dla Franki i Angilu. Sądząc po jego zachowaniu, chyba nie był zainteresowany jej kandydaturą, ale jutrzejsze spotkanie zapowiadało co innego.

Gloria wprowadziła Audrey Miller do gabinetu Enzu. Dyrektor zerknął na roleksa. Dokładnie na czas. W pamięci postawił plus w kolumnie zalet dla specjalistki obsługi klientów, która wykazała się odwagą, by podejść do dyrektora generalnego w niekonwencjonalny sposób i zgłosić swoją kandydaturę do równie niekonwencjonalnej pracy.

– Pani Miller, dyrektorze – obwieściła Gloria.

Jakby Enzu zapomniał po zaledwie tygodniu, kim jest ta kobieta.

– Dziękuję, Glorio.

Spojrzał na Audrey, gdy niespiesznie weszła do

gabinetu, wykazując większą pewność siebie niż większość kierowników wyższego szczebla wezwanych na spotkanie. Miała na sobie obcisłą małą czarną i rozpinany, krótki biały sweterek w czarne zawijasy. Perły na szyi były bez wątpienia sztuczne, ale nie wyglądały tandetnie. Skromne szpilki podwyższały ją o niecałe pięć centymetrów. Strój był elegancki, choć niekosztowny. I zupełnie nieseksowny. Lecz ciało Enzu zareagowało, jakby weszła do gabinetu zupełnie naga. Na jego usta cisnęło się przekleństwo, ale przygryzł wargi.

Odczuwał podniecenie niemal przez całą ich rozmowę w zeszłym tygodniu i najwyraźniej miał tego doświadczyć ponownie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio zareagował na kobietę w podobny sposób. Jeśli kiedykolwiek. Audrey poruszała się z nieświadomą gracją i Enzu pozwalał sobie na drobną przyjemność przyglądania jej się, aż zakończy swą podróż przez przerażająco wielki gabinet. Był to jeden z jego wykalkulowanych sposobów okazywania swojej dominującej roli podczas wszelkich spotkań w tym pokoju.

Audrey nie wydała się zaskoczona. Ta reakcja, a raczej jej brak był dla niego intrygujący.

Zatrzymała się przed biurkiem.

– Dzień dobry, panie Tomasi.

Enzu nie odpowiedział od razu, w pełni angażując mózg w kontrolę swojej nieprzystojnej reakcji na widok

tej kobiety.

– Dziękuję, że wziął mnie pan pod uwagę na to stanowisko.

Typowe, dobrze dobrane słowa podczas rozmowy kwalifikacyjnej, a jednak szczerłość Audrey w niewyjaśniony sposób go poruszyła. Głos miała delikatny, pobudzający. Nie słaby. Subtelna siła kobiety. Liczne wakacje spędzane na Sycylii nauczyły go doceniać ją i nigdy nie przeoczyć stalowego kręgosłupa kobiety, która nauczyła się poświęcać dla rodziny.

Jego milczenie musiało trwać zbyt długo i zrobiło się niewygodne dla Audrey. W jej czekoladowych oczach pojawiła się niepewność, podobnie jak między nim a Glorią, która przyglądała się scenie w milczeniu. Enzu zmusił się, by coś powiedzieć, nie pozwalając, by jego głos zdradził reakcję na tę interesującą kobietę.

– Siadaj, Audrey. – Wskazał fotel, który zajmowała wcześniej.

Skinęła głową bez słowa i usiadła pospiesznie, jakby nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Zaskoczyły go u niej te dowody nerwowości.

– Zakładam, że zdaje sobie pani sprawę, dlaczego się tu znalazła?

– Chce pan przeprowadzić ze mną rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko matki pańskich dzieci? – zapytała.

– Tak.

– Och. Dobrze. – Najwyraźniej jej ulżyło.

Potrafił odczytać język ciała tak jak każdy doktor psychologii. Było trochę denerwujące, że nie potrafił dokładnie odczytać zmian, jakie w niej zachodziły. Przyszło mu do głowy, że ta kobieta byłaby godnym adwersarzem przy stole obrad. Powinien to sobie zapamiętać.

– Nadal interesuje panią to stanowisko?

– Tak.

– Miło mi to słyszeć.

– Naprawdę? Byłam pewna, że nie zamierza pan brać mnie pod uwagę – wyznała szczerze. – Myślałam, że będzie pan miał stos teczek kandydatek, które będą się bardziej nadawały.

– Naturalnie nie jest pani jedyną kandydatką.

– Oczywiście, że nie. – Jej usta o idealnym kształcie wykrzywił grymas.

Nagle ogarnęło go nieodparte pragnienie, by zobaczyć te usta spierzchłe od pocałunków.

– Przyniosę kawę – zręcznie wtrąciła Gloria.

Enzu z uznaniem przyjął tę propozycję, ale Audrey odwróciła się, by napotkać spojrzenie Glorii.

– Wolałabym herbatę, jeżeli nie sprawi to kłopotu.

W bładych oczach asystentki błysnął podziw.

– To żaden kłopot.

Enzu doceniał gotowość Audrey, by grzecznie, ale jednak zaznaczyć własne preferencje. Lata doświadczenia i studiów nad psychologią biznesu nauczyły go, że osoba, która to potrafi, zazwyczaj jest

rozsądnym i silnym negocjatorem.

– Dziękuję. – Audrey lekko uśmiechnęła się do Glorii.

Drzwi gabinetu zamknęły się cicho za Glorią.

Enzu zerknął na listę przygotowanych pytań.

– Dobrze, a zatem, zaczynajmy.

– Zanim zaczniemy, mam do pana pytanie.

Zmarszczył brwi, poirytowany. Czyżby nie wiedziała, kto tu przeprowadza rozmowę? Jednak mimo to był zaintrygowany, więc skinął głową.

– Mój brat jest gejem i zawsze będzie obecny w moim życiu i mile widziany w moim domu. – Ani w jej głosie, ani w postawie nie było widać rezygnacji.

– To nie jest pytanie. – Lecz mogło wyjaśniać pewne okoliczności, na które trafił, czytając jej dossier.

Zacisnęła dłonie w pięści na kolanach; jedyny znak, że martwiła się jego reakcją na to wyznanie.

– Czy to stanowi problem dla pana?

– Żadnego. – Może i arogancki i władczy, o co go niektórzy oskarżali, ale nie był bigotem.

Zaskoczyła ją ta odpowiedź.

– Zdaje się, że to pani rodzice nie są tak otwarci? – To wyjaśniałoby fakt, dlaczego Audrey wychowywała swojego brata przez ostatnie sześć lat pomimo faktu, że bogaci rodzice wciąż żyli.

– Ujmując to łagodnie.

– A zatem brat zamieszkał z panią. Dlaczego nie ze starszym rodzeństwem? – Audrey miała dwójkę rodzeństwa pracującego zawodowo; im o wiele łatwiej

byłoby zapewnić utrzymanie dwunastolatki.

– Podzielają uprzedzenia moich rodziców.

– To godne pożałowania. – Jego zdaniem nie do wybaczenia, ale nie wypowiedział tego głośno.

Zadaniem rodziców i starszego rodzeństwa było roztaczać opiekę. Enzu poświęcił życie, by chronić młodszego brata Pinu, ale w końcu nawet on nie potrafił zapobiec tragedii.

Audrey wzruszyła ramionami.

– Jest, jak jest.

Uczęszczała do jednej z najbardziej prestiżowych i nielicznych już żeńskich uczelni w kraju. Stopnie miała dobre. Zachowanie wzorowe. Jej koleżanki pochodziły z dobrych rodzin, bez choćby cienia skandalu wokół nazwiska. W dokumentach Audrey nie było żadnego wpisu, najmniejszej sugestii niestosownego zachowania, które mogłoby nakłonić rodziców do takiego ruchu.

– Była pani zmuszona podjąć pracę? – W banku jego rodziny. Z jakiegoś powodu fakt, że to jego bank zapewnił środki utrzymania jej i bratu, ucieszył Enzu. – Musiała pani przenieść się z Barnard na uniwersytet stanowy na ostatnim roku i realizować studia zaocznie.

– Tak.

– To na pewno nie było łatwe. A mimo to zdecydowała się pani przyjąć Tobiasa.

Przez chwilę jej ciemne oczy zapłonęły gniewem.

– Skończyłby w rodzinie zastępczej albo na ulicy. Czy pozwoliliby pan, żeby stało się tak z pańskim młodszym

bratem?

– Nie. – Próbował chronić Pinu nawet przed samym sobą. Enzu przeszył żal.

– Przepraszam. – Szczerłość i prawdziwe współczucie przepełniało jej ton i postawę. Nie powinnam tego mówić.

– To prawda. Tobias to szczęściarz, że ma taką siostrę.

– Toby. Nie cierpi, gdy mówi się Tobias.

Bez wątpienia, bo było to drugie imię ich ojca.

– Zapamiętam. – Enzu lekko się uśmiechnął.

– Toby to moja rodzina. – Jej ton wskazywał, że jedyna.

Nie mógł jej winić za ten sentyment.

– Pani lojalność i nieustępliwość w obliczu tak wielu wyzwań uważam za godne podziwu.

– Jak szczegółowe jest to dossier? – zapytała nieco rozdrażniona.

– Bardzo. – Gloria odpowiedziała za niego, stawiając herbatę na stole obok Audrey. – Tomasi Enterprises zatrudniają tylko najlepszych. Firma śledcza, z której usług korzystamy, zna wysokie wymagania pana Tomasiego.

Audrey nie tylko nie była tym ujęta, ale wręcz zde gustowana.

– Nie przyszło wam do głowy, żeby po prostu mnie zapytać o moje życie?

– Mogłaby pani skłamać. Mój detektyw nie ma ku temu skłonności.

– Zdaje się, że ludzie znajdujący się tak wysoko jak pan na drabinie korporacyjnej są w większości cyniczni.

Enzu wziął swoją kawę przygotowaną przez Glorię.

– Z doświadczenia wiem, że to prawda.

Audrey otworzyła usta, aby odpowiedzieć, ale rozmyśliła się. Skupiła się na odmierzeniu cukru i odrobiny mleka do filiżanki, zanim nalała gorącej herbaty.

– Co pani chciała powiedzieć? – zaciekawiał się.

Jeszcze go nie znudziło towarzystwo tej kobiety. A nie mógł tego powiedzieć o wielu innych ludziach, z którymi był zmuszony spędzać czas w imię interesów.

Audrey zamyśliła się.

– Rzecz w tym, że nie widzę sensu tej rozmowy, skoro znają państwo już wszystkie odpowiedzi.

Enzu zdołał się powstrzymać od uśmiechu. Audrey nie miała pojęcia, ile może ujawnić proste spotkanie, nawet gdyby omawiano jedynie temperaturę na dworze.

– Nie sądzi pani, że należy ustalić, czy możliwe są między nami dobre stosunki?

– Hm, gdyby były tu dzieci, te rozważania miałyby więcej sensu.

– Rozumie pani, że bycie dla nich matką pociąga za sobą również bycie dla mnie żoną?

A może nie rozumiała? Czy to możliwe, żeby Audrey – bez względu na to w jaki sposób dowiedziała się o tej posadzie – nie była świadoma tego szczególnego aspektu? Sugerowała to oszołomiona mina na jej

ślicznej buzi. Poderwała się, odstawiając filiżankę.

– Co takiego?

– Przecież to oczywiste, że musi być pani moją żoną, żeby w rzeczywistości stać się dla nich matką.

– Nie myślałam o tym.

– Czy ta świadomość oznacza, że chciałaby pani wycofać swoją aplikację? – zapytał, nie mając wątpliwości co do odpowiedzi. Kto by nie chciał poślubić miliardera? Ku jego rozgoryczeniu Audrey potrzebowała kilku chwil, by rozważyć to pytanie.

– Nie od razu, nie – odpowiedziała w końcu.

Zmarszczył czoło, nie całkiem zadowolony.

– Przepraszam, jeżeli to pana obraziło. Po prostu nie brałam tego pod uwagę... – Głos jej ucichł, a Enzu uświadomił sobie, jak bardzo Audrey jest poruszona.

– Tak, cóż, proszę to rozważyć.

Skinęła głową, nadal wyraźnie oszołomiona.

– Jednak nie szuka pan prawdziwej żony? Prawda?

– Kobieta, którą wybiorę, będzie dzielić ze mną dom, rodzinę i wiele aspektów mojego życia. W jakim stopniu nie jest to prawdziwe?

– Och, ja... hm... tylko myślałam... – Jej śliczna twarz zaróżowiła się w specyficzny sposób, zanim najwyraźniej przyszło jej coś do głowy, i wtedy alarmująco pobladła.

Skonsternowany, że idea zostania jego żoną bardziej ją przerażała niż matkowanie dwójce małych dzieci, zapytał:

– Dobrze się pani czuje?

– T-tak... – odchrząknęła. – To znaczy: tak. Hm, czy to znaczy, że spodziewa się pan stosunków... małżeńskich?

Rozbawienie rywalizowało z gwałtownym podnieceniem na myśl o dzieleniu łóża z Audrey i jej reakcji na tę możliwość. Ta perspektywa nie wywoływała u większości kobiet paraliżującej paniki. Czy to możliwe, że nie wyczuwała rozwijającej się elektryzującej napiętności? A może czuła i była nią przytłoczona? Miała dwadzieścia siedem lat, nie była przecież nieśmiałą dziewczicą.

– Naturalnie, spodziewam się uprawiać seks z własną żoną. – Nie wspomniał, że faktycznie nie miał takiego zamiaru aż do tej chwili.

Jednak teraz nagle zaświtała mu pewna myśl. W żadnym razie nie mógł mieszkać z tą kobietą pod jednym dachem i nie reagować na pożądanie, jakie w nim wzbudzała. Jakiż był krótkowzroczny, nie uświadamiając sobie możliwych skutków takiego układu. A zazwyczaj był przewidujący.

– Nie uświadamiałam sobie. Nie jestem... hm, chyba pan już wie. – Spojrzała na niego błagalnie. – Na pewno jest to w tym szczegółowym raporcie. Pańscy pierwszorzędni detektywi nie przeoczyliby czegoś takiego. Prawda?

Enzu nie przywykł do tak silnego zażenowania.

– O czym właściwie pani mówi?

– Och... to, że jestem... – Nie dokończyła myśli.

Enzu był bardziej zaintrygowany niż zmieszany. Że była kim?

W raporcie na temat Audrey nie było dowodów na jakiegokolwiek życie erotyczne, ale nie oznaczało to, że go nie prowadziła. Dla detektywa byłoby trudne, jeżeli nie niemożliwe, wysledzić partnerki Enzu z ostatniego roku.

– Pani dyskrecja pod tym względem sprzyja utrzymaniu mojego zaufania.

Enzu nie miał zamiaru zdradzać żonie poufnych informacji, ale mieszkanie pod jednym dachem przez przynajmniej dwadzieścia lat niosło ryzyko, że ona i tak będzie na nie narażona.

Audrey znowu zaczęła się rumienić i zaglądać do filizanki, jakby tam kryły się tajemnice wszechświata.

– Jestem bardzo skrytą osobą.

– Domyśliłem się.

– Ale nie jest to tak bardzo kwestia dyskrecji, a raczej tego, że nie mam czego ukrywać – wyznała, niemal zażenowana tym faktem.

Ucieszyło go, że nie jest rozwiązła, ale nie chciał, by pomyślała, że oczekuje od niej doświadczenia seksualnego. Nie był neandertalczykiem.

– Uznaję seks za doskonały sposób na odreagowanie stresu, ale, podobnie jak pani, nie folguję sobie tak często, jak niektórzy mogliby się spodziewać. – Enzu nie żył w celibacie, ale nigdy też nie był takim graczem jak

jego brat.

Pracował po sześćdziesiąt godzin tygodniowo, rzadko biorąc wolne, nawet w weekendy. Enzu nie miał czasu na kochankę ani nawet na częste przygody.

– Ja w ogóle sobie nie folguję – wyznała Audrey.

– Zupełnie? – zapytał, nie dowierzając.

– Nigdy – powtórzyła, jakby to było dla niej bolesne.

– Zrozumiem, jeżeli zechce pan teraz zakończyć rozmowę. Rozsądne było zakładać, że będę miała pewne doświadczenie.

Nie wiedział, dlaczego pomyślała, że on chce przerwać rozmowę, ale jej przyznanie się do całkowitego braku doświadczenia bardziej go zainteresowało niż powód, dla którego on miałby policzyć jej to na minus.

Co dziwne, świadomość niewinności Audrey jedynie potęgowała fizyczny pociąg do niej.

– Twierdzi pani, że jest dziewicą?

– Tak.

– Ale była pani zaręczona. – Ten związek zakończył się wkrótce po tym, jak Toby wprowadził się do siostry. Formalne zerwanie przybrało nawet formę pisemną.

– Czekaliśmy do nocy poślubnej.

– Ludzie nadal to robią? – To go rozbawiło.

– Jak mawiają moi rodzice, robi to każdy, kto ma sumienie.

– Wydaje się, że są dość ograniczeni w swoich poglądach.

– Tak pan sądzi? – zapytała go z dozą sarkazmu. – Są także hipokrytami. Moja najstarsza siostra urodziła się siedem miesięcy po ich ślubie. I nie była wcześniakiem, cokolwiek później twierdziła matka.

Enzu zaśmiał się cynicznie.

– Choć pani dziewictwo może być zaskoczeniem, to dwulicowość rodziców jest zdecydowanie typowa.

Audrey skinęła głową i wstała z wdziękiem.

– Tak. Dziękuję, że wziął mnie pan pod uwagę. Mam nadzieję, że znajdzie pan odpowiednią kandydatkę dla siebie i dzieci.

Enzu także wstał, obszedł biurko i zastawił wyjście z gabinetu.

– Rozmowa jeszcze się nie skończyła.

– Nie? – Ruszając do drzwi, nie wyhamowała i siłą rozpędu znalazła się zaledwie kilka centymetrów od niego, zanim się zatrzymała.

Jej zapach, delikatna woń kwiatów, drażniła jego zmysły. Ogarnęło go podniecenie i musiał opanować chęć dotknięcia jej.

– Nie. Z pewnością rozumie pani, że do mnie należy decyzja o zakończeniu rozmowy.

– Tak, oczywiście. – Cofnęła się.

Podążył za nią. Czekoladowe oczy powiększyły się, ale nie próbowała cofać się dalej. Może wiedziała, że wtedy mogłaby się potknąć i upaść na fotel w sposób pozbawiony wdzięku.

– Mam jeszcze kilka rzeczy do omówienia z panią.

Przełknęła ślinę. Jej pełen podziwu wzrok zatrzymał się na jego ustach. Zauroczenie nie było jednostronne. Enzu uśmiechnął się. Ona wciągnęła powietrze i potrząsnęła głową, jakby chciała ją oczyścić.

– Ale myślałam...

– Jedyne słaby mężczyzna przestraszyłby się brakiem doświadczenia u swojej możliwej partnerki seksualnej.

– Och.

– Audrey, myśli pani, że jestem słaby?

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Hm, nie. – Spojrzała mu długo w oczy i przeniosła wzrok na jego usta, jakby nie mogła się opanować.

Czy byłoby aż tak źle, gdyby do wstępnej rozmowy włączyć pocałunek? Jedyne fakt, że rozmowa i tak już odbiegła od przygotowanego planu, powstrzymał go od dalszych zmian. Nadal sprawował kontrolę nad spotkaniem. I samym sobą.

– Wydaję się przerażony? – spytał.

Audrey zwilżyła wargi i zaśmiała się lekko.

– Zdecydowanie nie.

– To najwyraźniej rozmowa jeszcze się nie skończyła.

– Delikatnie, ale zdecydowanie schwycił ją za ramiona i zaprowadził z powrotem na miejsce. – Powiem pani, jak skończymy, *si*?

– Tak. Dobrze.

Zmusił samego siebie, by ją puścić, i cofnął się.

– Urodził się pan w Stanach, prawda?

– Tak.

– To dlaczego czasami mówi pan *si*?

– Sam nie wiem. W dzieciństwie jeździłem na Sycylię każdego lata i w domu nie mówiliśmy po angielsku.

– Czy pańska matka również pochodzi z Włoch?

– Nie. A nasza rodzina ma sycylijskie korzenie.

– Czy to nie to samo?

– Nie dla Sycylijczyka.

Uśmiechnęła się.

– Rozumiem.

– *Bene*. – Użył tego sycylijskiego słowa, aby uśmiechnęła się jeszcze raz.

Zadziałało i był niezwykle zadowolony.

– Więc pana mama nauczyła się sycylijskiego?

– Nie za dobrze, ale rodzice rzadko bywali w domu.

– Wychowali pana dziadkowie?

– Odpowiedź jest skomplikowana.

– Czy to ma mi wystarczyć?

– Nie.

Spojrzała na niego cierpliwie, ale stanowczo.

– Jest pan uparty.

– Może.

Nie było w tym żadnego może.

– Moja babka pochodziła ze Starego Kraju. Zanim się urodziłem, spędzała większość czasu, odwiedzając naszą rodzinę w Palermo. Dziadek prowadził bank.

– A zatem nikt pana nie wychowywał?

Wzruszył ramionami.

– Dla Pinu tak było lepiej.

– Bo pan pomagał go wychować?

– Nic to nie dało. Nie mogłem mu zastąpić ani kochającej matki, ani ojca... Byłem jedynie

przemądrzałym starszym bratem.

– I postanowił pan, że jego dzieci będą miały lepsze dzieciństwo.

– *Si.*

– To chyba dobrze.

– Nadal nie wierzy pani, że mogę zatrudnić kobietę, która spełni tę rolę?

– Popęlnia pan błąd.

– O, tak? – Ten ton jego dyrektorzy uznałoby za niebezpieczny.

– Tak. Nie mam wątpliwości, że może pan skusić kobietę do małżeństwa i odgrywania roli matki Franki i Angilu, szczególnie za to wynagrodzenie...

– Ale?

– Ale, jak powiedziałam w zeszłym tygodniu, wątpię, czy ta kobieta zaoferuje im prawdziwe uczucie. Dzieci wyczują różnicę.

– Jest pani pewna?

– Tak. Na długo, zanim moi rodzice odrzucili syna geja, Toby i ja wiedzieliśmy, że nie traktują nas tak samo jak starsze rodzeństwo, dzieci, które zaplanowali.

Nie chciał wracać do tej rozmowy, więc nie odpowiedział ani twierdząco, ani przecząco na jej sugestię, że Frankę i Angilu może spotkać taki sam los.

– Czy nadal zamierza pani czekać z seksem aż do małżeństwa?

To pytanie w idealny sposób zmieniło temat. Audrey niemal zachłysnęła się herbatą i dostała ataku kaszlu.

– Co? Dlaczego pan pyta?

– Ponieważ poza dobrymi stosunkami z dziećmi moja żona będzie musiała dopasować się do mnie w łóżku.

– Planuje pan uprawiać seks ze wszystkimi kandydatkami? – zapytała Audrey z niemałym wstrętem.

– Nie. Gdy zawęzę grupę kandydatek do najbardziej prawdopodobnej, zostanie ona przedstawiona dzieciom podczas kilku zaplanowanych spotkań. Spędzi również czas ze mną, by sprawdzić naszą towarzyską i seksualną zgodność.

– Mówi pan o wyborze żony jak pracownicy.

– Właśnie. – Zawsze bardzo dobrze szło mu wybieranie pracowników. Przez trzynaście lat od chwili przejścia banku od ojca w wieku zaledwie dwudziestu trzech lat, Enzu dokonał dokładnie czterech błędnych zatrudnień. Uczył się na każdym błędzie.

– Wie pan, że nie jest pan normalny?

– Wręcz przeciwnie, w moim świecie biznesowe układy w tych aspektach są bardzo powszechne.

– I kończą się niesamowitym sukcesem, prawda?

Jego surowe spojrzenie nie pochwalało jej skłonności do żartów. Ona też zmarszczyła czoło.

– A gdybym odmówiła jazdy próbnej w łóżku?

– Obawiam się, że tu negocjacje nie wchodzi w rachubę. – Chociaż nie myślał o tym wcześniej, to teraz nie zamierzał iść na kompromis.

– Ale to wbrew prawu. Nie może pan żądać seksu za pracę.

– Oczywiście, ale ja nie zatrudniam pracownika. Nie będzie pani pracować dla Tomasi Enterprises ani dla banku. Będzie pani moją żoną i matką dla dzieci. Pani praca w żadnym razie nie zależy od tego, co się stanie podczas rozmowy kwalifikacyjnej ani później między nami, jeżeli o to chodzi.

– To nieprawda.

To go zaszokowało, a potem rozzłościło, chociaż nie dał tego po sobie poznać.

– Oskarża mnie pani o kłamstwo?

– Niezupełnie. Rzecz w tym, że gdybym miała zostać wybrana na pańską żonę i matkę dla dzieci, z pewnością chciałby pan, żebym zrezygnowała z pracy.

– Dokładnie.

– Więc...

– Ostatecznie pani sukces w zdobyciu tej posady miałby poważny wpływ na pani obecną pracę, ale tylko w takim zakresie, jak działałoby się to przy zwykłym awansie.

Skinęła głową, nadal zaszokowana.

– Jednak gdyby wycofała się pani z procesu aplikacyjnego, nie będzie to miało wpływu ani na obecną czy przyszłą pracę w Tomasi Enterprises, ani w banku, gdyby tam się pani przeniosła z powrotem.

– Przez „wycofała” rozumie pan...?

– Odrzucenie aspektu fizycznego. – Nie owijał w bawełnę.

– To... to chore.

- Wręcz przeciwnie. Efektywne.
- Wie pan, że w stanie Nowy Jork płacenie za seks jest nielegalne.
- Nie płacę za seks. – Oburzony, spiorunował ją wzrokiem, nie potrafiąc opanować złości wywołanej tym akurat oskarżeniem.
- Dla mnie to zdecydowanie tak wygląda. Dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów na rok.
- Pieniądze mają zapewnić, że... jako moja żona i matka dzieciom nie będzie pani musiała podejmować pracy zawodowej, aby uzyskać niezależny dochód. Wielu mężów zapewnia żonom znaczne sumy na wydatki właśnie z tego powodu.
- Może w pańskim przedziale podatkowym.
- Jako że małe miał doświadczenie poza własnym przedziałem, nie spierał się.
- Audrey bawiła się swoją filiżanką, ale nie piła.
- Zatem, według pana, ten aspekt łóżkowy zrywa umowę?
- Si.
- Zamilkła na kilka długich sekund, aż najwyraźniej podjęła decyzję. On czekał z nieznanym sobie zniecierpliwieniem.
- Może lepiej niech mnie pan pocałuje.
- Co? – Czy słuch go nie mylił? – Mam panią pocałować?
- Tak.
- Dlaczego?

– To chyba oczywiste.

Nie przywykł, aby ktokolwiek sugerował, że jest tępy.

– Proszę mi wytłumaczyć.

– Bo jeśli brakuje nam chemii, by przeżyć choćby jeden pocałunek, reszta rozmowy jest daremna. Skoro tak bardzo pan się upiera przy naszej kompatybilności.

To rzeczywiście miało sens, a on nie zastanawiał się nad tym wcześniej, ponieważ tak bardzo nie chciał ulec pożądaniu, by ją pocałować. Skinął głową i wstał, wyciągając do niej rękę.

– Bardzo słusznie.

Przyglądała jej się, jakby nie wiedziała, dlaczego ją wyciągnął, ale po bardzo krótkim wahaniu położyła na niej dłoń. Ten zwykły dotyk obudził drżące podniecenie, które nie ostygło, od kiedy weszła do gabinetu. Zaciśnawszy palce na jej dłoni, pomógł jej wstać, a jej ciało znalazło się kilka centymetrów od niego. Ich spojrzenia spotkały się; jej było pełne trwogi, ale także pożądania, choć Enzu nie był pewny, czy je tam znajdzie.

– Pragniesz mnie.

– Pragnę pocałunku – poprawiła go, ale była w tym prawda.

Jednak nie ignorował jej strachu. Był świadom, że ten pocałunek jest testem dla nich obojga, więc postanowił spisać się jak najlepiej. Nie mógł jej przestraszyć zbyt wielką namiętnością, ale musiał jej pokazać, że istnieje między nimi potencjał.

Pewnie ujmując dłonią tył jej głowy, a drugą trzymając ją za rękę, przyciągnął ją, aż ich ciała się zetknęły. Jak ta kobieta tak długo pozostała dziewicą? Enzu pochylił się i otarł się ustami o jej wargi w najdelikatniejszej pieśczoście. Straciła oddech, rozchylając usta. Wtedy ją pocałował. Wydała cichy jęk pożądania, a on bezwiednie pogłębił pocałunek, mocno przyciągając ją do siebie. Zmusił się do łagodnego pocałunku, po czym odsunął się. Zaprotestowała z jękiem, podnosząc dłoń, by przyciągnąć na powrót jego głowę do siebie.

Pozwolił jej na to i pocałował ponownie. Nie dotknęła go, a Enzu był bliski utraty panowania nad sobą. Obcy mu strach kazał odepchnąć ją od siebie aż na fotel.

Spojrzała na niego oczyma zamglonymi namiętnością, z ustami spierzchłymi od pocałunków, jak sobie wcześniej wyobrażała.

– To... było...

– Tak, było. – Nic nie mógł poradzić na szorstkość głosu.

Walczył z popędami, na które nie było miejsca w czasie pracy. Jej wzrok powędrował ku wiele mówiącemu wybrzuszeniu na jego spodniach.

– Tak, pragnę cię. – Zazgrzytał zębami, nie chcąc okazać zażenowania z powodu jawnego dowodu swego pożądania. – Zgodzisz się, że chemia między nami jest na tyle silna, by przejść dalej z rozmową

kwalifikacyjną?

Przez długi moment myślała, że nie odpowie. Nie był pewien, czy zrozumiała jego pytanie. W końcu jednak skinęła głową.

– Rozmowę. Tak. Powinniśmy kontynuować.

Audrey przewróciła się na kanapę w małym, ale miłym mieszkaniu, które dzieliła ze swoim bratem. Całkowicie zaskoczona i wyczerpana „rozmową” z Vincenzem wyblażała wolne na resztę dnia. Ten mężczyzna wiedział, co robić z ustami. Audrey zachowała się całkowicie lekkomyślnie. Gdyby to zależało od niej, nadal by się całowali – i pewnie byli już bez ubrań – gdy Gloria weszła, aby nalać im ponownie i przypomnieć Vincenzowi o spotkaniu o dziesiątej trzydzięci.

Kazał asystentce przesunąć spotkanie i powrócił do wyczerpujących i często drobiazgowych pytań. A wszystko w beznamiętnej atmosferze, jakby zaprzeczając ich płomiennemu pocałunkowi. Zachowywał się, jakby ten pocałunek w ogóle nie miał znaczenia. Może on to tak odbierał. Prawdopodobnie przywykł do podobnego podniecenia. Nic dziwnego, że nadal cierpiał z powodu frustracji i niezaspokojenia.

Audrey miała kilka godzin, żeby się przygotować i przemyśleć spotkanie z tym aroganckim mężczyzną. Nie była pewna, jak Toby zareaguje na Vincenza. A ich spotkanie po poranku, który spędziła z dyrektorem

generalnym, było bardzo prawdopodobne. Pocałunek udowodnił istnienie chemii między nimi, a rozmowa trwała aż do lunchu. Na koniec poprosił ją, żeby podpisała zobowiązanie do poufności obejmujące sytuacje nieujęte we wstępnej umowie o pracę w jego banku. Vincenzo wyszedł z gabinetu, aby wydać polecenia Glorii. Asystentka wróciła zaledwie po kilku minutach z dokumentami do podpisania.

Audrey, roztrzęsiona pocałunkiem i rozmową, prawdopodobnie nie przyjrzała się dokumentom wystarczająco długo. Zauważywszy, że kilka pierwszych paragrafów było identycznych z umową poufności, jaką podpisała przy przyjęciu do firmy, przejrzała resztę jedynie pobieżnie, a słowa i tak zlewały jej się w głowie.

Zauważyła jednak, że umowa zabraniała jej omawiania kwestii wynajęcia matki dla jego dzieci, nie miała więc problemu z podpisaniem. W tym momencie chciała jedynie wydostać się z biura, znaleźć się jak najdalej od emocji, jakie wzbudzał w niej Vincenzo Tomasi.

Wypytał ją o każdy aspekt swoich wymagań na to stanowisko i o wiele więcej. Spodziewała się, że poruszy kwestię Toby'ego, skoro jednym z wymagań było, że nie będzie miała własnych dzieci. Kiedy on tego nie zrobił, sama ją poruszyła. Lecz Vincenzo oddalił pozorny konflikt, powołując się na wiek Toby'ego i jego plany rozpoczęcia studiów w przyszłym roku.

Ponieważ Audrey zawsze traktowała swoją pracę jako

źródło utrzymania siebie i brata, nie miała problemów z rezygnacją z niej. Może byłoby inaczej, gdyby kiedyś miała zawód, który traktowała z pasją.

Audrey nie była pewna, dlaczego Vincenzo tak bardzo upierał się przy matce poświęcającej się na pełen etat dla bratanicy i bratanka. Uważała to za odruchową reakcję po stracie brata i bratowej. Uznał, że to najbardziej złagodzi dzieciom tę stratę, i postanowił im to zapewnić.

Audrey pomyślała, że mogło być inaczej, gdyby dziadek lub babka aktywnie uczestniczyli w życiu dzieci. Rodzice Johany mieszkali w Niemczech i rzadko odwiedzali Stany. Nigdy nie poznali Angilu, swojego wnuczka. A rodzice Vincenza najwyraźniej bardziej przypominali jego zmarłego brata, nieustannie podróżując i poszukując zabawy. Może Vincenzo starał się stworzyć rodzinę, której brakowało mu w dzieciństwie, nawet jeżeli jako potężny biznesmen nie uświadamiał sobie tego.

I bardzo dobrze. Audrey nie przeszkadzała rola oddanego rodzica na pełen etat. Lecz seks... Plan Vincenza, by sprawdzić to szczególne dopasowanie... mocno ją peszył. Co by się stało, gdyby uzależniła się od jego miłości, a on uznałby, że nie jest wystarczająco dobra?

Najbardziej obawiała się, że brak doświadczenia i praktycznej wiedzy w tym obszarze mogą go znudzić, o ile całkowicie go nie zniechęcą. Jego chłodne podejście do seksu między nimi, a raczej nim

i najbardziej obiecującą kandydatką, też było odpychające. Szczególnie po tym, jak jego pocałunek przyprawił ją nieomal o śmierć. Jaka dziewczyna chciałaby, żeby jej pierwszy raz był testem na dopasowanie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Enzu był zaskoczony własnym zniecierpliwieniem, gdy czekał na kierowcę, który poszedł po Audrey. W samochodzie zaparkowanym przed jej blokiem przeglądał mejle na tablecie, ale łapał się na tym, że zerka przez okno i czeka, aż ona się zjawi.

Dzielnica nie była nowa, ale budynki pozostawały dobrze utrzymane, podobnie jak teren dookoła. Grupa nastolatków grała w koszykówkę na końcu parkingu. Jeżeli się nie mylił, jeden z tych młodzieńców był bratem Audrey. Wysoki, mocno umięśniony, pasował do zdjęć w jej dossier. Nastolatek schwycił piłkę, którą kozłował, zatrzymał się i odwrócił głowę w stronę samochodu Enzu. Pomachał i krzyknął coś, a Enzu zorientował się, że przegapił pojawienie się Audrey. Odkrzyknęła coś do brata na do widzenia, gdy kierowca otworzył dla niej drzwi. Audrey zatrzymała się, zanim wsiadła do samochodu, cała spięta.

Enzu opanował chęć wypowiedzenia jej imienia. Jego życiem rządziła żelazna wola wsparta starannym planowaniem. Słyszał z legendarnej umiejętności cierpliwego czekania na potknięcie partnera

w interesach albo na efekty drobiazgowo opracowanego planu. Z pewnością potrafił poczekać, aż całkiem niewinna kobieta wsiądzie do samochodu.

– Dzień dobry, Vincenzo – przywitała się, nie patrząc na niego. – Jest tu tak ciepło i przytulnie. Chyba to mi niepotrzebne. – Audrey zrzuciła czarną kurtkę razem z szalikiem. – Na długich dystansach nie lubię podróżować w okryciu.

– To nas łączy. – Był w koszuli z krawatem.

Enzu zdjął garnitur przez wyjazdem z Manhattanu i kazał kierowcy położyć go wraz z płaszczem na przednim siedzeniu.

– Chcesz położyć kurtkę z przodu? – zapytał, kiedy chciała ulokować ją między nimi. Z jakiejś przyczyny Enzu nie podobała się idea bariery z ubrań.

Odpowiedź na to proste pytanie zabrała jej zbyt dużo czasu. Może przywykła do zabezpieczeń, gdy jemu one przeszkadzały. W końcu jednak uległa i zadali sobie trud przekazania kurtki przez panel odgradzający kierowcę. Enzu zasunął z powrotem grube szkło, dając im poczucie prywatności. Kierowca ich nie usłyszy, a szyba z jego strony odbijała światło, choć nie była do końca nieprzezroczysta.

Gdy już jechali, Enzu ostrożnie zapytał:

– Vincenzo?

To ją w końcu skłoniło, by na niego spojrzeć. Zamiast wyglądać na skrępowaną tym spoufaleniem, zmarszczyła czoło.

– Naprawdę? Powinam zwracać się per panie Tomasi przy dzieciach?

Nie wspomniała o pocałunku, czym zdobyła jego szacunek.

– Ich niania zwraca się do mnie: panie Tomasi – zauważył.

– Ale nie najmuje pan niani, prawda? – Najwyraźniej starała się odczytać coś w jego twarzy, ale nie zdradziła, czy to znalazła. – Szuka pan żony, która będzie dla nich matką.

– Punkt dla ciebie.

Wyczuł, że się zachnęła, ale nie dała nic po sobie poznać. Nagle uderzyło go, że chociaż Audrey Miller miała straszne obawy co do seksu, tak naprawdę nie bała się Enzu. Nie bała się zwrócić do niego tamten pierwszy raz i to się nie zmieniło. Nawet przy dwustu pięćdziesięciu tysiącach rocznie i dodatkowej premii dziesięciu milionów dolarów na koniec. Ta kobieta była naprawdę wyjątkowa.

– Przywykłem, że moi pracownicy obawiają się mnie. Zaśmiała się, jakby żartował.

– Żadna z pańskich pracownic nie ma w perspektywie próby seksualnego dopasowania. Prawda?

– Oczywiście, że nie. – Nie miał pojęcia, jaki to miało związek z jej podejściem do niego jak do każdego innego mężczyzny. – A tej perspektywy nie powinnaś też postrzegać jako miecza Damoklesa.

– Mówi to człowiek, który używa seksu, żeby

odreagować stres. Powinien pan trenować judo, czy coś podobnego. Chodzić na siłownię.

Enzu zaniósł się śmiechem, co jego samego zaskoczyło.

– Wybieram seks, dziękuję. A i tak ćwiczę sześć razy w tygodniu.

– Sześć? Toby mnie namówił, żebym biegała z nim trzy razy w tygodniu, i to jest dużo. Jest pan opętany?

– Wcale nie. – Lecz życie Enzu miało w sobie naturalny produkt uboczny pod postacią adrenaliny. Ćwiczenia cardio i kontrola wagi pomagały mu ją opanować. Nie miał zamiaru dostać ataku serca przed czterdziestką.

– To dziwne, że jeszcze starcza panu sił na seks.

– Zdecydowanie starcza.

Burknęła coś, czego nie zrozumiał.

– Spodoba ci się, obiecuję.

– To się okaże.

Nagle nabrał ochoty, aby ją pocałować, usunąć z jej twarzy tę pruderyjną minę.

– Chyba już uwodnił się, że zapowiada się dobrze.

Otworzyła usta, pokręciła głową i znowu je zamknęła. Enzu czekał, co teraz nastąpi.

– Jak długo jedzie się do pańskiego domu? – zapytała Audrey, najwyraźniej gotowa odłożyć na potem kwestę seksu.

– Dziewięćdziesiąt minut.

– To kłopotliwe.

Wzruszył ramionami.

– Mogę pracować w samochodzie. Kiedy się spieszę, korzystam ze śmigłowca.

– A jednak trzy godziny w drodze dziennie są zabójcze.

– Wracam do domu tylko w weekendy. Ostatnie piętro Tomasi Enterprises podzielone jest na trzy mieszkania. Moje zajmuje połowę budynku, a dwa mniejsze używane są do celów biznesowych.

– Widuje pan dzieci tylko w weekendy? – zapytała Audrey zaszokowana, ale też z pewną dezaprobatą.

– Zapewniam, że w moim świecie jest to całkiem powszechna praktyka. – Cholera, zaryzykowałby twierdzenie, że jej ojcu nie udawało się wracać do domu w Bostonie co noc w dni powszednie.

– A kto się nimi zajmuje w ciągu tygodnia?

– Obecnie niania. Ale jeśli pamiętasz, właśnie dlatego znaleźliśmy się teraz razem w samochodzie.

– Ale dzieci muszą się widywać z obojgiem rodziców. Szczególnie, gdy są takie małe.

– Nagle stałaś się ekspertem od wychowania dzieci? – spytał, bardziej rozbawiony niż zirytowany.

Uśmiechnęła się absolutnie ujmująco.

– Studia.

– Studiowałaś, jak być rodzicem dla małych dzieci? – zapytał ujęty.

– A skąd miałabym to wiedzieć? Przypuśćmy, że pobierałam lekcje. Są teraz powszechnie dostępne.

– Nie chcesz iść za przykładem własnej matki?

– Nie pamiętam, jaką była dla mnie matka, gdy byłam mała, ale nie, nie sędzę, żebym chciała zostawiać moje dzieci z nianią i gosposią, tak jak ona postępowała z Tobym.

– Nie. Do tego właśnie nie chciałbym dopuścić w przypadku Franki i Angilu.

Spośród sześciu kobiet, które przesłuchał, jedynie Audrey podjęła aktywne przygotowania do przyszłego zajęcia. Decyzja, aby tylko ją przedstawić dzieciom, okazała się słuszna.

– Ciesz się, że podjęłaś taką inicjatywę.

– Nie mam w zwyczaju angażować się na ślepo, o ile mogę temu zaradzić.

– To także nas łączy.

Zaśmiała się oschle.

– Pan kontroluje sytuację w sposób, który mnie przerasta.

– Widzę, że moja reputacja mnie wyprzedza.

– Tak. Pańska dokładność i upór, by kontrolować każdy aspekt przedsięwzięcia, nie są w zasadzie tajemnicą. – Jej policzki lekko się zaróżowiły, ale nie spłoszyła.

– Mam nadzieję, że odpowiednio się ubrałam – powiedziała, niezdarnie zmieniając temat. – Mama zawsze mawiała, że w garderobie damy nie ma miejsca na dzinsy, ale poza biurem to moja druga skóra.

Enzu ogarnął wzrokiem jej obcisłe dzinsy

i mandarynkowy sweter z dekoltem, który sugerował umiarkowane krągłości. Jej adidas nie były najnowsze, ale nie wyglądały też na znoszone.

Założyła jedynie parę drobnych, złotych kolczyków, żadnej innej biżuterii, a kasztanowe włosy upięła w koński ogon. Był to bardziej pospolity styl niż ten, do którego przywykł u kobiet ze swojej sfery, ale nie mógł powiedzieć, żeby mu się nie podobał.

– Nie sądzę, by dzieciom to przeszkadzało.

– Chyba nie. Nie zapomniałam, o czym rozmawiamy.

– Tak?

– Skoro mieszka pan w mieście w ciągu tygodnia, to dzieci także powinny tu mieszkać.

Dobrze, to on zapomniał, na jaki temat rozmawiali.

– Nie mówisz poważnie. – Nie mógł sobie wyobrazić dwojga małych dzieci w jego reprezentacyjnym penthousie.

– Jak najbardziej, jeżeli pan też mówi serio.

– Co to znaczy?

– Jeżeli jest pan zdeterminowany, by być tatą dla swojej bratanicy i bratanka, tak jak kobieta, którą pan wynajmie, ma być dla nich mamą, to zrobi pan wszystko, aby widywać je jak najczęściej.

– Dzieciom potrzeba miejsca do zabawy, muszą wyjść na powietrze.

– Trzeba je zatem zabrać do parku; urządzić ogród na dachu, jeżeli w tym budynku już nie ma takiego. Jest pan miliarderem. Ma pan możliwości.

Z zakłopotaniem uświadomił sobie, że ona ma rację. Rzeczywiście miał możliwości, gdyby chciał pomyśleć w sposób kreatywny, a najwyraźniej Audrey właśnie tak myślała. Bezwzględnie zdeptał nagłą ochotę, by wyciągnąć rękę i dotknąć tej niesamowitej kobiety.

– Ty nie miałaś opcji. Sześć lat temu.

– Nie miałam. – Stary ból zapłonął w jej oczach, a potem zgasł równie szybko. – Ale zrobiłam, co mogłam, dla Toby’ego.

– Spisałaś się wspaniale.

– Toby’ego też pan inwigilował? – Pokręciła głową.
– Na pewno.

– Zdobycie stypendium MIT to nie mały sukces.

– Częściowego stypendium.

– Tak.

I zależy od ukończenia przez Toby’ego ostatniego roku z pełnym programem zaawansowanych zajęć i średnią ocen nieomal idealną.

Zważywszy, jak dobrze ta młoda kobieta spisywała się dotąd, Enzu nie miał wątpliwości także co do tego wyniku. Prestiżowa uczelnia najwyraźniej też nie miała.

– Z jego powodu chcesz tej pracy? – Jedyne tej kwestii dotąd nie omawiali.

Enzu zasadniczo wolał wyciągać własne wnioski co do motywów działania ludzi. Pytani często kłamali. Potrzebował jednak potwierdzenia swoich przypuszczeń w jej przypadku.

– Po części tak.

– Rodzice odmówili pomocy w jego kształceniu? – zapytał.

– Nie płaciliby alimentów, gdyby państwo ich nie zmusiło.

– To przestępstwo. – Chociaż Enzu urodził się w Stanach, jego rodzina pochodziła z Sycylii, i on w starym kraju spędzał wszystkie wakacje, dopóki nie zaczął pracować w banku. Nawet wtedy spędzał kilka tygodni rocznie u swojej dalszej rodziny. Jego dziećmi zajmowała się Sycylijka. Żadnych wyjątków.

Sycylijczyk, który miał szansę wysłać swoje dziecko do dobrej szkoły? Poświęciłby wszystko, co trzeba, jak jego prapradziadek dla własnego syna, kładąc podwaliny obecnej rodzinnej fortuny.

Millerowie nie byli tak bogaci jak Enzu, ale wystarczająco zamożni, by posłać syna do MIT bez stypendium.

Audrey zaśmiała się gorzko.

– Zawsze tak myślałam, ale dowiedziałam się o moich rodzicach jednego. Jeżeli nie mogą kontrolować swoich dzieci, uznają to za porażkę, a porażka jest nie do przyjęcia. Lepiej spisać to na straty w całości.

– Zawsze tacy byli?

– Nie zauważałam tego jako dziecko, ale potem zamieszkałam osobno w świecie książek i iluzji – westchnęła. – Zawsze byli chłodni, trudno ich było zadowolić. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek powiedzieli, że nas kochają, więc nic dziwnego, że tak

się skończyło.

– A jednak mieli czworo dzieci?

– Pierwsza dwójka została zaplanowana dokładnie. Ja byłam wpadką matki po trzydziestce, a Toby przytrafił jej się po czterdziestce.

– Żadne dziecko nie jest wpadką ani się nie przytrafia.

– Enzu oburzył się w jej imieniu.

Jego rodzice byli wyrachowani i wyczuleni na odpowiedzialność, ale nigdy nie czuł, że lepiej by było, gdyby nie został poczęty. W zasadzie to było całkiem odwrotnie. Enzu był pewien, że gdy tylko się urodził, jego ojciec planował dzień, w którym będzie mógł zrzec się odpowiedzialności za biznes na rzecz syna.

– Zgadzam się, ale jako oficjalna wpadka nie jestem obiektywna.

– Franka nie jest córką Johany. – Enzu nie chciał tego wyznać, ale ostatecznie musiałby powiedzieć o tym Audrey, gdyby okazała się wybraną kandydatką, a ta ewentualność stawała się coraz bardziej prawdopodobna.

– Wiem. Zaczęli chodzić ze sobą zaledwie przed trzema laty.

– Przeprowadziłaś śledztwo?

– Dziwi się pan?

– Nie. Raczej jestem pod wrażeniem.

– Dziwne. Teczka na mnie jest bardziej opasła.

– Może ja też przywykłem do nieustannego śledzenia.

– Pańskim bratem i rodzicami też się interesują media.

– Muszę się bardzo starać, żeby moje sprawy utrzymać w tajemnicy.

– To wiele tłumaczy.

– Tłumaczy co?

– Dlaczego jest tyle informacji o biznesowych wyczynach człowieka, który przejął prezesurę banku w wieku dwudziestu trzech lat i stał się miliarderem, zanim skończył trzydzieści pięć. Ale nic o dziewczynach. Żadnych ekscesów.

– Nie oddaję się dziewczynom i ekscesom, które warte by były uwagi mediów.

– A jeśli tak, to doskonale kryje pan swoje zaangażowanie.

– Na przykład?

– Tomasi Enterprises przekazuje wsparcie finansowe do funduszu, który wpłacił znaczne kwoty na rzecz ofiar katastrof w Nowym Orleanie.

– Skąd się o tym dowiedziałaś?

– Mówiłam przecież: własne badania. Studia na filologii angielskiej wymagają podążania za ukrytymi odnośnikami i związkami.

– Rozumiem. To chyba dobrze, że hieny prasowe, które mnie namierzają, nie studiowały anglistyki.

– A może warto zdradzić ludziom, jak szcudra jest pańska firma? Czy to się ostatecznie nie opłaci?

– Mamy oficjalny fundusz dobroczynny.

– Ale jest on o wiele mniejszy od sum, które przekazuje pan potajemnie.

– Gdybym nie był taki, Tomasi Enterprises zostałyby zasypane żądaniem pieniędzy. Nie jesteśmy Czerwonym Krzyżem.

– Pełnicie różne funkcje, a udajecie, że tak nie jest.

Zmartwiła go nieco mina Audrey.

– Nie rób ze mnie bohatera, bo nim nie jestem. Jeżeli zapomnisz o podstawowej prawdzie, że w głębi serca jestem bezwzględny, to może zboleć.

– A tego pan nie chce?

– Nie.

– To w zasadzie nie jest pan bezwzględny.

– Nie twierdę, że nie zraniłbym ciebie, gdyby nasze interesy kolidowały, tylko wolałbym tego nie robić.

– Postaram się to zapamiętać.

Nie spodobał mu się humor ukryty w jej głosie.

– Zapamiętaj.

– Proszę mi powiedzieć, jak pan został prezesem banku w wieku dwudziestu trzech lat.

– Mój ojciec zrezygnował.

– Ale czy nie przejął banku od pańskiego dziadka zaledwie kilka lat wcześniej?

Naprawdę studiowała.

– Tak. Stan serca dziadka nie pozwolił mu kontynuować pracy. Nie sądzę, aby którykolwiek z nich chciał, żeby mój ojciec był w tej hierarchii.

– Bo pańskiego ojca bardziej interesuje zabawa niż zarabianie, które umożliwia tę zabawę?

– Potrafisz idealnie ubrać rzeczy w słowa.

– Dzięki temu zostałam specjalistką obsługi klienta.
– Wyobrażam sobie, że nasi klienci z błogością odbierają twoją obecność po drugiej stronie linii telefonicznej.

– Właściwie nie odpowiedział pan na moje pytanie.

– Odpowiedziałem.

– Nie, wyjaśnił pan bieg zdarzeń, które doprowadziły pana ze studiów do stanowiska prezesa, ale nie, jak się panu udało zaistnieć. Większość dwudziestolatków posłałaby bank z torbami.

– Pracowałem w wakacje i w weekendy w banku, od kiedy skończyłem czternaście lat. A potem odbyłem staż w zarządzie, jednocześnie robiąc MBA. Można by rzec, że wychowałem się w banku.

– Nigdy nie pokazywał pan po sobie, że nie chce tej odpowiedzialności, ale na pewno nie było łatwo. Pański brat bawił się, czego pan nigdy nie robił. Do diaska, pana ojciec imprezował niczym dwudziestolatek, kiedy pan w tym wieku ratował rodzinną fortunę.

– Dlaczego miałbym narzekać? – spytał szczerze zaskoczony Enzu. – Zawsze chciałem przejąć bank.

– Dlaczego?

– Żal było patrzeć, jak marnieje pod rządami ojca – wyznał szczerze. – Nawet mój dziadek ignorował kolejne okazje, by rozwinąć firmę. Był zbyt zajęty zajmowaniem się ograniczoną klientelą powiązaną z Sycylią.

– Więc miał pan plany rozwoju od samego początku?

– Kiedy przejąłem bank, miał tylko trzy oddziały na Wschodnim Wybrzeżu. W ciągu trzech lat założyłem oddziały we wszystkich największych miastach Stanów.

– Czy to wtedy przekazał pan codzienne operacje dla banku zespołowi starszych menedżerów?

Nie dziwił go już zasięg jej wiedzy.

– *Si.* Nadal wyznaczam politykę finansową banku, ale udaje mi się ograniczyć mój udział do cotygodniowej telekonferencji i zebrań od czasu do czasu.

– To niesamowite.

– Było to konieczne, żeby robić to, co naprawdę chciałem.

– Zapoczątkować Tomasi Enterprises?

– Tak.

Bank utrzymywał jego rodzinę, zapewniał styl, którego pożąдали. Jednak Enzu chciał więcej. Chciał czegoś, co należałoby wyłącznie do niego. Wziął więc pożyczkę pod swoje akcje w banku i zapoczątkował Tomasi Enterprises.

– A teraz używa pan cudownego umysłu, dzięki któremu został pan miliarderem w wieku trzydziestu pięciu lat, by znaleźć kochającą i czułą mamę dla Franki i Angilu?

– Taką mam nadzieję.

– Chyba mam ochotę, żeby mnie pan znowu pocałował.

– Podnieca cię moja przedsiębiorczość? – Nie byłaby pierwszą kobietą, której by się to zdarzyło. Dla wielu

kobiet jego władza była większym afrodyzjakiem od pieniędzy.

– Chwyta mnie za serce pańskie zaangażowanie dla dobra dzieci, takie samo, jakie wkłada pan w interesy.

– Nie szukam twojego serca. Musisz to zrozumieć.

Audrey nie wyglądała na zaskoczoną czy szczególnie zmartwioną.

– I tak może je pan mieć.

Pokręcił głową, ale opanował chęć sporu. zaproponowała pocałunek i nikt nie mógł oskarżyć Enzu Tomasiego o to, że zrezygnował z okazji.

– Chyba łatwiej by było, gdybyś się przysunęła.

Rozpięła pas i przesunęła się na środkowe siedzenie, gdzie ponownie zapięła pas, zanim zwróciła się do niego z pożądaniem w oczach.

– Hm?

Uśmiechał się, gdy ich usta się spotkały.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W jednej chwili Audrey rozpłynęła się pod pieścizotami ust Vincenza. Jak mogła być tak roznamiętniona i tak dogłębnie wzruszona zarazem? Z Thadem nigdy tak nie było. Pocałunek w biurze był niesamowity, ale ten go przerastał. Jakby kolory powróciły do świata, który niepostrzeżenie stał się czarno-biały. Dotyk jego ust przypomniał jej, że służą one nie tylko do mówienia. Dotyk jego języka wzbudził w niej głębsze pragnienie i rozchyliła wargi, by dostać więcej.

Audrey poruszyła się niespokojnie, napinając pas, by znaleźć się bliżej niego. Vincenzo to zrozumiał i pochylił się nad nią. Jego dłoń przesuwiała się po jej brzuchu, po żebrach, i zatrzymała się, gdy jego kciuk trafił w zagłębienie między jej piersiami, a palec wskazujący pod jedną z krągłości. Dłoń została tam, kusząc, prowokując tym, co mogłaby zaraz zrobić.

Vincenzo westchnął głęboko i oderwał usta od Audrey.

– Musimy przestać.

Pokręciła głową. Nie. Nie chciała tego przerywać.

– Całuj jeszcze.

Mijały sekundy. Jego napięcie rosło, aż stał się niczym idealna rzeźba z marmuru. Audrey dostrzegła jedynie jego oddech. Potem powoli poczuła, jak odrywa usta i odsuwa głowę.

– Nie, *bidduzza*. Nie możemy tak dalej – powiedział Vincenzo.

– Dlaczego? Czy źle się zachowałam?

Zaśmiał się ostro.

– Gdybyś zrobiła to jeszcze lepiej, to poczułbym się zażenowany.

– Dlaczego? – To nie miało sensu.

Jego sardoniczna mina zdradzała, że powinna wiedzieć dokładnie, co ma na myśli. Kiedy nie okazywała, że rozumiała, ogarnął spojrzeniem ich ciała. Podążyła za nim wzrokiem i nie mogła nie zauważyć imponującego wybrzuszenia boleśnie napierającego na rozporek. Dopiero wtedy dotarło do niej.

– Och.

– *Si...* och.

– Ale...

– Twój pierwszy raz nie będzie na tylnym siedzeniu jedynie z iluzją prywatności.

– Mój pierwszy raz? Myślał pan... chce...?

– *Si*, chcę, *bidduzza*. Bardzo.

– *Bidduzza*?

– To po sycylijsku.

– A co znaczy?
– To znaczy piękna, ale jest bardziej czułe od *bedda*.
– Czy do innych kobiet zwraca się pan *bidduzza*?
– Nie. – Zdecydowane. Pewne. Nawet nieco zgorzone takim pomysłem.

A zatem było przeznaczone specjalnie dla niej. Vincenzo nagle zaczął oddychać gwałtowniej.

– Przestań, Audrey.
– Nic nie robię. To pan ręką... No, wie pan.
– Ta ręka? – spytał, kciukiem prawej dłoni pocierając jej szyję.

– Wie pan, że nie. – Chociaż najwyraźniej była większym zagrożeniem dla jej równowagi, niż się spodziewała. Ta prosta pieszczota odkryła bezpośrednie połączenie między czułym punktem na jej szyi a miejscem między nogami domagającym się uwagi.

Vincenzo Tomasi przejął kontrolę. Nad sobą. Nad nią. Na moment odzyskała jasność widzenia i poczuła dreszcz niepewności. Czy mogła spędzić prawie dwadzieścia lat, a może nawet więcej, jako prawowita żona tego mężczyzny? Pragnienie tego było tak wielkie, że przewróciłaby się, gdyby stała.

– Musi ci chodzić o tę?

Nadal prowadził zmysłową grę, gdy ona dochodziła do istoty zmian w swoim życiu. Enzu wsunął jeden palec, by potrzeć jej sutek, na co Audrey natychmiast ogarnęło zmysłowe napięcie. Ten mężczyzna był niebezpieczny.

– T-tak... ta.

Zaśmiał się posępnie i przesunął rękę na jej brzuch. Powoli. Bardzo powoli. Żadne z nich nie wydało najcichszego dźwięku, gdy wysunął dłoń spod jej swetra.

– Przestał pan.

– Tak będzie lepiej.

– Zgodnie z pańskim planem – droczyła się.

– Mam w zwyczaju przestrzegać planu.

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś nazwał pana impulsywnym.

– Moja ostrożna natura dobrze mi służy.

– Panu i pańskiej firmie, nie wspominając Tomasi Commercial Bank.

Vincenzo wycofał bank z obligacji o wysokim ryzyku i wysokim zysku, zanim rynek się załamał. Jego bank i firma ucierpiały niewiele, podczas gdy reszta finansowego świata balansowała na granicy bankructwa.

– Kiedyś bywałam impulsywna. – Kiedyś w jej życiu było miejsce na spontaniczność.

– Kiedyś? – Nie krył tonu niewiary.

– Myśli pan, że jestem porywcza?

– Si. – Jedno słowo. Żadnych wyjaśnień. Absolutna pewność.

– Nie jestem. – Nie mogła już sobie na to pozwolić.

– Nie uważasz, że wejście do mojego gabinetu bez zapowiedzenia czy dbałości o to, jak zareaguję na twoją inicjatywę ubiegania się o najbardziej

niekonwencjonalne stanowisko, jest impulsywne?

Audrey zmarszczyła czoło, nie mogąc zaprzeczyć. Nie miała pojęcia, jak Vincenzo na nią zareaguje. Tamtego dnia mogła stracić pracę albo przynajmniej otrzymać surową reprimendę.

– Desperackie czasy...

– A czy to nie desperacja prosić mnie o pocałunek w moim gabinecie i teraz jeszcze raz?

– To nie desperacja, nie.

– Czy planowałaś pocałować mnie wtedy albo dzisiaj?

– Nie. – Dzisiaj chciała poznać dwoje małych dzieci, dla których mogła zostać matką.

– Widzisz? Jesteś impulsywna.

– Ale pan mnie pocałował w obu przypadkach.

– Chociaż może nie podzielał twojej porywczej natury, to jako mężczyzna wiem, jak wykorzystać okazję. – Był wyraźnie zbyt zadowolony z siebie.

– Sądzi pan, że okazja do pocałunku to szczęście? Według mnie miał pan sporo takich, które odrzucał pan cały czas.

– Może miałybyś rację, ale pominęłaś kluczowy element równania.

– Jaki?

– Okazją było pocałowanie ciebie, Audrey.

Nie wiedziała, jak na to zareagować. Zasugerował, że była kimś specjalnym, a przecież nie była. Była tylko jedną z kilku kandydatek, których zatrudnienie rozważał, a ona chciała coraz więcej i więcej.

- Wie pan, że jest pan piekielnie uwodzicielski?
- Należysz do nielicznych, które tak sądzą.
- Jeżeli pocałunek tak na mnie wpływa, obawiam się, że ta jazda próbna mnie zabije – zażartowała.
- Zamierzam dostarczyć aż nadmiaru *la petite mort*, obiecuję.

Na obietnicę wielokrotnych orgazmów przeszły ją dreszcze. Nie była pewna, czy wierzy w miłość od pierwszego wejrzenia, ale nigdy nie zapomni pierwszego widoku tego potężnego mężczyzny. Przyjechał do banku na zebranie. Serce podeszło jej do gardła i zostało tam na godzinę. Po tygodniu złożyła podanie o przeniesienie do Tomasi Enterprises i powiedziała sobie, że to dla wyższej pensji i większej odpowiedzialności.

Audrey przez cztery lata obserwowała go z boku i czytała każdy artykuł w prasie i w internecie o błyskotliwym biznesmenie. Fascynował ją. Strach, że ją wybierze, był nieomal tak wielki jak ten, że jej nie wybierze, a Audrey miała nieodparte uczucie, że tak czy owak skończy ze złamanym sercem.

- Powinam się przenieść na drugi fotel.

Vincenzo poprawił pas na torsie.

- Proszę, nie. Będę miał satysfakcję, jak się opanuję.

Kilka minut później dotarli do jego domu. Brama z kutego żelaza otworzyła się do środka, by wpuścić samochód, po czym zamknęła się cicho. Kręty podjazd był tak długi, że Audrey nie widziała domu, dopóki nie

wspięli się na wzniesienie po pierwszym zakręcie. Dwór z cegły, z którego dumna byłaby rodzina królewska, wznosił się ku niebu, a okna zdradzały, że miał trzy kondygnacje nad ziemią i niewątpliwie jedną poniżej.

– Mama na pełen etat nie oznacza prowadzenia domu?
– zapytała nieśmiało, przerażona perspektywą utrzymania porządku w tak dużej posiadłości

– Ależ nie. Jest gospodyni na pełen etat, która zarządza zespołem pokojówek.

– Zupełnie jak w hotelu.

– Nie. Zupełnie jak w domu. Moim domu.

Och, trafiła w czułe miejsce. Nie chciała.

– Przepraszam, Vincenzo. Nie chciałam sugerować, że nie jest to miłe miejsce do zamieszkania.

– Enzu.

– Co?

– Rodzina mówi do mnie Enzu.

Audrey nie wytknęła mu, że nie należy do rodziny ani że nawet nie jest pewna, czy kiedykolwiek będzie. Była zbyt zajęta panowaniem nad emocjami, jakie wywołało zaproszenie do używania jego przezwiska. Skinęła jedynie głową.

– Gospośia tu nie mieszka. Ona i jej mąż, gospodarz terenów dookoła, mają mały domek. Przeważnie są w domu od rana aż do kolacji.

– Och. – Audrey nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Takiego stylu życia nie znała.

– Devon podaje obiad, ponieważ lubi. – Tolerancyjna

czułość pojawiła się w głosie Vincenza.

– Kim jest Devon?

– Mój majordomus.

– Masz majordomusa? – To nie powinno jej dziwić. Vincenzo potrzebował kogoś o nadzwyczajnej władzy nad swoimi rezydencjami, zważywszy na fakt, że jedną był dwór w rozległej posiadłości, a drugą penthouse w mieście.

Jej śledztwo nie ujawniło innych rezydencji, ale to nie oznaczało, że Vincenzo takich nie miał.

– Devon pracował dla moich rodziców, kiedy byłem dzieckiem, i doglądał mojego domu, kiedy wyjeżdżałem.

Audrey usłyszała coś, czego chyba sam Vincenzo sobie nie uświadamiał. Jeżeli miała nadzieję wejść do tego domu i znaleźć miejsce dla siebie, dobrze byłoby zaprzyjaźnić się z Devonem.

– Mieszka tu? – zapytała, pewna, że już zna odpowiedź.

– Jedyne on, kucharz i pokojówka nocna. – Vincenzo zmarszczył brwi. – I niania, pani Percy.

– Nie lubisz niani?

– Jest kompetentna.

– Ale?

– Jest... zimna. Nieco obojętna.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Enzu ze zdumieniem i zadowoleniem obserwował, jak Audrey nakłoniła Frankę, by wyszła ze skorupy i uśmiechnęła się, co mała zazwyczaj rezerwowała dla osób dobrze znanych.

Zaskoczyło go, że kiedy Audrey została przedstawiona France, od razu przykucnęła, żeby znaleźć się na jej poziomie. Enzu często postępował podobnie, ale to dlatego, że miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i nie chciał budzić grozy w drobnej bratanicy. Audrey nie uchodziła za olbrzymią kobietę, a jednak wyszła z podobnego założenia.

Wyciągnęła rękę na przywitanie i czekała cierpliwie z zachęcającym uśmiechem. Enzu był zaszokowany, kiedy Franka w końcu podała rączkę. A to nie koniec niespodzianek.

Audrey siedziała właśnie na podłodze w bawialni, rysując z czterolatką. Zaczęły od ludzi. Franka narysowała chwiejnego ludzika z kwadratem, który miał być komputerem. Powiedziała, że to wujek Enzu podczas pracy. Audrey pochwaliła obrazek, ale rzuciła Enzu spojrzenie, którego on nie chciał interpretować.

Był pewien, że była w nim dezaprobata, a może nawet i współczucie.

– Co teraz narysujemy?

– Kwiatki? – Franka zapytała niepewnie.

Audrey zgodziła się entuzjastycznie, a Franka rozluźniła spięte ramiona, i znowu zabrały się do kolorowania. Jego bratanica rysowała żółte i różowe kształty, które nie do końca przypominały kółka, z zielonymi kreskami schodzącymi do dołu kartki. Na pewno łądygami.

Audrey narysowała jeden kwiat, który zapełniał całą stronę, wielką stokrotkę o grubych płatkach i cienkiej łądyżce, ale przesadnie dużych listkach. Potem zajęła się kolorowaniem każdego płatka w naprawdę dziwny sposób.

– Kwiaty nie są w kropki – wyszeptała zmartwiona Franka.

– W naszej wyobraźni mogą być, jakie tylko zechcemy.

Franka spojrzała na Audrey nieufnie.

– Johana powiedziała, że kwiaty muszą być ładne.

– Tak? – spytała Audrey bezceremonialnie.

Franka poważnie pokiwała głową.

– Powiedziała, że moje kwiatki nie są dość ładne, żeby je zatrzymać. – W jej twarzyczce malowało się zapamiętane zranienie. – Johana zawsze wyrzucała moje obrazki. Percy je trzyma. W specjalnej ramce.

Enzu zacisnął zęby. Jego niezbyt pochlebna opinia

o zmarłej bratowej spadła o kolejny stopień, natomiast pani Percy otrzymała kolejny plus w kategorii: dlaczego powinien ją zatrzymać.

Audrey zeszywniała, ale zachowała lekki ton.

– Może nie rozumiała sztuki. Niektórzy nie rozumieją.

– Sztuki?

– Twoje obrazki to sztuka.

– Tak? – zapytała Franka; miała tak samo błękitne oczy jak Enzu, szeroko otwarte ze zdziwienia.

– Absolutnie. Niektórzy nie rozumieją, że sztuka nie zawsze wygląda jak to, co ją zainspirowało.

– Co to znaczy: zainspirowało?

W słowie znalazło się kilka dodatkowych sylab, które wywołały uśmiech Enzu. Audrey też się uśmiechnęła.

– To kwiatek, o którym myślisz, kiedy go rysujesz. Albo jak pamiętasz wujka przy pracy, żeby go narysować.

– Och. Mam książkę o kwiatach. Są takie ładne. Pójdę po nią. Jest w bibliotece. Wujek Enzu ma półki specjalnie dla nas.

Wybiegła z pokoju, zanim Audrey zdążyła odpowiedzieć. Skierowała zmartwione spojrzenie na Enzu.

– Wiem, że dopiero co poznałam Frankę i może zbyt pochopnie wyciągam wnioski, ale nie uważam, żeby Johana była najczulszą macochą.

– Mój brat miał wąpliwy gust co do kobiet.

Chrząknięcie przy drzwiach oznajmiło powrót niani.

– To nie moja sprawa, ale zajmuję się tymi urwisami od miesiąca i powiem, że pani ocena jest jak najbardziej właściwa.

Enzu zdziwił się, kiedy niania nie zwróciła się bezpośrednio do niego. Ta kobieta nie akceptowała go. Zwolniłby ją po pierwszym tygodniu, gdyby Franka i Angilu nie reagowali tak dobrze na tę Szkotkę. Devon również ją uznawał.

Audrey jedynie skinęła głową na słowa niani.

– Czy Angilu już przebudził się z drzemki, pani Percy?

– Moja droga, możesz sobie darować tę panią. Mów do mnie Percy.

– Dziękuję, Percy. I proszę, mów do mnie Audrey.

– Jak sobie życzysz, moja droga. – Niania nawet uśmiechnęła się do Audrey, co jeszcze bardziej zaszokowało Enzu.

– Czy mój bratanek się obudził? – powtórzył pytanie Audrey do starszej kobiety.

– Jeszcze trochę pośpi, jak znam tego nicponia. – Pani Percy skierowała te słowa do Audrey. – Wprowadziliśmy mu harmonogram i w końcu śpi słodko przez całą noc, dzieciaczek.

– Strata matki musiała być dla niego traumą. – Audrey wypowiedziała to bardziej jako pytanie niż stwierdzenie.

– Powątpiewam, czy ten malec widywał ją na tyle, żeby się zorientować, że to jego mama.

Może była to prawda, ale lojalność wobec rodziny kazała Enzu zareagować.

– Pani Percy, nie ma pani podstaw, by głosić takie poglądy.

– Czyżby, panie Tomasi? Nie jestem naiwna. – Niania pokręciła głową, jakby była rozczarowana. – Myśli pan, że wzięłam tę pracę, nie wypytawszy o rodzinę, którą będę się zajmować? Nie ma co ryzykować.

Nic nie mógł na to poradzić. Spojrzał na Audrey. Wesołość w jej rozkosznych, czekoladowych oczach wywołana wypowiedzią niani, zaboląła go mocno. Spojrzał na panią Percy.

– Rozumiem, że niektórzy pracownicy tak skwapliwie prowadzą własny wywiad na mój temat, jak mnie rozważa każe dowiadywać się o nich.

– Pracownicy? – spytała Audrey, spiętym głosem, ale bez złości.

Pani Percy wyprostowała się w sposób naprawdę groźny,

– Nie traktuję swojej roli jako zwykłej pracy, panie Tomasi.

– A za kogo się pani uważa? – spytał, bardziej z ciekawości niż z rozdrażnienia.

– Za osobę, której zadaniem jest wychować pańskie dzieci.

– A nie jest to rola ich rodziców?

– Franka i Angilu nie mają rodziców.

– A za kogo właściwie pani mnie uważa? – spytał

tonem, którego obawiali się nawet Gloria i Devon.

– Za wujka, który zgodnie z planem odwiedza je raz w tygodniu przez kilka godzin, w przerwach w nader ważnej pracy.

– Miliardowa firma sama się nie prowadzi.

– A dzieci się same nie wychowają. Te maluchy mają tylko dochodzącego wujka. Ani ojca. Ani matki. Och, co za wstyd.

– Staram się im to wynagrodzić – odparł bardziej obronnie, niż zamierzał.

– Na pewno wszyscy z radością ujrzymy rezultaty pańskich starań.

Gdyby pani Percy powiedziała to z sarkazmem, zwolniłby ją natychmiast, ale niania najwyraźniej mówiła szczerze.

– Będziemy cię tu częściej widywać? – zwróciła się do Audrey.

– Niezupełnie – odparła Audrey.

Rozczarowanie na twarzy Szkotki wywołało u Enzu poczucie winy, chociaż nie miał ku temu powodu. I nie rozumiał też odpowiedzi Audrey.

Audrey poklepała panią Percy po ramieniu i nieustępliwie spojrzała na Enzu.

– Od tej pory będziesz z dziećmi dołączać do niego w apartamencie na Manhattanie.

Enzu nieomal rozbawiło spojrzenie niani i towarzysząca temu chwilowa niezdolność mówienia.

– Tak? – spytał tonem pozbawionym emocji. Gdyby

w ogóle pozwolił sobie podnieść głos, to krzyczałby. A tego nie robił nigdy.

Audrey nie miała tyle zdrowego rozsądku, aby się wycofać, i wyrażała to jej mina.

– Rozmawialiśmy o tym w samochodzie. W drodze tutaj.

– Tak, cóż... – Enzu po raz pierwszy, jak sięgał pamięcią, stracił głos.

Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, potwierdzając lub odrzucając, zorientował się, że Franka stoi w drzwiach z książką przytuloną do piersi. Patrzyła na niego błagalnie.

– Naprawdę? Będziemy z tobą mieszkać na zawsze?

– Przecież mieszkanie ze mną.

Franka zmarszczyła brwi zdezorientowana.

– Nie, my mieszkamy tutaj.

– To jest mój dom. – Już wypowiadając te słowa, uświadomił sobie, że tytuł własności nic nie znaczył dla dziewczynki.

Rozczarowanie zaczęło zastępować oczekiwanie na buźce Franki. Nie mógł tego wytrzymać. Ukląkł i spojrzał jej w oczy, takie same jak jego w tym wieku.

– Chcesz mieszkać ze mną cały czas, *tesoruccio*?

– Będiesz moim tatą? Prawdziwym tatusiem, który kocha mnie jak ci w bajkach? Tatusiowie, którzy nie odchodzą? Obiecujesz? – Z poważną miną wyciągnęła rączki, aby ująć jego twarz. Nie potrafił wydobyć nawet słowa z zaciśniętego gardła, więc skinął głową.

– Obiecuję – zachrypiał. Takiego głosu jeszcze u siebie nie słyszał.

– A będę miała mamę? – spytała cicho Franka, jakby myślała, że nie powinna prosić o więcej, ale nie mogła się opanować.

– *Si.*

Była to przysięga. Taka, której nie złamie. Przeniósł spojrzenie na Audrey, której zwilgotniały oczy. Jej twarz wyrażała uznanie, a drżące usta ułożyły się w uśmiech zbyt słodki dla niego.

– To jest coś. Może źle pana osądzałam, panie Tomasi.

Pani Percy spojrzała na Audrey, a potem na Enzu.

– Jeżeli pańskie plany są takie, jakie się domyślam, może ma pan więcej zdrowego rozsądku, niż sądziłam.

Enzu spędził resztę dnia, ucząc się od ekspertów, jak rozmawiać z czterolatką i niemowlęciem. Audrey nie wychowała żadnych dzieci, ale wiedziała instynktownie, jak reagować na Frankę i Angilu.

Kiedy nadeszła godzina powrotu, poinformował Audrey, że poleci śmigłowcem, żeby mogła zostać dłużej. Spojrzała na niego ze spokojem, ale nie potrafił zinterpretować wyrazu jej twarzy

– Nie uważasz, że mogłeś zapytać?

– To ci chyba nie robi różnicy? Będziesz w domu o tej samej porze.

– A jeżeli zrobi mi się niedobrze? A może wolałam

pojechać samochodem, żeby się zrelaksować?

Chciał coś powiedzieć, ale odkrył, że nie ma żadnej trafnej odpowiedzi.

– Wolałabyś pojechać samochodem?

– Nie.

– Nie jestem zwolennikiem gier, Audrey.

– A ja nie gram, ale nie spędzę następnych prawie dwudziestu lat traktowana jak podwładna.

– Zakładasz, że będziesz tą wybraną kandydatką?

– Wręcz przeciwnie. Staram się nabrać pewności, że gdybyś wybrał mnie, to będziesz wiedział, jakiego spodziewam się traktowania.

To miało sens i musiał szanować jej szczerość. Mogła pozwolić mu wybrać siebie, a potem, po podpisaniu kontraktów i złożeniu przysięg, zacząć stawiać żądania.

– Przywykłem do podejmowania jednostronnych decyzji. Nawet na łonie rodziny.

– Wyobrażam sobie, że oni to znoszą, bo nie chcą zrezygnować z komfortu, jaki im zapewniasz. Ja nie będę tak żyć.

– Jak, dokładnie?

– Jeżeli coś mnie dotyczy, omów to ze mną. Nie mów, jak ma być.

– To nie jest dla mnie naturalne.

– Przyznajesz więc, że wszystko kontrolujesz?

– A nie powinienem?

Zaśmiała się.

– Naprawdę jesteś arogancki.
– *Si.* – Nigdy temu nie zaprzeczałam. – Będę się starała pamiętać, żeby omawiać z tobą sprawy, które ciebie dotyczą.

– Dziękuję – odpowiedziała.

– Myślisz, że Devon będzie chciał mieszkać na Manhattanie w ciągu tygodnia? – spytała Audrey.

– Tak mi się wydaje. On i kucharz zawsze zostawali ze mną, ale kiedy dzieci tu zamieszkały, zrobiłem go odpowiedzialnym za dom.

Ufał staruszkowi jak nikomu innemu. Enzu nie był człowiekiem, który zaprzyjaźniał się, a jego rodzina nie znajdowała się na liście zaufanych.

– To cudownie. – Audrey uśmiechnęła się promiennie.
– Dzięki niemu cotygodniowa przeprowadzka będzie łatwiejsza dla dzieci.

W tym momencie Devon wszedł do pokoju.

– Pani Percy poprosiła, żebym poinformował, że dzieci są gotowe do wieczornych zajęć.

– Tak? – odezwał się Enzu.

– Zdaje się, że oczekuje pana uczestnictwa. Jestem pewien, że panna Franka też się tego spodziewa.

– Och. Tak, zaraz przyjdziemy. – Enzu wstał.

Audrey pozostała na miejscu, przygryzając wargę.

– Idziesz?

– Myślisz, że to mądre? Dzieci nie powinny przyzwyczajać się do mnie, dopóki nie ustalimy, czy będę im na stałe towarzyszyć w życiu.

Nie spodobało mu się to, ale niechętnie się zgodził.

– To dobra uwaga.

Enzu nie rozumiał rozczarowania, które pojawiło się na jej ślicznej twarzy na te słowa. Skoro nie mógł tego rozszyfrować, postanowił to zignorować.

– Proszę pana? – zapytał Devon, zanim wyszedł z pokoju.

Majordomus odmawiał zwracania się do niego per Enzu, a Vincenzo stanowczo nie chciał, aby człowiek, który znał go od dziecka, tytułował go panem Tomasi. A zatem pan Enzu było kompromisem.

– *Si?*

– Pani Percy poinformowała mnie, że planuje pan zabierać dzieci do miasta?

– *Si.*

– Uważam, że należy poczynić w apartamencie gruntowne przygotowania, ponieważ nie jest to w żadnym razie bezpieczne ani przyjazne środowisko dla dzieci.

– Nie rozczaruję dzieci. – Powiedział, że zabierze je w poniedziałek, i tak będzie. Hm, może nawet jutro, żeby miały okazję się zadomowić. – Damy sobie radę.

Devon chrząknął.

– Zdaje się, że kilka mebli trzeba będzie zastąpić.

Enzu zgodził się, myśląc o dominującej kolekcji ze szkła i chromu.

– Wydam instrukcje co do usunięcia wszystkich mebli niebezpiecznych dla czterolatki i raczkującego

niemowlęcia.

Devon skinął głową z uznaniem, a Audrey uśmiechnęła się. Enzu westchnął z rozdrażnieniem.

– Jeśli to wszystko, to zdaje się, że pani Percy mnie oczekuje.

Vinzenzo wyszedł bez reakcji ze strony majordomusa lub Audrey, ale czuł, że nie do niego należało ostatnie słowo.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Coś ociągałaś się dzisiaj, sestro – powiedział Toby, zabierając się za tradycyjne angielskie śniadanie.

Audrey wzruszyła ramionami. Zważywszy na sytuację, poszło jej całkiem nieźle.

– Opuściłam trening w środku tygodnia.

Poszli jak zwykle biegać w sobotę rano, a potem zatrzymali się w ulubionym barze, by popołgować sobie tradycyjnym śniadaniem z jajkami, bekonem i naleśnikami dla Audrey, a dla Toby'ego bardzo chrupkimi plackami ziemniaczanymi. Jej brat dodał także grzanekę z masłem i dżemem, ale Audrey nigdy nie dałaby rady tyle zjeść. I tak przeważnie zostawiała połowę naleśników.

– Chyba ten nowy grafik daje ci wycisk. – Toby uśmiechnął się i puścił oko. Jak na młodszego brata był zbyt zorientowany. – A randki co wieczór wcale w tym nie pomagają.

Żeby tylko wiedział.

– Wczoraj wróciłam przed tobą – wyrzuciła mu, chcąc zmienić temat.

– Tak, wiem, umawiam się od pierwszego roku. Ty

nie umawiałaś się z nikim, od kiedy ten dureń Thad zerwał zaręczyny.

Ostatni tydzień przeminął Audrey, ani się obejrzała. Zgodnie z żądaniem Vincenza pracowała teraz od siódmej do trzeciej i prawie każde popołudnie poświęcała, aby poznać Frankę i Angilu. A niektóre popołudnia przechodziły w wieczory z Vincenzem – czasami w towarzystwie dzieci, czasami nie.

– Kiedy więc poznam tego faceta? – naciskał Toby.

Audrey nie zamierzała zdradzać Toby’emu planu Vincenza. Może nigdy. Ale tego nie mogła powiedzieć.

– Jeszcze nie znaleźliśmy się w tym punkcie.

Co znowu nie było kłamstwem, ale też nie pełną prawdą.

– Dobra. Przyrowadzisz go na mecz?

Starła się opanować przerażenie na samą myśl o obecności Vincenza na meczu w liceum, a co dopiero o jego spotkaniu z Tobym, zanim to było bezwzględnie konieczne.

– Nie planowałam tego.

– Nie pasuje, co? – Toby zmarszczył czoło. – Chciałem, żeby ostatni mecz był naprawdę domowy.

-Twojej drużynie będzie kibicować dużo ludzi. To nie jest tak daleko. – Tylko czterdzieści pięć minut na północ od miasta.

– Tak?

– Tak.

– To może powinnaś zadzwonić do swojego chłopaka

i zaprosić go, co?

Audrey jednak nie zadzwoniła do Vincenza. Szła dookoła boiska do odkrytej trybuny dla drużyny gości, kiedy usłyszała krzyk:

– Audrey!

Zaskoczona, nie wierząc własnym uszom, odwróciła się. Widok pozbawił ją tchu.

– Franka?

Mała Franka, okutana w futrzaną parkę i śniegowce, stała, trzymając Vincenza za rękę. Wyglądała jak mały śnieżny króliczek. Audrey nie mogła opanować uśmiechu. Bezsprzecznie podobni do siebie Vincenzo i Franka przywołali takie same miny zadowolenia oczywistym zaskoczeniem Audrey.

– Co tu robicie? – Przemozna siła przyciągnęła ją do nich. – Gdzie Angilu?

– Przyszliśmy obejrzeć z tobą mecz. – Vincenzo uśmiechnął się nieco drapieźnie, czego zupełnie brakowało w uśmiechu jego niewinnej bratanicy.

Wyglądał oszałamiająco w czarnych dżinsach, butach do kostek i kaszmirowym swetrze pod skórzaną kurtką. Nie miał czapki ani rękawiczek. Bo w przeciwieństwie do normalnych ludzi, najwyraźniej Vincenzo Tomasi nie liczył się nawet z zimnem.

– Angilu i Percy zostali w domu – zdradziła Franka. – Jest za mały, żeby wychodzić na zimno. – Dziewczynka najwyraźniej była zadowolona, że została uznana za

wystarczająco dużą na wyjście. – Zrobiliśmy ci niespodziankę – radośnie oświadczyła Franka. – Cieszysz się?

– Tak, bardzo.

– To dobrze. – Mała pokiwała głową z zadowoleniem.

– Poszukamy miejsc? – zapytał Vincenzo. – Trybuny szybko się zapełniają.

Rozbawiona Audrey jedynie pokiwała głową. Sama się nie zorientowała, jak wzięła Frankę za rękę. Vincenzo lekko położył Audrey rękę na ramionach i prowadził ich do środka trybuny. Jego ochroniarze zajęli miejsca po obu stronach ławek, a jeszcze jeden usiadł za nimi, nieco w lewo. Wszyscy bez problemu wtopili się w tłum, zrezygnowawszy z czarnych garniturów. Zadziałało, bo nikt nie interesował się trzema wysoce wyszkolonymi ochroniarzami. Jednak sam Vincenzo to inna historia. Inni rodzice, uczniowie i przyjaciele nie kryli zainteresowania przystojnym miliarderem.

Ze swojej strony Vincenzo nie zwracał uwagi na gapiów, lub może przywykł do nich, a kiedy rodzice kolegów Toby'ego zaczęli domagać się, by ich przedstawiono, ulżyło jej, że Vincenzo sam sobie dawał radę.

– Vincenzo Tomasi – powiedział, podając rękę mężczyznom dookoła. – To moja córka Franka.

Na te słowa dziewczynka promieniała.

– Jest pan przyjacielem Audrey? – zapytała jedna

z mam.

– Tak – odparł prosto Vincenzo bez zbędnych wyjaśnień.

– Jest pan pierwszy raz na meczu Toby’ego? – zapytał jeden z ojców.

– Tak. – Znów bez dalszych wyjaśnień.

Facet był dobry.

– Jest pan pewnie nowym chłopakiem Audrey – powiedział Brian, najlepszy kolega Toby’ego, ten z niegrających w football.

– A ty jesteś kolegą Toby’ego? – odpowiedział pytaniem Vincenzo.

– Najlepszym kumplem od gimnazjum.

– Też chcesz się dostać do MIT? – Vincenzo był żywo zainteresowany.

– Chciałbym. Mama i tata kazali mi złożyć podanie. Ale nie dojdzie do tego, nawet jak dostanę stypendium. Nie pozwolę rodzicom zaciągać długu, żebym mógł chodzić do szkoły z Ivy League. – Tęsknota w głosie Briana zdradzała, że bardzo by chciał.

Jego rodzice byli zamożniejsi od rodziny Audrey, ale zdecydowanie znajdowali się w widełkach dochodu średniej klasy i mieli czworo dzieci, które szły na studia, nie jedno.

– Najwyraźniej temat powraca – powiedział Vincenzo w zamyśleniu.

– Planuję pójść na uniwersytet w Bostonie. Blisko, będzie się można spotykać w weekendy.

University of Massachusetts w Bostonie był planem B Toby'ego. Była to dobra uczelnia, ale Audrey wiedziała, że nie do niej chcieli uczęszczać jej brat i Brian.

– Dobrze – stwierdziła Audrey, uśmiechając się do chłopaka z aprobatą.

Lubiła Briana. Bardzo. Pozostał dobrym przyjacielem Toby'ego, nawet kiedy jej brat wyjawiał w liceum swoje gejowskie preferencje i większość kolegów odwróciła się od niego. Brian chodził z dziewczynami, ale wstąpił do sojuszu gej-hetero na kampusie, aby wesprzeć przyjaciela.

Rozmowy dookoła ustały, gdy zaczął się mecz. Uwagi Vincenza i głośny doping dowodziły, że nie tylko w pełni orientuje się, na jakiej pozycji gra Toby, ale rzeczywiście zna się na rzeczy.

– Nie wiedziałam, że z ciebie jest taki kibic – powiedziała do niego, gdy naprawdę głośno krzyknął, wstając. – Myślałam, że Sycylijczycy wolą europejską piłkę nożną.

– Piłka nożna nigdy nie była moją ulubioną grą. Moje prymitywne ja woli oglądać, jak mężczyźni toczą bezpośrednią walkę.

– To gra, Enzu.

– Powiedz to tym młodziakom, którzy chcą skosić twojego brata.

– Nie przypominaj mi. – Football był niebezpiecznym sportem, a łapacz częściej bywał blokowany niż obrońca.

- Jest szybki i utalentowany.
- Tak.
- Nie chce grać na uczelni?
- Może.
- Ale nie stara się o stypendium sportowe?
- Nie. – Nie chciała, aby wykształcenie brata zależało od gry w drużynie. – Teraz Toby daje sobie radę, ale studia na MIT są strasznie ciężkie.
- Strasznie... dla ciebie czy dla niego? – spytał Vincenzo nazbyt przenikliwie.
- Nie chcę po prostu, by zajmował się sportem, kiedy będzie potrzebował czasu na studiowanie.
- Jesteś bardzo opiekuńcza.
- Ktoś musi być.

Vincenzo nie odpowiedział, wracając do obserwacji gry i nie skapiąc okrzyków.

Kiedy nadeszła przerwa, Audrey zaproponowała coś ciepłego do picia. Vincenzo wysłał jednego z ochroniarzy po gorącą czekoladę, o co niezupełnie jej chodziło. Lecz mieli okazję, żeby zabrać Frankę za trybuny, żeby spaliła zmagazynowane zasoby niesamowitej energii. Kiedy wznowiono grę, Franka wspięła się na kolana Audrey. Trzecia kwarta dobiegła zaledwie do połowy, kiedy drobne ciało zwiotczało we śnie. Vincenzo spojrział na Audrey i śpiące dziecko w dziwny, niemal czuły sposób.

- Mam ją wziąć?
- Nie, dobrze jej. Nie wierzę, że śpi pomimo twojego

skandowania.

– Ja też. Dzieci tak mają.

– Pamiętam mojego Danny’ego w tym wieku. Przespał trzęsienie ziemi – powiedziała kobieta w rzędzie przed nimi.

– Rzeczywiście. – Jej mąż odwrócił się do nich i puścił oko. – Mieszkaliśmy w Kalifornii, a on spał, jak go niosłem do drzwi i trzymałem przez całą falę wstrząsów.

Wszyscy zaśmiali się, ale Audrey ścisnęło się serce. Chciała tego. Chciała historii, które by opowiadała, jak dzieci będą miały po kilkanaście lat; wspólnego doświadczania życia z kimś drugim.

Perspektywa, że Vincenzo wybierze inną osobę jako mamę dla Franki i Angilu, z każdym dniem stawała się coraz bardziej bolesna. Od początku chciała zostać tą jedyną nie tylko ze względu na Toby’ego, ale swoje własne pragnienie, by odmienić życie tych małych dzieci.

Teraz już wiedziała. Wiedziała, jak bardzo Angilu uwielbia kąpiel, jak ważne dla Franki jest, aby jej rysunki wisiały na ścianie. Dziewczynka nie posiadała się z radości, kiedy Audrey pokazała jej w swoim telefonie zdjęcie ostatniego dzieła z kwiatami, które powiesiła sobie w pracy.

Nie minął tydzień, gdy dzieci odcisnęły wyraźny ślad w jej sercu. Wiedziała, że w najbliższym czasie te więzy będą tylko silniejsze. Prawdopodobieństwo, że skończy

ze złamanym sercem, rosło.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Enzu czekał z Audrey przed salą gimnastyczną, aż jej brat wyjdzie z szatni. Audrey chciała się go pozbyć, tłumacząc, że Franka musi wracać do domu i iść spać, jednak ten problem rozwiązało wysłanie jednego z ochroniarzy do limuzyny. Enzu chciał poznać Toby'ego, młodego człowieka, dla którego Audrey poświęciła tak wiele.

– Może minąć jeszcze godzina, zanim wyjdzie – spróbowała znowu Audrey.

Enzu wątpił. Szczególnie po ofercie, którą dzisiaj złożył trenerowi.

– Tak sądzisz? – powiedział jedynie.

Nie zdziwił się w najmniejszym stopniu, kiedy młodzieniec o blond włosach, dorównujący mu wzrostem, ubrany w dżinsy, koszulkę i kurtkę szkolnej reprezentacji, wypadł z budynku. Oczy tak samo ciemne jak u Audrey lustrowały tłum, zanim odnalazły Enzu i Audrey. Podbiegł do nich.

– Audrey!

Jego siostra musiała być naprawdę podekscytowana, skoro nie zauważyła brata aż do tej chwili. Podskoczyła,

spojrzała na Enzu, a potem odwróciła się do brata.

– Cześć, Toby. Wspaniale grałeś.

– Rzeczywiście – przyznał Enzu, podając rękę chłopakowi. – Vincenzo Tomasi. Jesteś bardzo utalentowanym zawodnikiem, Toby.

Uścisk dłoni chłopak miał silny, co oznaczało pewność siebie, ale nie na tyle długi, by sprawiał wrażenie, że chce cokolwiek udowodnić.

– Miło mi pana poznać. Dziękuję za imprezę wieczorem. Zaje.

– Zaje to znaczy super w mowie nastolatków – przetłumaczyła Audrey, zanim spytała: – Jaką imprezę?

– Pan Tomasi wynajął kręgielnię dla drużyny i przyjaciół, żeby uczcić mecz. Trener nam właśnie powiedział. Darmowa gra, wypożyczenie butów, jedzenie i napoje aż do północy.

Audrey zatkanęło.

– Co? Nie wiedziałam...

– Jak ja nie wiedziałem, że twój chłopak jest dyrektorem generalnym całej twojej firmy.

– Nie nagłaśnialiśmy naszego związku – wtrącił Enzu, gdy Audrey wyglądała, jakby połknęła język.

– Dlaczego nie? – śmiało dopytywał się chłopak.

Enzu zmierzył Toby'ego wzrokiem.

– Bo człowiek na moim stanowisku nie obwieszcza, z kim chodzi, zanim się nie dowie, czy to chodzenie doprowadzi do czegoś długoterminowego.

– To ma sens. – Toby jednak nie wyglądał na do

końca przekonanego. Zwrócił się do Audrey. – A więc, w porządku?

– Żebyś poszedł na imprezę?

– Tak.

– Tak, ale masz być w domu przed pierwszą.

– Jeżeli o to chodzi – odezwał się Enzu, zanim Toby odpowiedział – mój wiejski domek jest w tej samej odległości co wasze mieszkanie, tylko w przeciwnym kierunku. Bardzo bym chciał, żebyś tam przyjechał.

– Dlaczego tam? – Toby był zaskoczony.

– Bo ty i twoja siostra spędzicie resztę weekendu ze mną i dziećmi.

– Co? Ma pan dzieci?

– To bratanek i bratanica – wyjaśniła Audrey. – Przejął opiekę, kiedy jego brat zmarł pół roku temu.

– Och. – Na twarzy Toby’ego pojawiło się szczere współczucie. – Przykro mi. To cios.

– Tak.

– Proszę mi przesłać adres esemesem. Wpiszę w nawigację.

Audrey podniosła rękę w geście oznaczającym stop.

– Czekał, nie zgodziłam się, że spędzę tam weekend.

– Rozczarujesz Frankę i Angilu? – spytał Enzu, znając odpowiedź. – Czekały na to.

– Angilu jest mały, a France nie powinieneś nic mówić, nie spytawszy mnie najpierw.

– Nie znasz powiedzenia: Łatwiej jest prosić o wybaczenie niż o pozwolenie?

– Och, szkoda, że go wcześniej nie znałem. – zażartował Toby.

Audrey rzuciła gniewne spojrzenie im obu.

– Nie mamy ubrań ani piżam, przyborów toaletowych... Nie, to niemożliwe.

– Pozwoliłem sobie przygotować wszystko w waszych rozmiarach. W tym kostiumy kąpielowe. Mamy kryty basen – oznajmił Enzu, żeby skusić nastolatka.

Toby spojrział na Audrey, jakby chciał zapytać, czy Enzu jest prawdziwy. Skinęła głową zrezygnowana.

– Skoro mówi, że ma dla nas ubrania i rzeczy, to ma. I pewnie kosztowały więcej, niż zarabiam na miesiąc.

– Ale...

– Jak twoja siostra lubi mi przypominać, jestem miliarderem i mogę użyć własnych pieniędzy do czegoś innego niż biznes.

Toby był najwyraźniej skołowany.

– Daj spokój. Miliarder. Nikt nie jest miliarderem. No, może jeden taki facet przychodzi mi do głowy.

Zatem Audrey nic nie powiedziała Toby'emu o Enzu. Ciekawe. Mimo to Enzu spodobała się postawa chłopaka, tak podobna do jego siostry. Toby traktował dyrektora Tomasi Enterprises jak każdą inną osobę. To było niebanalne.

– Nie wszyscy żyjemy w światłach jupiterów – sucho stwierdził Enzu.

– Chyba tak, ale, o rany... to jest zaję.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Toby spoważniał.

– Możemy przyjechać do pańskiego domu, ale moja siostra dostanie własną sypialnię.

– Toby! – Audrey spłoszowała.

Chłopak spojrzał na siostrę.

– Ktoś musi na ciebie uważać.

– Masz absolutną rację, Toby. Daję ci słowo, siostra ma pokój wyłącznie dla siebie i to oddalony o dwa korytarze od mojego. – Enzu we dworze miał własny apartament, obok pokoiów bratanicy i bratanka, ale stosownie oddzielony od pokoi dla gości. Był to jego nienaruszalny azyl, gdy w odwiedzinach przyjeżdżała rodzina.

– W takim razie, dobrze.

– O, tak? – spytała Audrey, nie kryjąc sarkazmu.

– Nie chcesz jechać do domu z krytym basenem? – napierał Toby.

Enzu spodziewał się, że to się spodoba nastolatkowi.

– Tego nie powiedziałam.

– Audrey nie lubi, jak nagle zmieniają się plany – szepnął Toby do Enzu na stronie.

– A jeszcze mniej mi się podoba, jak te zmiany mnie dotyczą, a ja w nich nie uczestniczę – ucięła.

– Ale teraz uczestniczysz – dodał Enzu.

Myśląc o niespodziewanym gościu, który zjawił się dzisiaj rano, Enzu był pewien, że przed końcem tygodnia Audrey będzie o wiele bardziej skłonna, by

sterować życiem innych, na których narzeka.

– Nie mogłeś zadzwonić do mnie wcześniej?

– Nie. – Ona też by tylko odpowiadała nie.

– Atak wyprzedzający, co? – Toby uśmiechnął się. – Studiujemy teorię gry w powiązaniu z polityką na rozszerzonych zajęciach z zarządzania.

Audrey westchnęła.

– Poddaję się. Ty... – wskazała Toby'ego – bądź w posiadłości o pierwszej, i ani minuty później.

– Tak jest! – wrzasnął chłopak. – Dzięki, Audrey. Dziękuję panu.

Uściskał siostrę i podał rękę Enzu, po czym pobiegł do sali.

– Toby! – zawołała Audrey. Zatrzymał się i odwrócił. Zabrzęczała kluczykami. – Samochód stoi na parkingu przed szkołą.

Podbiegł z powrotem, schwycił kluczyki i złożył buziaka na policzku siostry.

– Ma tyle energii co Franka.

– Więcej. Jeszcze nie chce mu się spać i nie będzie przez wiele godzin.

Enzu wziął Audrey za rękę i poprowadził do samochodu.

– Nie gniewasz się bardzo? Co? – zapytał.

– To dla mnie ostrzeżenie.

– Si?

– O, tak. Poznałam się na twoich sztuczkach, Enzu. Lepiej uważaj.

- Już się trzęsę.
 - Nie wiesz, jak się trząść. Wystarczy, żebyś wsiadł do mojego dziesięcioletniego samochodu.
 - Potrzebujesz nowego, Audrey.
 - Wcale nie.
 - Zdecydowanie tak. – Dziesięcioletni samochód nie był bezpieczny.
 - Nie kupisz mi samochodu, jak kupiłeś pomeczową imprezę drużynie. A przy okazji dziękuję za nią.
 - Cała przyjemność po mojej stronie. – Co dziwne, ale rzeczywiście tak było.
 - Byłoby romantycznie, gdyby nie była to część przedłużonej rozmowy kwalifikacyjnej. – Audrey uśmiechnęła się zawadiacko, wsiadając na miejsce.
 - Zaśmiał się.
 - Ale znasz prawdę.
 - Znam.
- A prawda była taka, że cieszył się każdą z czterdziestu pięciu minut jazdy, rozmawiając z Audrey ściszym głosem, chociaż Franka sypiała przy o wiele głośniejszych dźwiękach.

Tydzień wcześniej Audrey mogła się dziwić, że Enzu upierał się, by samemu wnieść Frankę, zamiast zostawić to któremuś z ochroniarzy. Lecz przez ten tydzień była świadkiem, jak bardzo ten geniusz biznesu starał się wypełniać rolę ojca. Byli na schodach, kiedy za nimi rozległ się męski głos.

– Kto tu jest, Enzu?

Enzu zatrzymał się, a Audrey poszła w jego ślady, zanim odwróciła się, by zobaczyć, kto mówi. Ciemnowłosa mężczyzna o niefrasobliwej minie był bez wątplenia ojcem Vincenza. Wystarczająco często pojawiał się w tabloidach, by Audrey rozpoznała go bez problemu.

– Giovannu, to Audrey Miller. Audrey... Giovannu Tomasi, mój ojciec.

– Mów mi *papa*, Enzu. Nazywanie mnie po imieniu to poza twojej matki. – Starszy pan puścił oko do Audrey. – Moja żona nie chce, by ktokolwiek wiedział, że jest w wieku, w którym mogłaby uchodzić za matkę Enzu. A po tych jej wszystkich operacjach plastycznych nawet ja w to nie wierzę.

– Nie bądź złośliwy. Audrey, jeśli masz ochotę, przyłącz się do ojca na drinka, a ja położę Frankę.

– Wolałabym pomóc ci przy niej. – Wolała nie zostawać z tym rekinem salonowym.

– Jak chcesz. – Napięcie na twarzy Enzu ustąpiło.

– Na pewno nie trzeba aż dwojga dorosłych, żeby położyć jedno dziecko – stwierdził Giovannu.

– Jak wychowywałeś swoje dzieci, to według ciebie wcale nie trzeba było rodziców – odparł Enzu tonem, który mógłby ciąć szkło. – Pozwolisz, że się nie zgodzimy.

Starszy mężczyzna zachnął się i wycofał, jakby chciał stworzyć fizyczny dystans między nimi.

– Jak sobie życzysz, synu.

Enzu nie odpowiedział. Nie mówił nic, aż przebrali Frankę w piżamę i położyli do łóżeczka. Pani Percy z uznaniem przyjęła ich starania, po czym bez słowa znikła w swoim pokoju.

– Twoi rodzice przyjechali tu z wizytą? – zapytała Audrey, zanim zeszli ze schodów.

Enzu oparł się o poręcz, nie spiesząc się z powrotem do ojca.

– Tylko Giovannu. Mama rozlokowała się w ich domu na Manhattanie.

– Rodzice mieszkają w Nowym Jorku?

– Kiedy są w kraju, tak.

– A twój ojciec jest tu bez matki, bo...? – podpowiadała Audrey, wiedząc dobrze, że Enzu może skończyć temat w każdej chwili.

– Skończyły mu się pieniądze i limit na kartach kredytowych.

– Nie wiedziałam, że miliarderom też to się zdarza.

– Mój ojciec nie jest miliarderem. Nie ma dochodu innego poza tym z rodzinnego banku.

Najwyraźniej drażliwy temat.

– Nie chciał założyć własnej firmy jak ty? – zapytała ostrożnie.

Enzu zaśmiał się cierpko.

– Nie ma szans. Musiałby chcieć pracować. Jego dochód z banku wynosi tylko kilka milionów rocznie, które zgodnie z umową przedślubną musi dzielić po

równy z matką.

– Zużył tegoroczne dywidendy?

– I jeszcze trochę.

– Zatem przyjechał tu pasożytować?

Enzu zaśmiał się.

– Obraziłby się, słysząc to – stwierdził szorstko.

– Ale spodziewa się pożyczki?

– Nie udzielam ojcu kredytu, ale wie, że może tu być gościem. – Oczy Enzu zapłonęły od emocji, choć on sam nie był tego świadom.

– A może chce widzieć ciebie i wnuki?

– Unika matki po spektakularnym rozstaniu z ostatnią kochanką.

– Och.

– *Si.* - Enzu zdenerwował się. – Moi rodzice nie biorą odpowiedzialności za swoje dzieci, a jeszcze mniejszą za własne życie.

– Utrzymujesz ich?

– Niebezpośrednio. Giovannu ma dochód ze swoich udziałów w banku.

– Ale tylko dlatego, że ty prowadzisz bank z zyskiem?

– *Si.*

– Enzu, jesteś dobrym człowiekiem.

Pokręcił głową; nie widział siebie takim, jakim ona go widziała. Był zdeterminowanym biznesmenem. Bez wątplenia. Lecz był też dorosłym mężczyzną, który zapewniał finansowe wsparcie rodzicom, chociaż oni nigdy nie dali mu do tego powodu. Wziął

odpowiedzialność za dzieci brata, kiedy inni na jego stanowisku zrzuciliby obowiązek na dalszą rodzinę. Miał mnóstwo kuzynów, ciotek i wujków na Sycylii.

– Czy twoja mama zjawi się, by narobić ojcu kłopotów?

Weekend w posiadłości coraz bardziej zamieniał się z sielanki w strefę wojenną.

– Jest taka możliwość – przyznał Enzu.

– Naprawdę? – Audrey nie była pewna, czy ma ochotę na kontakt z obydwójgiem rodziców.

– Jeżeli ojciec nie wróci do domu z podkulonym ogonem, to wkrótce możesz ją zobaczyć.

Nie wyglądało to na bliską groźbę. Audrey odetchnęła z ulgą.

– Twój ojciec wróci do domu?

– O, tak. Frances ma dochód od swoich rodziców poza połową dywidend bankowych. Może mu zapewnić o wiele bardziej rozrywkowe życie, niż znajdzie tutaj.

Audrey zawsze wiedziała, że pieniądze nie są panaceum, ale kto powiedział, że łatwo jest być miliarderem przy takich rodzicach?

– Chcesz popływać? – zaproponowała nagle.

– Ojciec spodziewa się, że zjemy razem kolację.

– Jesteś głodny? – Na stadionie zjedli hot dogi.

– Nieszczerólnie.

– Naprawdę kupiłeś mi strój kąpielowy?

Ogniste spojrzenie ogarnęło ją płomieniem, jakby już go miała na sobie.

- Si. Jest w twoim pokoju.
- W tym, którego z tobą nie dzielę?
- Twój brat bardzo się o ciebie troszczy. To zdecydowanie cecha rodzinna. Jestem pod wrażeniem.
- Opiekujemy się sobą nawzajem, ale muszę przyznać, że to trochę żenujące, kiedy udaje starszego brata.
- O? Często się z tym spotykasz?
- W zasadzie to po raz pierwszy.

Enzu zaśmiał się, teraz bez nuty zgryźliwości, która stale mu towarzyszyła.

– Chodź, pokażę ci twój pokój i każę Devonowi poinformować ojca, że nie będziemy na kolacji.

Audrey czuła się winna za taki afront wobec starszego pana, ale zrobiłaby wszystko, by przegonić zły nastrój, który nawiedził Vincenza po zaledwie kilku minutach rozmowy z ojcem.

Strój kąpielowy okazał się bikini. Nie był skandaliczny. Dół zakrywał pośladki, trójkąciki na górze zasłaniały piersi, za co była wdzięczna. Jednak cała gładka skóra brzucha była naga, podobnie jak plecy. Nie czuła się komfortowo, odsłaniając tak dużo. Założyła więc koszulkę, a na nią śnieżnobiały, gruby turecki szlafrok, który znalazła na drzwiach łazienki. Ktokolwiek kupował jej ubranie, zapewnił nawet klapki do spa w odpowiednim rozmiarze. Założyła je przed wyjściem z pokoju i wtedy uświadomiła sobie, że nie wie, w którą iść stronę.

Enzu czekał oparty o ścianę naprzeciw jej drzwi. Miał na sobie szlafrok podobny do jej, jedynie z wyhaftowanymi inicjałami. Był niezwiązany, więc ukazywał jego oliwkową skórę i twarde mięśnie.

– Chyba sama bym trafiła, ale cieszę się, że nie muszę szukać – powiedziała nieco chropawym głosem, za co nie można jej było winić, nie w obliczu takiej prowokacji jak niekompletnie ubrany Vincenzo Tomasi.

– Myśl, że natkniesz się na mojego ojca przy kolacji tak ubrana, a raczej nieubrana, wystarczyła, żeby mnie ciarki przeszły.

– Jestem idealnie zakryta. – Miała zawiązany szlafrok.

– Ciekawe, jak długo udałoby ci się zachować na sobie tę turecką bawełnę w jego obecności.

– Czy sądzisz, że próbowałby...? – Nie. Vincenzo nie mógł mieć tego na myśli.

– Uwieść ciebie? – skrzywił się z niesmakiem. – Gwarantuję.

Zakładając, że Vincenzo zna swojego ojca, nie zaprzeczyła.

– Zaufaj mi, szlafrok pozostałby mocno zawiązany.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Audrey zaparło dech, gdy zrobiła pierwszy krok do podziemnego raj. Tropikalna dżungla zamknięta za przesuwными szklanymi drzwiami otwieranymi za sprawą odcisku dłoni Vincenza była magiczna. Obfita roślinność rozkwitała pod lampami o pełnym spektrum na całym suficie. Powietrze było ciepłe i wilgotne, ale to nie przeszkadzało. Ścieżka z mozaikowych płytek w kolorze piasku i ziemi wiła się pośród roślin.

– To niesamowite, Enzu – westchnęła z podziwem.

– To jedno z moich ulubionych miejsc w tym ustroni.

– Nawet słyszę ptaki.

– To nagłośnienie.

Woń egzotycznych kwiatów drażniła zmysły.

– Nie mów, że kwiaty nie są prawdziwe.

– Większość roślin jest jak najprawdziwsza.

Po chwili zorientowała się, że nie czuć tu chemikaliów.

– Nie stosujecie chloru w basenie?

– Słoną wodę i minerały.

Do jej uszu dotarł odgłos płynącej wody.

– To wodospad?

– Si.

– Mogę zobaczyć?

Uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z jej reakcji na ten mały raj.

– Oprowadzę cię, zanim skorzystamy z basenu.

– Prawdziwa idylla.

– Si.

– Będzie można jutro zjeść tutaj lunch z dziećmi? Na pewno im się spodoba.

– Wspaniały pomysł, *bidduzza*. Porozmawiam z Devonem i on się tym zajmie. – Vincenzo pociągnął Audrey za rękę. – Chodź. Jeszcze nie skończyliśmy naszej wycieczki.

Co jeszcze mogło tu być?

Grota. Jej sztuczne ściany pokrywał mech, podobnie jak ziemię wokół bulgoczącej sadzawki. Po obu stronach wejścia do pieczary rosło więcej kwiatów z obfitym listowiem.

– To gorąca kąpiel? – zapytała, gotowa zrezygnować z pływania na ten widok.

– Tak, ale teraz, kiedy dzieci korzystają z basenu, utrzymujemy temperaturę trzydzieści sześć i sześć stopni.

– Raczej z rajów.

– Gotowa na pływanie? – zapytał Vincenzo.

Audrey, spojrzawszy po raz ostatni tęsknie na grocie z gorącą kąpielą, skinęła głową.

– Pewnie.

Enzu odwiesił szlafrok na haczyk. Widok miliardera w spodenkach pływackich nie nadawał się dla osób o słabym sercu. Audrey nie mogła oderwać wzroku.

– Jesteś piękny – wypaliła, a to oświadczenie nawet jej nie zażenowało. Ta oczywista prawda nie przynosiła wstydu.

Zaśmiał się, a jego oczy zapłonęły pożądaniem.

– Mężczyźni nie są piękni, *amore*.

– Dzieło sztuki jest piękne, bez względu na formę.

– Porównałabyś mnie do dzieła?

– A do czego innego?

– Mężczyzny z krwi i kości, który nie dotrze do basenu, jak nie przestaniesz tak na niego patrzeć.

– Idziemy pływać. – Taki był plan.

– Si. – Wyciągnął rękę. – No to chodź, *bidduzza*. Możesz powiesić swój szlafrok obok mojego.

Podeszła do niego, nieświadoma, że każe swoim nogom poruszać się, i zatrzymała się pół kroku przed nim, ale nie kwapiła się ze zdjęciem szlafroka. Sięgnął do związanej szarfy.

– Mogę?

– Tak. – Zaledwie wyszeptała, ale on usłyszał.

– Nie masz się czego obawiać, Audrey. To tylko pływanie.

– Tak? – zdziwiła się.

Rozwiązał pasek i szlafrok rozchylił się, ukazując jej ciało ubrane w T-shirt i strój kąpielowy. Jego śmiech

wywołał u niej uśmiech. Ściągnął szlafrok z jej ramion.

– Postanowiłaś ją założyć?

– Koszulkę?

– *Si*, bawełnianą zbroję.

Wzruszyła ramionami.

– Nie noszę bikini. Nigdy nie nosiłam. Nawet jak byłam nastolatką.

Nagle Vincenzo zerwał się, pobiegł i zanurkował do basenu, nawet nie rozpryskując wody.

– Idziesz, Audrey?

– Ciepła woda?

– Bardzo komfortowe trzydzieści sześć i sześć.

Wystarczająco ciepło, aby dzieci sobie pływały.

– Za ciepło na poważne pływanie.

– Cały system jest zaprogramowany. Temperatura zaczyna spadać o północy i jest wystarczająco chłodno na poranny trening o piątej trzydzieści. O ósmej ogrzewanie włącza się i jest w sam raz do zabawy po lunchu.

– Jest tu drabinka? – Rozejrzała się i znalazła ją w odległej części, obok wodospadu, ukrytą w opadającej roślinności.

Vincenzo zbliżył się do miejsca, w którym stała, i zapraszająco wyciągnął ręce.

– Wskakuj, *amore*, złapię cię.

– To chyba nie jest dobry pomysł. – Ale zsuwała już klapki.

– Przecież chcesz. Nie bądź aż taka ostrożna.

Skoczyła. Vincenzo złapał ją z beztroskim śmiechem, który zapadł jej w serce, a ich ciała splotły się w wodzie. Położyła dłonie na jego ramionach, rozkoszując się dotykiem jego silnych mięśni.

– Rzeczywiście ciepło.

– Mówiłem ci.

– Mówiłeś.

– Audrey, nie będę cię okłamywał. – Jego mina i ton nie były częścią beztroskiej zabawy. A może to wcale nie była zabawa. Skok w jego ramiona wymagał zaufania. Audrey nie było łatwo zaufać innym. Szczególnie po zdradzie jej rodziców i Thada.

– Wiem, Enzu.

– Jesteś zbyt łatwowierna.

Zaśmiała się.

– To dowodzi, że nie czytasz w moich myślach. Uwierz mi, nie jestem taka.

– Wobec tego czuję się zaszczycony.

– A ja mokra.

– *Si*. Mój zapach łatwo dostrzec, ale nie jestem pewien, czy ta kusząca twardość twoich sutków wzięła się z pożądania, czy od wody?

– Moich...? – Zerknęła na swoje piersi i nagle zorientowała się, dlaczego tak go bawiła jej biała koszulka. Ani ona, ani stanik nie kryły sterczących sutków.

– Założę się, że nigdy na studiach nie brałaś udziału w konkursie na Miss Mokrego Podkoszulka?

– Nie! Barnard nie był koedukacyjny. – I nigdy nie zgłosiłaby się do niego ze swoimi przeciętnymi kształtami.

– To nie są zawody, jest tylko bardzo kusząca kobieta w niezwykle prowokującym kostiumie.

– Nie chciałam, żeby był prowokujący.

– Chyba przez to jest jeszcze bardziej – wyszeptał chropawo do jej ucha, a na koniec polizał je. Od tego muśnięcia przeszły ją ciarki.

– Podoba ci się? – spytał ściszym głosem.

– Nie wiem.

– To spróbujmy jeszcze raz. – Tym razem łaskotał jej ucho, a potem ujmując płatek delikatnie zębami, pociągnął go i złożył gorące pocałunki w czułe miejsce za nim.

Jęknęła.

– Ładnie.

– Jesteś bardzo wrażliwa, *amore*.

– A ty bardzo wprawny.

– Kiedy cię dotykam, jesteś jedyną w moich ramionach, jedyną w mojej głowie.

Emocje ścisnęły ją za gardło i nie potrafiła znaleźć słów, więc zrobiła to, w czym do tej pory była dobra. Pocałowała go. Pozwolił jej przez kilka sekund, zanim zawładnął jej ustami. Brnęli przez wodę, ale ona nie unosiła głowy, by sprawdzić, dokąd zmierzają. Woda robiła się płytsza, aż poczuła twardą, stromą powierzchnię pod plecami. Musiał położyć ją na jednej

z pochyłości, które po obu stronach ograniczały schodki. Przerwał pocałunek, żeby się podnieść.

– Daj mi tę koszulkę.

Schwyciła za brzeg i zaczęła ją ściągać. Każdy, nawet najdrobniejszy dotyk potęgował jej podniecenie. Położył T-shirt za nią.

– Chcę cię dotknąć. – Jego głos przepełniało pożądanie.

Nie mogła nic powiedzieć, więc skinęła głową. Ich spojrzenia stopiły się. Enzu sięgnął za jej plecy i rozpiął stanik. Jej dłonie samowolnie powędrowały ku piersiom, przytrzymując trójkąty tkaniny na miejscu.

– A twój ojciec? Zejdzie tu?

– Nie.

– Na pewno?

– Ciii. To mój azyl. Nikt nam nie przeszkodzi, chyba że zdarzy się wypadek, z którym nawet Devon sobie nie poradzi.

– Czy takie zostawiasz polecenie, gdy tu schodzisz?

– Si, chociaż jeżeli chcę tylko się zrelaksować, a nie uciec całkowicie, na panelu przy wejściu zapalam zielone światelko.

– Teraz nie pali się zielone.

– Nie, *amore*, z całą pewnością czerwone.

– Dobrze. – Zbierając się na odwagę, zdjęła rękę ze stanika. Mokry materiał przywarł do jej piersi.

Vincenzo uniósł dłonie i czekał.

– Mogę?

– Tak – westchnęła.

Odkleił materiał od jej ciała i rzucił stanik na brzeg basenu, nie odrywając od niej ognistego spojrzenia. Zamruczał z uznaniem, obejmując jej nagie plecy. Jej sterczące piersi otarły się o jego pokryty włosami tors, wywołując kaskadę wrażeń. Przywarł do jej ust mocniej niż wcześniej, zaborczo i z uporem. Ten pocałunek był inny od dotychczasowych i wymagał także innej reakcji. Był nim też element poszukiwania. Nie wiedziała, czego on potrzebuje. Zezwolenia? Seksualnej uległości? Puszczania cugli, które ona trzyma tak bardzo ściągnięte? Po raz pierwszy w życiu Audrey chciała dać mu to wszystko.

Nagle uświadomiła sobie, że to zmieni ją na zawsze. Miłość z Vincenzem zamknie ją na innych mężczyzn. Enzu, jakby wyczuwając doniosłość jej przemyśleń, uniósł głowę. Jego twarz naznaczona była pożądaniem.

– Audrey, co się stało?

Żadnych czułości. Chciał prawdy. Nie mogła tego przemilczeć.

– Po tym nie będę już taka sama.

– Nie, *bidduzza*, nie będziesz.

– Żaden inny mężczyzna nie będzie mnie dotykał tak jak ty. – Nie chodziło jej o technikę, chodziło o jej duszę.

– Żaden inny mężczyzna. Zaufasz mi, Audrey? – spytał z posępnym uśmiechem.

– Tak. – Bardziej niż to miało sens.

Uśmiech nabrał drapieżności, ale w głębi jego błękitnych oczu znalazła też niespodziewaną wrażliwość. Przesuwał palcami po jej ramieniu i po tułowiu, wzbudzając dreszcze rozkoszy. Zatrzymał dłoń, ujmując palcami jej pierś tak delikatnie, że nie powinna ich czuć. Z jej gardła wyrwał się jęk rozkoszy.

– Jesteś wrażliwa na mój dotyk. – Zaciśnął palce mocniej na sterczącym sutku, skręcając go lekko. – Ciekawe, jak zareagujesz na moje usta.

Na te słowa żar zalał jej całe ciało. Enzu zbliżał się do jej piersi niemiłosiernie powoli. W końcu przykrył ustami drugi sutek, drażniąc go językiem, zanim ujął go w zęby. Audrey krzyknęła, bo musiała dać upust emocjom.

Zsunął dłoń z piersi, aż trafił na górną krawędź jej fig. Wsunął palce pod materiał.

– Enzu. Proszę... – Nie wiedziała w zasadzie, o co prosi.

– Zaufaj mi... zadbam o ciebie.

– Tak.

Dotknął jej najczulszego miejsca, okrążył palcem i powtórzył ten ruch wielokrotnie. Audrey wiła się niespokojnie w wodzie, a jej uda rozeszły się samowolnie. Pożądanie skręcało się w niej, tworząc skompresowaną kulę energii w łonie. Jej najbardziej intymne miejsce pulsowało. Nie mogła oddychać, ale nie chciała kończyć pocałunku. Serce jej łomotało.

Vincenzo oderwał się od jej ust i przeniósł się na

twarz.

– Płaczesz z rozkoszy – wyszeptał.

Nie czuła łez; nic nie sugerowało płaczu, jedynie wilgoć w oczach.

– Przepraszam.

– Nie. Nie przepraszaj za to, że jesteś idealna. Rzadko kobieta przeżywa tak głęboko.

– Jak którakolwiek mogłaby się tobie oprzeć? – A co dopiero dwudziestosiedmioletnia dziewica.

– Najważniejsze, żebyś ty się nie opierała.

– Nie mogę.

– To daj mi twoją przyjemność, *amore*. Dojść dla mnie. – Żądanie wyszeptał wprost do jej ucha, gdy drugi palec dołączył do pierwszego, a ona nie mogła się oprzeć podwójnej stymulacji. Doszła z krzykiem, jej ciało naparło na niego, a zmysłowa rozkosz była zbyt ogromna, by ją wytrzymać. Osłabił dotyk, ale nie zabrał palców, i przeprowadził ją przez drzenie, od którego najpierw krzyczała, a potem tylko jęczała z rozkoszy. Przez cały czas szeptał jej do ucha.

– *Bene*. Słodka. Dobrze się spisałaś. – A ją unosiła euforia po kataklizmie duszy. – *Molto bedda*. Piękna i niewinna.

Takiego ukojenia nie zaznała w całym dorosłym życiu.

Vincenzo zsunął jej figi, na co pozwoliła mu bez najmniejszego protestu. Bo on jeszcze nie skończył, ani z nią, ani ze swoją przyjemnością. Zaniósł ją na

podwójny leżak. Pełna wyczekiwania patrzyła, jak ściągnął spodenki. Widok jego nagości całkowicie pozbawił ją tchu.

Zmęczenie ją opuściło, a w jej żyłach znów zaczęło tętnić podniecenie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Ale duży. – Oblizła usta, choć nieco się zmartwiła.
– Może pierwszy raz powinnam zrobić to z kimś słabiej wyposażonym.

– Nie – odparł szybko, zmieniając minę z lubieżnej na posępną.

– Jeszcze nigdy tego nie robiłam.

– Zaufałaś mi?

– Tak.

– Zaufasz, że cię nie zranię?

– Pierwszy raz zawsze boli. – Nie zmusi go do obietnicy, której nie dotrzyma.

– Są sposoby, żeby zmniejszyć ból.

– Masz duże doświadczenie z dziewicami? – zapytała, a irytacja naruszyła przyjemne otumanienie.

– W zasadzie żadnego.

– To skąd będziesz wiedział?

– Naprawdę? Musisz o to pytać?

Jeszcze raz poczuła, że Enzu śmieje się z czegoś, czego nie rozumiała.

– Muszę.

– Studia.

Odebrało jej mowę i wpatrywała się w niego z uwielbieniem. Studiował, aby jej pierwszy raz był dla niej najlepszy.

– Niedawne studia? – Pewna myśl przyszła jej do głowy.

– Si. W przeszłości nie miałem powodu, żeby zajmować się takimi rzeczami. Podobało ci się w basenie? – zapytał.

– Czy to nie było oczywiste?

– Wolę bezpośrednią odpowiedź, *bidduzza*.

– Masz problemy z kontrolowaniem. Wiesz o tym?

– Prowadzę firmę z Fortune 500 i międzynarodowy bank komercyjny. Nie zaszedłbym daleko, gdyby brakowało mi zdecydowania.

– To coś więcej. Lubisz zdecydowanie dominować w sypialni.

– Narzekasz?

– Nie. – Jakże mogła po fantastycznym orgazmie w basenie?

– Więc podobało ci się?

– Tak.

– To dobrze.

Przyszło jej do głowy, że może właśnie z powodu tendencji do kontrolowania chciał, aby ten pierwszy raz był dla niej dobry.

– Czy kiedykolwiek pozwalasz partnerkom na przejęcie kontroli?

– Nigdy dotąd.

– Hm. – Ujął to w ciekawy sposób. Gdyby nigdy nie chciał, czy nie powiedziałaby po prostu nie?

– Bardzo możliwe, że chciałbym z tobą robić rzeczy, których nie próbowałem dotąd. – Tym ją zaszokował. – Ale nie mogę obiecywać.

– Nie chcesz jednak?

– Nie dzisiaj. – Pchnął ją na leżak, całując delikatnie jej spierzchnięte wargi. – Dzisiaj oddałaś się w moje ręce.

– Tak.

– *Bene.* – Zaczął palcami rysować linie na jej ciele. – Dotknę cię.

– Dobrze.

Uśmiechnął się.

– Zamknij oczy i czuj, *amore.*

Posłuchała, a on jej dotknął. Dotykał wszędzie. Vincenzo zdobywał jej ciało palcami, ustami i językiem, aż jęczała z rozkoszy, począwszy od czubka głowy, którą masował, po palce stóp, które ssał po kolei, a potem powędrował w górę nóg do miejsca między udami, przyprawiając ją o zmysłową przyjemność.

Kiedy skończył, drżała z pragnienia ponownego orgazmu. On też boleśnie pragnął tego dopełnienia, ale na razie położył się obok niej, mierząc ją wzrokiem.

– Chcesz mnie dotknąć?

– Tak. – Nawet bardziej, niż pragnęła tej ostatecznej rozkoszy.

– Masz dziesięć minut. Możesz dotykać mnie wszędzie i jak chcesz. Ale nie mogę dojść.

Skinęła głową ze zrozumieniem i natychmiast dotknęła jego piersi. Nie martwiła się, że powinna zacząć gdzie indziej. On chciał, aby go dotykała, i tylko to miało znaczenie. Usunął presję, że musi go doprowadzić do orgazmu, rozkazując, by tego nie robiła. I pokazał jej, że każdy centymetr ciała może być sferą erogenną. Musiała jedynie podążać za własnymi pragnieniami, a jemu się to spodoba. Nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy, ale była pewna, że tak jest.

Opuszkami palców powiodła po jego twarzy i zeszła po plecach. Całymi dłońmi pocierała małe brązowe krążki, a potem zeszła do mięśni brzucha. Gdyby dotknęła jego członka, nie mogłaby już dotykać czegokolwiek innego, ominęła więc jego łono i przeszła między nogi. Ciekawiło ją, czy wywoła u niego gęsią skórkę, jak on u niej.

Nie zareagował wprawdzie tak jak ona, ale przeszły go dreszcze. Była pewna, że nadszedł czas, by pochylić się nad jego erekcją. Tak bardzo pochłonęła ją własna przyjemność, że nie zauważyła dłoni, która delikatnie popychała jej głowę. Nie ku męskim klejnotom, ale z dala od nich.

– Audrey, czas minął.

Uniosła głowę, minęło kilka sekund, zanim jego obraz nabrał ostrości.

– Następnym razem chcę nielimitowanych minut.

– Nie dzisiaj.

Skinęła potakująco głową. Dzisiaj obiecała mu swoją

ufność i posłuszeństwo.

– Jesteś rozkoszna. – Obrysował palcem jej usta.

– Z nikim innym taka nie jestem.

– A zatem to drogocenny dar, który doceniam.

Obrócił ich, silnym udem wchodząc między jej nogi. Czy już czas? Była gotowa. Rozluźniła pod nim ciało, rozkładając uda, by ułatwić mu dostęp. Pochylił się i sięgnął palcem w najbardziej intymne miejsce.

– Jesteś bardzo mokra. – Nie krył satysfakcji. Poprawił pozycję, tak by opierać się o jej łechtaczkę. Wtedy napał biodrami i pchnął ku górze.

– Co...? To nie jest... – Nie mogła dokończyć myśli, nie kiedy stymulował jej najbardziej czuły punkt.

– To właśnie chcę teraz zrobić. Będzie ci dobrze. *Si, amore?*

– Tak. – Nie mogło być innej odpowiedzi.

Poruszał członkiem, aż ich ruchy się zrównały. Pchnął jeszcze trzy razy, a każdy ruch stawał się wolniejszy, ale zarazem silniejszy. Wtedy cofnął się i bez ostrzeżenia wepchnął w nią głęboko dwa palce. Jęknęła, a jej ciało zadrżało, gdy trafił na barierę w środku.

– Nie przestawaj – poleciła mu jednak.

– Nie przestanę.

Masował ją w środku, naciskając nieubłaganie na błonę, która strzegła jej niewinności. Drugą rękę dla ochrony położył na jej wżgórku.

– Moje.

Skinęła tylko głową, bo zaschło jej w gardle.

Nacisnęła kciukiem na jej łechtaczkę i okrążył ją.

– No, moja Audrey. Dojdz dla mnie jeszcze raz. –

Wpychał w nią palce głęboko.

Ekstaza wybuchła. Tym razem krzyczała głośno i długo. Jego palce przedostały się przez barierę. Pojawił się ból, ale nie zagłuszył niesamowitej rozkoszy, bo tego wieczoru Audrey Miller w całości należała do Vincenza.

Przytulili się do siebie w ciepłym i wilgotnym powietrzu. Audrey zapadła w drzemkę. Nie spała głęboko ani nie była w pełni przytomna. Czegoś takiego się nie spodziewała. Może Toby miał rację. Może Vincenzo był superbohaterem. Pocałunkiem wybudził ją ze snów zrodzonych ze wspomnień tej nocy.

– Musimy wziąć prysznic i wrócić do pokojów, żeby się przebrać. Za niecałą godzinę wróci twój brat.

Zaprowadził ją pod prysznic ukryty pośród roślin o wielkich liściach między basenem a grotą. Gorąca woda cudownie działała na mięśnie, które nie przywykły do wielokrotnych, długich orgazmów. Jeszcze większe ukojenie dawały dłonie Vincenza, gdy mydlił i mył jej ciało, łagodnie między nogami, gdy spłukiwał resztki krwi po przerwanej błonie. Pozwolił jej, by go umyła, co znów go podnieciło, chociaż Audrey wcale tego nie zamierzała. Zaśmiał się, gdy go przeprosiła.

– Nie martw się, *bidduzza*. Zorganizujemy noc, kiedy

zatrączę się w twoim ciele, aż oboje padniemy z wyczerpania.

Ubrali się w szlafroki, a Vincenzo wrzucił oba ich kostiumy kąpielowe i zużyte ręczniki do kosza na pranie. Trzymając się za ręce, w miłej ciszy wrócili do szklanych drzwi.

– Dlaczego nie pozwalasz rodzinie tu schodzić?

– Nie całej mojej rodzinie. Rodzicom.

– Dlaczego nie wpuszczasz ich tu? To niepodobne do ciebie.

– Nie myśl, że wiesz o mnie wszystko. W głębi rzeczy jestem bezwzględny i zdeterminowany, żeby postawić na swoim.

– A jaki to ma związek z twoimi rodzicami i wchodzeniem tu?

– Mama upierałaby się, żeby zmienić temperaturę, która jest idealnie dostosowywana, i żeby zmniejszyć wilgotność. A ojciec używałby tego miejsca, żeby robić wrażenie na dziewczynach.

– Sprowadzałyby tu kobiety? Do twojego domu? – To było chore i niestosowne.

– Gen oportunistyczny ma wysoce rozwinięty.

– Coraz bardziej się cieszę, że nie poszliśmy na kolację z twoim ojcem.

Vincenzo skinął głową i westchnął.

– Jeżeli staniesz się stałą częścią życia mojego i dzieci, będziesz się musiała nauczyć obchodzić z moimi rodzicami.

To jedno małe „jeżeli” zaboląło, ale nie miała siły, by zgłębić ten temat.

– A nie sprowadziłeś tu dzieci?

– Nie. – Na twarzy Vincenza pojawił się cień.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem jak. – Vincenzo zacisnął szczękę. Przyznanie się nie przyszło łatwo.

– Enzu, nawet błyskotliwi miliardrzy nie rodzą się z zakodowanym podręcznikiem jak być rodzicem.

– Miałem praktykę.

– Jak to?

– Pinu. Był dziesięć lat młodszy ode mnie. Frances i Giovanni nie interesowali się jego wychowaniem. Niania nie była ciepłą osobą. Trzymałem go, kiedy płakał, karmiłem go, bawiłem się z nim, uczyłem go tego, co wiedziałem o rodzinie i życiu.

– Byłeś dobrym bratem. – Nic dziwnego, że Vincenzo był tak zdeterminowany, by dać France i Angilu coś więcej.

– Ale świat widziany oczami trzydziestosześcioletka wygląda inaczej niż dziesięcioletniego chłopca. To, co potrafiłem zrobić jako dziecko, jest o wiele bardziej przerażające od wszelkich biznesowych przedsięwzięć dzisiaj.

Pogłaskała go po policzku.

– Dobrze ci idzie, Enzu. Franka i Angilu rozkwitają.

– Teraz tak.

– Nie zmienisz ich życia z rodzicami.

– Nie zmienię. – W jego głosie pojawił się ból, a wina, której nie pojmowała, zmąciła jego cudowne oczy.

– Enzu, odpuść sobie. Wiesz, jakie to niesamowite, że stałeś się taki odpowiedzialny i troskliwy, zważywszy na to, jak byłeś wychowany? – Zważywszy na to, jak kiepską pulę genów rodzicielskich odziedziczył.

– Nie daj się nabrać, Audrey. Nie potrzebuję pochwał.

– Jak możesz tak mówić?

– Wiedziałem. Wiedziałem i nic z tym nie zrobiłem.

– Co wiedziałeś?

– Że Pinu stał się jak nasi rodzice, a mimo to zostawiłem Frankę pod jego opieką.

– Była jego dzieckiem.

– Ale przynajmniej mogłem bardziej zaangażować się w jej życie.

– Ufałeś, że brat pójdzie za twoim przykładem, a nie twoich rodziców.

– Dlaczego byłem taki ślepy? Naśladował ich we wszystkich szczegółach. – Vincenzo pokręcił głową, a każde słowo wypowiadał ze wstrętem do samego siebie. – Franka ledwo mnie znała, kiedy przed pół rokiem została moim dzieckiem. Angilu widziałem tylko raz, zaraz po urodzeniu.

– Może trzymałeś się z dala, bo nie mogłeś znieść prawdy o tym, jaki stał się twój brat.

– Nie jestem dzieckiem, żeby ukrywać się przed prawdą.

- Nie jesteś też idealny, Enzu. Nikt nie jest.
- Nie mam wytłumaczenia.
- Ale masz powody i starasz się to naprawić.
- Odkąd tu jesteś, robię postępy.
- Jak to?
- Lepiej poznałem dzieci teraz niż przez pierwsze pół roku, kiedy mieszkały u mnie.

Hm, bo tak naprawdę nie mieszkały z nim. Jednak tego nie powiedziała, bo Vincenzo uznałby to za kolejny powód do umartwiania się.

– Chodź. Nie możemy zmienić przeszłości, a ciągłe omawianie jej nikomu nie przyniesie korzyści.

– Enzu...

– Twój brat zaraz tu będzie – przerwał jej Vincenzo. – Chcesz go przywitać w szlafroku? Z takimi splątanymi włosami?

– Na pewno nie.

– To lepiej się pospieszmy.

Nie wziął jej znowu za rękę, gdy wyszli z wodnego raju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Toby zjawił się na czas. Audrey ledwo zdążyła zaczesać włosy w zgrabny, choć mokry koński ogon i włożyć piżamę pod szlafrok, zanim przyjechał. Droczył się z nią, że poszła na basen bez niego, ale łatwo dał się udobruchać obietnicą, że nazajutrz popływa do woli.

Po południu Toby i dzieci bawili się w najlepsze na basenie. Podobnie jak Audrey, Toby był pod wrażeniem dżungli pod dachem, ale najchętniej spędzał czas z dziećmi. A maluch uwielbiał wodę i zdecydował, że najlepiej bawi mu się z Tobym.

Vincenzo naśladował zabawę Toby'ego z Angilu i zdziwił się, że dziecko równie wesoło zareagowało na niego. Cała trójka świetnie się razem bawiła, kiedy Audrey ćwiczyła z Franką pływanie. Brat i siostra mieli pobierać lekcje pływania stosowne do wieku, jeżeli choć czasami miały mieszkać w domu z basenem. Mogły nie mieć dostępu do pływalni, ale dzieci potrafiły wejść w miejsca, których nikt by się ich nie spodziewał. A przynajmniej tak przeczytała Audrey w poradnikach dla rodziców.

Giovanu spotkali dopiero przy kolacji wieczorem.

– Nie rozumiem, dlaczego jemy kolację praktycznie po południu – poskarżył się synowi.

– Jest szósta trzydzieści, to już nie popołudnie. Wyjaśniłem, że przesunąłem godzinę, aby zjeść całą rodziną, wspólnie z dziećmi, zanim pójda spać.

Była to jedna z sugestii Audrey. Ucieszyła się, że przyjął ją i teraz bronił tej zmiany.

Giovanu zmarszczył brwi.

– Z pewnością koliduje to z twoją pracą.

– Nie bardzo. – Vincenzu zaczynało brakować cierpliwości.

– Nie możesz zaniedbywać obowiązków, żeby odgrywać szczęśliwą rodzinę, Enzu.

Vincenzo skrzywił się, a Audrey miała ochotę trzepnąć jego ojca w głowę.

– Jeżeli jest pan zainteresowany, Enzu z pewnością doceni pański bardziej aktywny udział w prowadzeniu banku – powiedziała.

– Panno Miller, jako najnowszej i zapewne nie ostatniej przyjaciółce, trudno jest pani mieć opinię na ten temat – powiedział Giovanu z podwójną dawką protekcjonalizmu.

– Wręcz przeciwnie. Podczas naszej znajomości Audrey udowodniła, że lepiej rozumie mnie i mój biznes, niż ty kiedykolwiek rozumiałeś.

Chłód w głosie Vincenza zmroziłby Audrey, gdyby uwaga była skierowana do niej.

Giovanu tylko machnął ręką.

– Mam osobisty interes w ciągłych sukcesach banku i twojej firmy.

Vincenzo wyprostował się i wbił wzrok w ojca.

– Po pierwsze wyjaśnijmy, że masz zerowy udział w mojej firmie. Ani ty, ani Frances nie będziecie odnosić korzyści finansowych z Tomasi Enterprises, ani teraz, ani nigdy. Po drugie, Audrey ma absolutną rację. Skoro tak się martwisz o Tomasi Commercial Bank, to z radością sceduję na ciebie prezesurę i możesz go zrujnować. Tylko nie myśl, że cię wykupię. Tak nie będzie. Po trzecie, będziesz traktował moich gości z najwyższym szacunkiem, bo stracisz przywilej przebywania w moim domu. Rozumiemy się?

Giovanu wstał z oburzoną miną.

– Może już czas, żeby wrócić do własnego domu. Po synu spodziewam się lepszego traktowania.

Vincenzo jednie pochylił głowę.

– Devon zleci komuś, żeby pomógł ci się spakować.

Zgoda syna najwyraźniej zaszokowała starszego mężczyznę.

Audrey pomyślała, że prawdopodobnie Vincenzo nigdy dotąd nie postawił się tak ojcu. Najwyraźniej stosował politykę tolerancji wobec rodziców, dając im kieszonkowe. Vincenzo czuł obowiązek opieki nad rodziną. Zabolało ją, że bronił jej roli w tak bezwzględny sposób. Rozejrzała się, by sprawdzić, jak dzieci i Toby przyjęły to zdarzenie.

Franka rzucała zmartwione spojrzenia mężczyznom, najwyraźniej świadoma napięcia między nimi, bo faktyczne znaczenie ich dyskusji nie dotarło do niej. Dalej jadła obiad, po cichu rozmawiając z Percy o wyższości świeżej marchewki nad gotowaną.

Toby bawił się z maluchem, ignorując spór poprzez odwrócenie się do Giovannu plecami.

– To nie będzie konieczne. Mała sprzeczka nie może wbić klina między ojca i syna – oznajmił Giovannu, jakby on i Vincenzo nadal prowadzili ożywioną dyskusję. – Jednak myślę, że będę jadał kolacje późniejszą porą.

– Skoro tak sobie życzysz.

– Tak, cóż... – Uświadomiwszy sobie, że nikt nie prosi go, aby pozostał, Giovannu wyszedł.

Toby posłał Enzu spojrzenie pełne zrozumienia.

– Bez urazy, ale chyba pański ojciec i mój uczęszczali do tej samej szkoły dla dupków.

Vincenzo zaniósł się śmiechem i wkrótce wszyscy się śmiali. Nawet niemowlak i Franka, chociaż pewnie nie wiedziała dlaczego.

Audrey jednak upomniała brata.

– Język!

Chłopak uśmiechnął się i skinął głową, chociaż miny zarówno jego, jak i Vincenza nie zdradzały, że jest im szczególnie przykro.

W środę rano ledwo Audrey zjawiała się biurze,

otrzymała esemes. „Spakowana? Piżamy nie trzeba”.

Nie widziała Vincenza od niedzieli, ale pisał do niej poranne esemesy, zaraz po tym, jak zadzwonił jej budzik. A w ciągu dnia szybkie przypomnienia, żeby coś zjadła albo zrobiła sobie przerwę.

Najwyraźniej Vincenzo i Toby też korespondowali i brat doniósł na nią, że przy tych nowych wczesnych godzinach pracy nie jada śniadań.

Ona wysyłała mu zdjęcia Franki i Angilu z popołudniowych wizyt. Dzielili się śmiesznymi rzeczami, które jej się przytrafiały w ciągu dnia, i była zadowolona jak wariatka, kiedy on zaczął robić to samo. Erotyczne esemesy zaczęły się w poniedziałek wieczorem, przed pójściem spać. Tylko jedno słowo, żeby przypomnieć ich czas spędzony razem w sobotę. Zawołowane obietnice, co będzie w święta.

Vincenzo zaprosił ją i Toby'ego na cztery dni weekendu z okazji Święta Dziękczynienia. Co dziwne, ten miliarder pracoholik brał wolne na prawie cały ten czas. Stąd jego plan co do pakowania.

Audrey skuliła się w fotelu przy oknie w pokoju gościnnym. Czytała. Nie oczekiwała, aż zjawi się samochód Vincenza na dole. Nie.

Percy przyjechała z dziećmi po południu. Audrey i Toby wyruszyli, gdy skończyła pracę. Gdyby się zastanowiła, odłożyłaby przyjazd do następnego ranka. Jednak Toby był bardzo podekscytowany powrotem do

dworu z krytym basenem, nie wspominając o supernowoczesnej siłowni. I może Audrey miała nadzieję, że zobaczy Vincenza.

Miał przyjechać tego wieczoru, po wideokonferencji z jedną z filii na Zachodnim Wybrzeżu. Chciała czekać na niego na dole, ale zorientowała się, że Giovanni Tomasi nadal przebywa w rezydencji. Nie to, żeby przyłączył się do niej i dzieci na kolacji. Poprosił jednak Audrey, aby mu towarzyszyła, gdy będzie jadł, a ona nie znalazła żadnej wymówki.

Nie była to miła godzina. Giovanni zaczął od oczarowywania jej, najwyraźniej przekonany, że płęć przeciwna nie może mu się oprzeć.

Uciszyła go w sposób, który gwarantował, że wiadomość do niego dotrze: udając, że nawet nie zauważa flirtu i odpowiadając mu, jakby był starszym, szczególnie męczącym wujem.

Poszukała wiadomości o jego rozstaniu z ostatnią kochanką i odkryła, że według plotek ta o wiele młodsza kobieta porzuciła go dla młodszego mężczyzny z cieńszym portfelem.

Giovanni zmienił zatem podejście.

Ignorowała przytyki, insynuacje i jawne oskarżenia, że jest nikim, że nie może się równać z kimś takim jak Vincenzo. Audrey przez dwadzieścia jeden lat doświadczała pogardy i wywyższania się, zanim rodzice usunęli ją ze swojego życia. Giovanni Tomasi był jedynie bardziej zepsutym przykładem takiej postawy.

Nawet gdyby nie wiedziała, że jej związek z Vincenzem oparty był na planie zapewnienia France i Angilu kochającej matki, to nie dałaby Giovannu satysfakcji dobrania się do niej.

Rozwścieczony jej obojętnością, zszedł z pola.

Audrey wróciła do swojego pokoju z postanowieniem czytania, aż uśnie. Zrobiła się północ, a ona po raz dziesiąty czytała ten sam akapit, więc zrezygnowała z książki i po prostu siedziała. Nie czekała. Ale też nie była w stanie zasnąć.

Odgłos nadlatującego śmigłowca o ułamek sekundy wyprzedził jego światła, którymi omiótł fasadę dworu, kierując się na lądowisko.

Audrey zerwała się. Vincenzo wrócił.

Nie przejmując się, że ma na sobie jedynie jedwabną piżamę w czarno-białe prążki w męskim stylu, pospieszyła do drzwi sypialni. Sięgnęła po czarny szlafrok, włożyła go na siebie, zawiązała pasek i zbiegła schodami. Kiedy trafiła bosymi stopami na marmurowe stopnie, zorientowała się, że zapomniała pantofli. Gdy znalazła się na dole, dotarło do niej, że nie ma pojęcia, dokąd iść dalej.

– Jeśli pani pozwoli? – z prawej strony odezwał się majordomus.

– Och, Devon. Dobrze, że jesteś. Myślałam, że trafię na pana Tomasi, ale...

– Czy spodziewa się pani?

– Hm... nie.

– Rozumiem.

– Tak?

Majordomus skinął głową.

– Pani spotkanie z Enzu nie było planowane, jednak prawdopodobnie zna on pani impulsywną naturę i może się pani spodziewać.

Audrey nawet się nie zarumieniła.

– Tak jest.

– Proszę tędy. – Devon poprowadził ją do mniejszego i cieplejszego salonu. – Pan Enzu, kiedy wraca po kolacji, ma zwyczaj oddawać się tu szklaneczce whisky, zanim uda się do swego apartamentu.

– W takim razie tu na niego poczekam.

– Tak byłoby najlepiej – zadeklarował Devon, wymownie spoglądając na jej białe stopy. Audrey instynktownie podkurczyła palce.

– Tak, hm...

Devon nie spodziewał się, że dokończy swoją myśl. Zapalił gazowy kominek i nalał bursztynowej whisky do niskiej szklanki, po czym postawił ją na stoliku przy fotelu najbliższym kominka.

– Czy ma pani ochotę na szklaneczkę?

– Nie, dziękuję. – Wcześniej napiła się wina, a nie była zwolenniczką alkoholu.

– Zatem zostawię panią.

Audrey usiadła w wysokim fotelu najbliższym drzwi, chowając nogi pod siebie. Minuty ciągnęły się i zastanawiała się, czy dzisiaj Vincenzo zrezygnuje

z drinka. Może Devon nie pomyślał, aby go poinformować, że ona czeka?

Do otwartych drzwi dotarły męskie podniesione głosy.

– Bardzo mi przykro, Enzu, że muszę ci to powiedzieć, ale musisz mi uwierzyć. W końcu jesteś moim synem. Dbam o ciebie – mówił Giovannu wazeliniańskim tonem, starając się brzmieć szczerze. – Przystawiała się do mnie.

– Naprawdę? – spytał Vincenzo. Jego głos pozbawiony był emocji, więc Audrey nie wiedziała, co sądzić.

Kto przystawiał się do tego lubieżnika? Jedna z pokojówek? Audrey nie mogła uwierzyć. Devon nie zatrudniłby kogoś tak pozbawionego smaku.

– To niepokojące, Enzu. Ta panna niewiniątko ma dziką naturę. Nie przeczę, że mnie kusilo, Enzu. Znasz moją słabość do zadziornych młódek.

– Audrey chciała ciebie uwieść? – zapytał Enzu tym samym rozczarowanym tonem.

– Nie! – krzyknęła Audrey. Obrzydliwy kłamca.

Zerwała się z fotela i wybiegła na korytarz. Giovannu był zaszokowany, ale szybko zamaskował to sztucznym zatroskaniem. Cudowna twarz Vincenza nie zdradzała większych emocji, podobnie jak jego głos, a oczy miał zamknięte.

– Masz pokerową twarz – powiedziała od niego.

Fasada pękła najdrobniejszą z możliwych rys

szczerego rozbawienia.

– Naprawdę?

– Co tu robisz? Tak ubrana? – Giovannu wskazał jej piżamę, jakby Audrey miała na sobie przezroczysty negliż. – Widzisz, o co mi chodzi, Enzu? Nie wiedziała, że wrócisz. Czyhała na mnie.

– Ale z ciebie osioł – wypaliła Audrey, zaplatając ręce na piersi. – A do tego idiota, skoro myślisz, że twój syn tego nie wie.

– Jak śmiesz? Jestem Tomasi. A ty jesteś nikim. Niczym.

– A co do tego jesteś w błędzie. – Vincenzo wszedł między Audrey a ojca. – Audrey jest moim gościem, a ja ciebie ostrzegałem, co będzie, jeżeli nie będziesz szanował moich gości.

– Nie słyszałeś mnie? Ona próbowała...

– Uwieść cię? – Vincenzo zaśmiał się. – Nie sądzę.

– Nazywasz mnie kłamcą? Wierzysz jej?

– Oczywiście. – Vincenzo uniósł telefon do ucha. – Devon, spakuj rzeczy Giovannu. Wyjeżdża za godzinę.

– Co? Nie możesz mnie wyrzucić z twojego domu. Jesteś moim synem.

– Powtarzaj to. Może kiedyś to zrozumiesz.

– Oczywiście, że rozumiem. Oboje martwimy się o ciebie. I o nasze wnuki.

– Tak bardzo, że ani razu nie zajrzałeś do Franki i Angilu, gdy tu dzisiaj przyjechały.

– Ona ci to powiedziała!

– Pani Percy. – Vincenzo był zniesmaczony. – Naprawdę myślisz, że powierzyłbym tobie dwójkę niewinnych dzieci?

O czym on mówił? Giovanni nie chciał się zajmować wnukami. To było oczywiste.

– Gdybym uznał, że nie potrafię ich odpowiednio wychować – kontynuował Vincenzo – powierzyłbym je raczej naszej rodzinie na Sycylii. Nigdy nie przejmiesz kontroli nad nimi ani nad udziałami w banku, które zostawił im Pinu.

– Enzu...

– Nie zaprzeczaj własnym planom. Kazałem prześledzić twoje sprawy. Razem z Frances postanowiliście przejąć majątek Pinu, a fiasko twojego ostatniego romansu wykorzystałaś, żeby zjawić się u mnie. Nawet nie próbowałaś wcielić się w rolę potencjalnego opiekuna, tylko toczyłaś spory z żoną.

Wtedy Audrey zrozumiała. Dla Giovanniu dzieci były jedynie kluczem do zdobycia pieniędzy na żywot utracjusza.

– Jak możesz mnie oskarżać o próbę przejęcia spadku dzieci; jestem oburzony. One zasługują na oboje rodziców, a nie wujka pracoholika, który wie, jak robić pieniądze, a nie zna ludzkiej natury.

– Gdyby kto inny to powiedział, mogłoby zabołec – odparł Enzu. – Z twoich ust to tylko ryk osła.

Giovannu chciał wejść do pokoju, ale Vincenzo stanął w drzwiach.

– Twoje bagaże i twój samochód opuszczą mój dom za... – spojrzął na zegarek – pięćdziesiąt cztery minuty. Jeżeli wtedy nie wyjedziesz, to pójdziesz piechotą.

Po tym Vincenzo zamknął drzwi przed zaskoczonym ojcem i ruszył prosto do szklanki whisky, którą wypił jednym haustem.

– Chcesz jeszcze jedną? – zaproponowała.

Pokręcił głową i odwrócił się do niej.

– Czekałaś na mnie.

– Chciałam cię zobaczyć.

– Spodziewałaś się czegoś konkretnego? – zapytał urzędowym tonem.

– Narażając się na podsycanie fantazji twojego ojca agresywnym, seksualnym zachowaniem, miałam nadzieję na całusa na dobranoc.

– Tylko tyle?

– Dzisiaj? – Skinęła głową. – Jutro jest święto i muszę wstać wcześniej, żeby gotować.

– Zatrudniam kucharza.

– Tak, ale on nie wie, jak upiec ulubioną zapiekankę Toby’ego z orzeszkami i słodkimi ziemniakami, a ja nie zdradzę mojego przepisu na farsz, więc sama muszę ją zrobić.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście. Niektóre rzeczy robi się z miłością. Jedną z nich jest świąteczne jedzenie.

– A zatem zapiekanka?

– I może potrawka z zielonej fasoli z migdałami.

Mama Danny'ego ją uwielbia.

– Więc zgodzili się przyjechać na obiad?

– Tak. Dziękuję, że ich zaprosiłeś. – Kiedy Toby powiedział Enzu, że tradycyjnie Święto Dziękczynienia on i Audrey spędzają z rodziną Danny'ego, ten nalegał, aby przyłączyli się do jutrzejszych uroczystości.

– Danny zostanie na resztę weekendu. Jak mówi Toby, obaj są napaleni.

– Toby powiedział mu o krytym basenie?

– I siłowni. Najwyraźniej odjazdowej.

– To dobrze, że zdaje egzamin u nastolatków.

Audrey podeszła do Vincenza i położyła mu rękę na ramieniu.

– Przykro mi z powodu twojego ojca.

– Nie masz za co przepraszać.

– Ani przez chwilę mu nie uwierzyłeś w to, że go podrywałam.

– Nawet gdybym nie wiedział, jak mało masz dla niego szacunku po poprzedniej wizycie, tylko ja mogę oceniać, czy zachowujesz się seksualnie agresywnie.

– Tak? Chyba wobec ciebie.

– Dobrze wiedzieć. A co z opanowaniem?

Nagle złapał ją za ramiona, a ona była tak blisko, że poczuła jego ciepło.

– Jakim opanowaniem? – zapytał uwodzicielskim tonem.

Odchyliła głowę do tyłu, rozchylając usta, jakby się zastanawiała, co odpowiedzieć, ale nie pamiętała,

o czym mówili. Jego pocałunek był pełen obietnic, pragnienia i opanowania. Vincenzo zakończył go nazbyt szybko.

– Jeszcze trochę, a jutro nie wstaniesz do świątecznego obiadu.

Skinęła głową, a potem pokręciła nią w osłupieniu. Enzu zaśmiał się lekko.

– Odprowadzę cię do pokoju. – Znowu ją pocałował przed drzwiami i uśmiechnął się. – Podoba mi się twoja piżama, tak na marginesie.

– Nie jest seksy.

– Zdefiniuj, co jest.

– Sam wiesz.

– Wiem. Mam poważną ochotę zignorować to, że musisz rano wstać, aby okazać miłość rodzinie poprzez gotowanie. Zdecydowanie seksy.

Uśmiechała się, zamykając drzwi, gdy Vincenzo został po drugiej stronie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Vincenzo nigdy nie przeżył takiego Święta Dziękczynienia jak to urządzone przez Audrey. Od kiedy zaczął zarządzać bankiem, w tym dniu zawsze pracował. Amerykańska linia rodu Tomasich nie uznawała tradycyjnych świąt. Dzisiaj wcześniej rano musiał odebrać telefon z Europy, ale resztę dnia miał wolną. Przyjaciele Audrey i Toby'ego stanowili ciepłą i niesforną rodzinę, a miłość między rodzicami a dziećmi była oczywista i szczerą.

Po uczcie wszyscy odpoczywali w salonie. Najmłodsza siostra Danny'ego i Audrey bawiły się klockami na podłodze wraz z Franką. Mama nastolatków tuliła śpiącego Angilu, gdy pozostałe dzieci i ojciec grali w monopoly. Enzu nawet nie wiedział, że ma gry planszowe, ale Devon przyniósł ich cały stos na prośbę Audrey.

– To urodzona mama – powiedział Toby, podchodząc do Enzu.

– *Si?*

To właśnie było najbardziej intrygujące w Audrey Miller. Była tak całkowicie odmienna od kobiet, które

znał dotychczas. Nawet Gloria, choć była asystentką godną szacunku, nie potrafiła choćby w małym stopniu tak się oddać rodzinie.

– Dlatego wiedziałem... – Toby urwał.

Lecz Enzu domyślił się, o co chodziło chłopcu.

– Że możesz do niej iść, kiedy twoi rodzice tak jawnie cię zawiedli?

– Tak.

– Audrey cię nie zawiodła.

– Ma pan rację. Jednak dużo ją to kosztowało.

Vincenzo pomyślał, że Audrey nie traktuje tego w kategorii kosztów.

– Zdradziła mi, że warto było ponieść ten wysiłek.

Toby pokręcił głową.

– Byłem dzieckiem. Myślałem, że oni zmienią zdanie i wszystko znowu będzie w porządku.

– Miałeś prawo mieć nadzieję.

– Tak?

– Działania Audrey powinny cię w tym utwierdzić. Właśnie tak powinna postępować rodzina.

– Rzeczywiście. Nie chcę, żeby pomyślała, że jej ofiara poszła na darmo.

– Nie poszła i wiem, że ona zgadza się ze mną.

– Cieszę się, że pana znalazła.

Vincenzo poczuł coś dziwnego na sercu.

– Dlaczego?

– Może nie pójdę na MIT, jak marzyliśmy, ale wyjadę na studia. – Toby spowaźniał. – Nie chciałem jej

zostawiać.

– Nie?

– Ona o tym nie wie, ale złożyłem podanie na uniwersytet w Nowym Jorku. I zostałem przyjęty.

– Myślałem, że ty i kolega planujecie studiować w Massachusetts.

– Nie, jeżeli miałyby to oznaczać pozostawienie jej samej.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– Dzięki. Pan też.

– Enzu.

– Jest pan pewien? Audrey wpoila mi manieri bardziej stanowczo niż rodzice.

– *Si*. Może już wkrótce zostaniemy braćmi.

– Tak sądzisz? – Nie mógł opanować podniecenia.

– Tak, ale nic nie mów Audrey.

Vincenzo podjął decyzję, ale czuł zupełnie mu obcą treść, żeby jej o tym powiedzieć.

– Będę milczał.

– Dobry chłopak.

Później, wieczorem, kiedy dzieci poszły spać, a dodatkowi goście wyjechali do domu, Enzu ogarnął krytycznym okiem przygotowaną scenę. Wszystko było gotowe na ostateczne uwiedzenie bardzo zmysłowej dziewczyny. Poza jednym.

Liczne świece rzucały zbyt wiele cienia. Enzu chciał widzieć więcej niż tylko migotanie, kiedy będzie się

kochał z *bidduzzą*. Włączył wbudowane w sufit oświetlenie, nastawiając je na przyciemnioną poświatę. Lepiej.

Rzuciwszy ostatnie spojrzenie na łożę z ułożonymi wysoko poduszkami, pokryte świeżymi płatkami czerwonych róż, poszedł otworzyć drzwi, w które ktoś cicho zastukał. Przed drzwiami stała Audrey w pizamie i szlafroku. W jej oczach były niepokój i wyczekiwanie.

– Dzisiaj nie zapomniałaś kapci? – powiedział na powitanie, ustępując, by weszła do jego azylu. Skinęła głową, nie wchodząc. – Wahasz się?

Audrey pokręciła głową. Wyciągnął rękę i wprowadził ją do środka, a od samego dotknięcia ramienia ubranego w jedwab poczuł igiełki pożądania. Weszła bez wahania mimo wyraźnej obawy, by zrobić krok z własnej woli.

Tak samo jak w basenie przed tygodniem jej instynktowne posłuszeństwo bardziej zawracało mu w głowie niż szampan oczekujący w pokoju obok. Oddawała się tak pięknie i całkowicie jego pragnieniom. Opętała go więzami, których on nie miał siły zerwać. A w swej niewinności nie miała o tym pojęcia.

– Zostaw kapcie, dół od pizamy i szlafrok tutaj. – Począł, aż posłucha, a jego instynkt pewien był jej reakcji.

Zrzuciła kapcie, stawiając je zgrabnie obok różanych płatków tworzących ścieżkę od drzwi do łożka

w drugim pokoju. Zaskoczyła go, zdejmując najpierw spodnie i składając je złożone na kapciach. Kiedy rozwiązywała szlafrok, on delikatnie przejął to zadanie, choć wcześniej tego nie planował. Brak planowania powinien go denerwować. Zawsze planował każdy ruch w sypialni. Ta jego kontrola, jak mówiła Audrey, nie dotyczyła tylko partnerek. Enzu wymagał od siebie całkowitego opanowania.

Od pierwszego kroku w sferę seksu Enzu nigdy nie tracił kontroli. Aż do poprzedniej soboty, kiedy całował bez zastanowienia i omal nie zatracił się w niedoświadczonym ciele Audrey. Wiedział, że to wywołałoby u niej niepotrzebny ból i to go powstrzymało, nie jego własna wola czy plan.

– Enzu? – Audrey spojrzała na niego pytająco, bez drwiny.

– Dobrze do mnie pasujesz, *piu amato*.

– Nie na papierze.

– Zewnętrzny audyt nie jest ważny. Nie tu. Nie między nami.

– Nie myślisz tak?

– Nie.

– Jesteśmy prawie całkowitym przeciwieństwem.

Zsunął jej szlafrok i rzucił na oparcie fotela.

– Może tego oboje potrzebujemy.

– Tak – uśmiechnęła się podstępnie. – Chyba nie miałbyś tyle zabawy z kimś tak apodyktycznym jak ty.

Zaśmiał się, ale ujął jej policzki, aby ich spojrzenia

się spotkały, a ona odczytała w jego oczach szczerść i wyzwanie.

– Nie wierzę, że miałabyś taką radość z nadmiernie cywilizowanym partnerem.

– Nawet nie jestem pewna, czy byłabym otwarta na innego partnera – przyznała z bólem.

– Nie kusiło cię przez ostatnie sześć lat?

Pokręciła głową.

– Z początku zbyt cierpiałam z powodu zdrady najważniejszego mężczyzny w moim życiu, aby zaufać innemu, a nawet żeby iść na randkę.

– Byłaś zajęta utrzymaniem domu, a jednocześnie ukończeniem studiów.

– Tak, ale...

– Ale co?

– Gdybym była na to otwarta, mogłabym się umawiać.

– Nie byłaś. – Już to powiedziała. – Co jest tak ważne, że chcesz to ukryć przede mną?

Otworzyła szeroko oczy, jakby jego przenikliwość ją zaskoczyła. Niemal się zaśmiał. Czy nie widziała, że więcej wysiłku kosztuje go przejrzanie jej niż najsilniejszych rywali w biznesie?

Przemyślał ich słowa, szukając wskazówki, co Audrey przed nim chce ukryć.

– Powiedziałaś: z początku.

Przez jej twarz przebiegł strach.

– Co się stało potem? – Czy doświadczyła czegoś

złego?

– Toby zaczął liceum i dobrze mu szło. W nauce, towarzysko... dobrze się odnalazł.

– I mniej byłaś mu potrzebna?

– Tak, więc pomyślałam, że może powinnam zacząć się umawiać.

Ścisnęło go w dołku.

– Co się stało?

– Zobaczyłam ciebie.

Enzu tak się tego nie spodziewał, że aż ją puścił.

– Co?

– Wizytowałeś bank. Widziałam cię w holu. – Czują się nieswojo. – Odwróciłeś się, żeby powiedzieć coś do Glorii, i zobaczyłam twoją twarz.

– W holu banku wisi mój portret. – Na pewno widziała jego twarz wcześniej.

– Tak. Często na niego patrzyłam. Tylko chyba nieświadomie, wiesz?

– Nie, nie wiem.

– Raczej nie. – Odwróciła się i podeszła do jednego z wielkich bukietów róż.

– Audrey... – nie rezygnował.

Grała na zwłokę.

– Jaki ma związek przelotny widok szefa z umawianiem się?

Odwróciła się do niego. Jej widok w górze od piżamy sięgającej zaledwie ud sprawił, że nieomal zapomniał o rozmowie.

- Wtedy nie zobaczyłam mojego pracodawcy.
- To nie ma sensu. – Nawet kiedy pracowała w banku, Enzu, jako jego prezes, był jej szefem.
- Zobaczyłam mężczyznę.
- Nie po raz pierwszy w obecności tej kobiety Enzu zabrakło słów.
- Mężczyznę, którego zapragnęłam.
- To było cztery lata temu.
- Tak.
- Więc nie umawiałaś się z nikim w nadziei, że kiedyś cię dostrzegę? – Nie wierzył.
- Nie. Nigdy nie myślałam, że mnie zauważysz. Ale to nie miało znaczenia.
- Dlaczego nie?
- Nie potrafiłam się zainteresować innymi mężczyznami.
- Chociaż wiedziałaś, że u mnie nie masz szans?
- To było głupie i postanowiłam to przerwać, kiedy Toby pójdzie na studia.
- Zamierzałaś się umawiać?
- Nawet założyłam sobie profil na portalu randkowym.
- Trzeba go natychmiast usunąć.
- Usunęłam go, zanim go jeszcze upubliczniłam.
- Dobrze. – Poczuj ulgę. – Chcesz więc powiedzieć, że przez cztery lata durzyłaś się we mnie platonicznie?
- Tak myślisz?
- Co innego by to mogłoby być?

– Miłość.

– Co? Nie możesz kochać kogoś, kogo nie znasz.

– Nie, nie możesz zakochać się w obcym. Ale może zaiskrzyć. Rozdmuchałeś iskrę do wielkiego płomienia tego pierwszego dnia w twoim biurze.

Podszedł do niej i położył obie dłonie na jej ramionach. Miał wielką ochotę ją pocałować.

– Chcesz powiedzieć, że mnie kochasz?

– Tak. Czy to nie głupie?

– Nie mam doświadczenia z takimi uczuciami, ale nie uważam, że to głupie.

– Nie?

– Nie. – Może te uczucia wyjaśniały, dlaczego tak bardzo mu się oddawała.

– Nie przeszkadza ci to?

– Że mnie kochasz?

– Albo że kiedy przyszedłam do ciebie po raz pierwszy, miałam ukryte powody, by się do ciebie zbliżyć?

– Gdyby nie Toby, podeszłabyś do mnie?

– Nie.

– Wobec tego twoje motywy są takie, jakie je opisałaś. Podobałem ci się, a dzięki temu mogłaś pomóc bratu.

– I France, i Angilu. Myślałam, że odmienię też ich życie.

Skinął głową, przekonany, że poznał ją aż nazbyt łatwo.

Ulegając pokusie, otarł się ustami o jej usta, ale jeszcze nie był czas, by pogłębić pocałunek.

– Już dosyć tego, *si*?

Jej oczy wyrażały niepokój.

– Kochania?

– Rozmów. – Zrzucił swój szlafrok na podłogę, odsłaniając przed Audrey swoje podniecenie. – Mamy plany na dzisiaj.

– Nie rezygnujesz z planów – drażniła go, ale jej głos stał się chropawy, a wzrok wędrował ku jego erekcji.

– Nie. – Poprowadził ją ścieżką z płatków róż. – Chodź, czeka nas wiele godzin przyjemności.

Oblizła wargi i uśmiechnęła się.

– Jutro nie trzeba wstawać rano?

– Nie. – Uprzedził już panią Percy, żeby nie oczekiwała ich u dzieci przed lunchem.

Nastoletni chłopcy też mieli się czym zająć, gdyż Enzu zaopatrzył bawialnię w nową konsolę do gier.

Audrey straciła oddech, gdy weszli do jego sypialni. Czekał, aż się rozejrzy.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Bardzo. To takie... romantyczne.

– Pierwszy raz dla kobiety jest wyjątkowy.

– Tak, ale...

– Nigdy nie zapomnisz tej nocy. – Zlekceważył arogancję we własnym tonie.

Spojrzała na niego, jakby stracił zmysły.

– Mogłoby się to zdarzyć w schowku na miotły, a i tak nigdy bym nie zapomniała.

– Bo mnie kochasz? – zapytał wbrew własnej woli.

Zacisnął zęby, żeby nie dopuścić do nieplanowanych pytań.

– I dlatego, że jesteś moim pierwszym. – Nie zaprzeczyła, że go kocha.

Nalał im szampana i podał kieliszek Audrey, zanim zaproponował toast.

– Za pierwsze razy.

Kryształ zabrzączał i oboje się napili. Audrey zmrużyła oczy z rozkoszy przed kolejnym łykiem.

– Bardzo dobry.

– To wyśmienity rocznik z południa Francji.

– Oczywiście.

– Myślałem, że kieliszek wina pomoże ci na nerwy.

– Nie jestem zdenerwowana.

Tę szczerość potwierdzał jej ton i zrelaksowane ciało.

– Twoje zaufanie do mnie upokarza mnie. – Mało co wywoływało w nim takie uczucie.

– Jest właściwe.

– Oddanie mi się?

– Tak.

Ponieważ go kochała.

Pozwolił jej na kolejny łyk szampana i odstawił oba kieliszki.

– Po dzisiejszej nocy nie ma powrotu. Rozumiesz? – Ich przyszłość zostanie ustalona. Po raz pierwszy w jej oczach pojawił się niepokój.

– Tak.

– *Bene.*

Pocałował ją zapamiętale. Wtopiła się w niego, otworzyła na jego śmiały język. Poczłł rozkosz. Ta kobieta tak idealnie pasowała do niego. Nadeszła pora, by przejść do następnej fazy.

Pieścił jej ciało przez piżamę, odnajdując jej kształty – łopatki, wąską talię, zarys bioder, miękki brzuch, delikatną krawędź żeber, krągłość piersi. Ujął je, ścisnął i puścił, aż niespokojnie poruszyła biodrami.

Enzu zaczął drażnić jej sterczące sutki, przesuając palcami po jedwabiu, który je skrywał. Uszczypnął je lekko, a potem powtarzał oszłamiający dotyk. Zajęczała podniecona. Zakończył pocałunek, jeszcze raz ujmując jej policzki.

– Teraz zdejmę ci piżamę.

– Tak – szepnęła.

Pospiesznie odpiął guziki, napawając się jej widokiem. Odsłonił gładką, białą skórę. Pochylił się i składał zmysłowe pocałunki na jej piersiach, językiem smakując jedwabiste ciało. Ssał i językiem drażnił sutki, jednocześnie przesuując dłonie po jej udach, by objąć pośladki.

Położyła dłonie na jego ramionach, wbijając paznokcie wystarczająco mocno, żeby jutro pojawiły się półksiężycowe ślady.

– Proszę, Enzu. Chcę ciebie.

– To dopiero początek.

– Nie. Nie rozumiesz. Tak długo cię pragnęłam.

– I będziesz mnie miała, słodka. W moim czasie.

Począł na jej akceptację. Zdjął jej piżamę. Stała nieporuszona, bez słowa, całkowicie przed nim odsłonięta. Nigdy dotąd nie był tak podniecony i jeżeli nie będzie uważał, to zacznie szczytować, zanim w nią wejdzie.

Nagle rzucił się na nią, aż zaskoczona krzyknęła, i porwał ją w ramiona. Położył ją na stosie błękitnych, jedwabnych poduszek, z którymi kontrastowała jej mleczna skóra.

– *Molto bedda* – zachwycił się.

– Stąd też widok nie jest zły – uśmiechnęła się zmysłowo spod spuszczonej powiek. Nie opierała się, kiedy naprowadził jej dłonie na żelazne pręty wezgłowa, rozciągając jej ciało tak, że piersi kusily w swej okazałości. Ostrożnie rozłożył szeroko jej nogi, zginając w kolanach, podpierając poduszkami.

– Wygodnie ci? – Gardło miał zaciśnięte z podniecenia.

Rumieniła się niewinnie, ale skinęła głową.

– Słowa, *bidduzza*. Potrzebuję słów.

– Tak, wygodnie.

– *Bene*. Zawsze możesz zmienić pozycję albo ja cię poprawię.

– Ty mnie poprawisz? – Była nieco zdezorientowana.

– To wielka rozkosz być odpowiedzialnym za każdy element twojej wygody i przyjemności, *amore*.

– Dziękuję.

Przechylił się na bok i przyciągnął srebrną tacę

z czterema porcelanowymi misami.

– Co to? – spytała.

– Mam dwie słabości – przyznał, zamiast udzielić bezpośredniej odpowiedzi.

– Nie wiedziałam.

– *Si*. Nawet taki wariat na tle kontrolowania ma swoje wady.

– Założę się, że masz więcej niż te dwie.

– Nie będę się zakładał.

– Jakie to słabości? – Zerknęła na misy.

– W tych misach są cztery rodzaje czekolady. – Znowu nie udzielił bezpośredniej odpowiedzi, ale wierzył, że Audrey się domyśli.

– Jesteś czekoladoholikiem?

– Tak.

– Dobrze wiedzieć.

– Pofolguję sobie, ale jest tu haczyk. Będę sobie folgował, dopóki się nie poruszysz. Jak drgniesz albo puścisz wezglowie, albo poruszysz nogami, będę wiedział, że nadeszła pora, aby przejść dalej.

– Więc mogę się wiercić? Tylko nie zmieniać pozycji? – spytała dla jasności.

– Właśnie. – Czy zrozumiała też resztę jego wyjaśnień?

– Dajesz mi władzę, by zdecydować, kiedy zaprzestaniemy gry.

– Mmm...

– Mam powiedzieć, kiedy skończy się gra wstępna? –

spytała, jakby nie mogła uwierzyć.

– *Si*, ale jeśli się na to zdecydujesz, to wiedz, że przerywasz przyjemność, która może doprowadzić do wielu cudownych rzeczy, aby zająć się inną.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Jesteś diabłem. – Nie była to skarga.

Zaśmiał się, nie kryjąc dzikiego pożądania. Audrey nigdy się nie zorientuje, jak był bliski zapomnienia o zabawie i przejścia do kopulacji. Jednak zasługiwała, aby ją uwodzić, a nie tylko wziąć. Nieważne, jak bardzo im obojgu spodobałoby się połączenie ciał.

Enzu zamoczył palce w mlecznej czekoladzie, a potem pomalował nią jej usta.

– Pachnie smakowicie.

– Smakować będzie jeszcze lepiej. – Pocałował ją delikatnie. Potem pogłębił pocałunek, zlizując czekoladę, i zaprosił językiem, aby zrobiła to samo. Pocałunek trwał, aż czekolada zupełnie znikła, a on rozkoszował się czystym smakiem Audrey.

Wycofał się i zamoczył palce w białej czekoladzie. Pomalował jej sutki, całkowicie zakrywając aureole. Przyłożył palec do jej lekko rozchylnych warg.

– Chcesz posmakować?

W odpowiedzi otworzyła usta i wzięła w nie jego palec, liząc i ssąc z naturalną zmysłowością, która rozpałała w nim pożądanie. Zasysał resztki słodczy

z jej sutków. Chwytał je w zęby, aż Audrey zaczęła się wić, wydając zdesperowane jęki. On malował jej ciało różnymi gatunkami czekolady, dając jej do posmakowania.

Najbardziej smakowała jej ciemna czekolada, więc użył jej po wewnętrznej stronie jej ud, zbliżając się powoli do jej kuszącego centrum kobiecości. Posmakował językiem jej najczulsze miejsce, wsuwając dwa palce do wnętrza i odginając ku górze.

Wydała stłumiony okrzyk, wypychając biodra ku górze, naciskając łechtaczką na sztywny koniuszek jego języka.

– Enzu, jak nie przestaniesz, to... – nie dokończyła.

Lecz zrozumiał ją bez trudu. Czy rzeczywiście miał się wycofać? Wiedział, że Audrey już dochodzi, bo jej łechtaczka nabrzmiała, zdradzając pierwotną reakcję jej ciała. Wiedząc, że nadszedł czas, sięgnął wolną ręką i uszczypnął jej sutek. Krzyknęła, dochodząc, całe jej ciało wpadło w konwulsje, ściany wokół jego palców zacisnęły się. Lizał ją, ale rozluźnił język, więc jej przyjemność trwała dłużej, ale nie do granic bólu. Nagle schwyciła go i przyciągnęła.

– Wejdz we mnie. Proszę, Enzu.

Uniósł się, tryumfując, zadowolony ze swojej *piu amato*. Po raz pierwszy w życiu nie chciał prezerwatywy, ale mimo to założył ją.

– Niedziela w nocy.

– Co? – zapytał, nie mając pojęcia, o co jej chodzi.

– Możemy bez prezerwatywy w niedzielę. Wtedy będzie bezpiecznie.

Na samą myśl o kochaniu się z nią bez kondomu nieomal eksplodował.

– Poczekam do niedzieli. – Nawet gdyby musiał polecieć z nią z powrotem do miasta w poniedziałek, a innych odesłać samochodem w niedzielę, ona będzie w jego łóżku.

Przywarł do niej.

– Zrób to – powiedziała.

Wszedł w nią. Poruszał się powoli, ale nie przestawał. Nie spieszył się przy pierwszych pchnięciach, potem, wykorzystując swoje samoopanowanie, kochał ją długimi, powolnymi pociągnięciami, aż stało się jasne, że jej ciało zbliża się do kolejnego szczytowania.

Nacisnął na jej nogi i wyprostował je, przez co stała się jeszcze ciaśniejsza. Przy pchnięciach biodrami mógł stymulować jej łechtaczkę.

– Och! Enzu, tak... już... nie mogę...

Jej słowa doprowadzały jego pożądanie do granic możliwości. Czuł, że zaraz wystrzeli. Przerwał pocałunek i przyłożył usta do jej ucha.

– Chodź ze mną, *piu amato*. Teraz.

Stwardniał jak stal, a wtedy eksplodowała z niego gorąca do białości ekstaza. Odwróciła głowę, chwytając jego usta w desperackim pocałunku, gdy jej ciało drżało, a drugi orgazm poraził ich oboje.

Była jak pijana, a on ledwo znalazł siłę, aby wyjść z niej i przetoczyć się na bok. Prezerwatywą zajmie się za chwilę. Ich dłonie splotły się. Jego sposób na życie i samego siebie runął, zmiażdżony tym kochaniem. Cały był zlany potem na myśl o przyznaniu się do tego przed samym sobą, a co dopiero przed Audrey.

Wczesnym rankiem Audrey obudziła się w ramionach Enzu. Minął miesiąc od ich pierwszego wspólnego razu, ale Enzu nie powiedział jej, że jest jego wybraną kandydatką. Nie wspominał też jednak o innych. W zasadzie od Święta Dziękczynienia nie mówił nic o całej sprawie poszukiwania kandydatki na matkę dla dzieci.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Kochali się żarliwie, nawet bez tych gier w opanowanie. Nie wiedziała, że seks może być taki.

Jednak problem istniał. Chociaż Enzu i ona nadal codziennie spędzali czas razem z dziećmi, to czas spędzany sam na sam zawsze wypełniał im seks.

Enzu kończył wszelkie rozmowy, które mogły zmierzać do omawiania ich uczuć, i to ją martwiło, bo jej uczucia stawały się coraz silniejsze.

Nie wyobrażała sobie, że mógłby rozważyć poślubienie kogoś innego, ale dlaczego nie załatwił tego formalnie? Czy czekał na Boże Narodzenie? Czy miał plan oświadczyć jej się pod choinką? Enzu kochał planować, ale nieomal zaśmiała się na tę myśl. Nie

sądziła, że stać go na taki romantyzm. Na co więc czekał?

– O czym myślisz, *bidduzza*?

– Skąd wiesz, że myślę?

– Nie jesteś rozluźniona jak we śnie. Nie inicjujesz seksu ani nie mówisz, więc... myślisz.

– Podjąłeś decyzję? – zapytała śmiało.

W jego oczach zapłonęło zaskoczenie, ale przywołał rezerwę, zanim naciągnął maskę pozbawioną emocji, której tak bardzo nienawidziła.

– Musimy teraz o tym rozmawiać?

– Tak. – Wyswobodziła się z jego ramion i usiadła.

On postąpił tak samo, zwiększając odległość między nimi. Były to tylko centymetry, ale jednocześnie otchłań.

– Chyba nie ma wątpliwości, że próba naszego seksualnego dopasowania zakończyła się sukcesem, co?

– mówił sztywno, tonem, którego dotąd u niego nie słyszała.

To ją zabolalo.

– Czy tym były ostatnie tygodnie? Próbą?

Zerwała się z łóżka, szukając szlafroka. Potrzebowała warstwy ochronnej między nimi. Narzuciła go na siebie i nerwowo zawiązała.

– Nie, *piu amato*. Nie o to mi chodzi. – Wstał nagi w blasku jutrzni.

– Jak mam ci uwierzyć? Seks jest wspaniały, ale tylko na tyle nam pozwalasz. Nie spędzamy razem czasu.

– Spotykamy się codziennie.

– Z dziećmi. Nie sami.
– Teraz jesteśmy sami.
– Dla seksu.
– Teraz go nie uprawiamy. Nie wiem, jak to robić...
Mówić o uczuciach. Nie wiem jak.

– Jak możesz tak mówić? Jesteś dorosłym, wspaniałym mężczyzną. Mówisz płynnie dwoma językami.

– Ale nie językiem emocji.

– Gdybyś je odczuwał, mógłbyś o nich mówić. – Łzy utknęły jej w gardle. Odwróciła się. Musiała wziąć prysznic. Zrobić cokolwiek, żeby tylko odejść od niego.

– Nie! – To słowo padło głośno, pełne siły i bólu.

Odwróciła się.

– Kiedy miałem się nauczyć? – Ukazał jej wściekłość i ból.

– Jak to? Miłości się nie uczysz. Po prostu czujesz. I nie możesz kogoś nauczyć cię kochać.

Gdyby mogła, zrobiłaby to. Bo brak jego miłości, kiedy jej własna ją spalała, bolał bardziej niż wszelkie inne odrzucenia, jakich doznała w życiu.

– Kiedyś powiedziałaś, że jesteśmy przeciwnościami – odpowiedział Enzu z desperacją.

Lecz ona tego też nie rozumiała.

– Tak.

– Jestem potentatem biznesu.

– A ja pracownikiem niższego szczebla w twojej firmie – powiedziała, niepewna, dokąd on zmierza, ale

widziała jego błagalne spojrzenie. – Z pewnością połączył nas nierówny status finansowy.

– Nie podoba ci się to.

– Nienawidzę tego.

– Nie przyszło ci do głowy, że niewiele jest rzeczy, których miliarder nie może sobie kupić?

Zaledwie wczoraj kupiła dla niego prezent na Gwiazdkę.

– Tak – odparła z sarkazmem. – Dobrze wiem.

– Powinnaś więc wiedzieć, jakim darem jest dać mi kogoś, na kogo mogę wydać te wszystkie pieniądze.

Poważnie? Taki miał argument?

– Teraz masz Frankę i Angilu.

– A ty poprowadzisz mnie, żebym jak najlepiej użył mojej fortuny dla ich dobra.

Czy to oznaczało, że dokonał wyboru?

– Radością było dla mnie wprowadzić cię w cielesne przyjemności. Twoja niewinność to dodatkowy dar, którego nie mogłem kupić.

– Nie wiem, do czego zmierzasz.

– Zaspokój mnie, proszę.

– Dobrze. – Nie mogła mu odmówić.

– Jesteś bardzo impulsywna.

– A ty jesteś czasami opanowany jak robot.

Żachnął się.

– W stosunku do wszystkiego i wszystkich poza tobą. Przy tobie tracę panowanie.

– A to ważne?

– Bardzo.

– Kocham cię – powiedziała, uznając, że może potrzebuje słów tak samo jak ona. Mówiła już to wcześniej, ale teraz chciała powtórzyć.

– I tym się najbardziej różnimy.

– Bo mnie nie kochasz? – spytała, a przerażenie eksplodowało w niej.

– Bo sterujesz moimi emocjami. Rozumiesz to. Znasz się na tym. Powiedz mi, co mną steruje?

– Sukces. – Ale to nie była cała prawda. – Pragnienie opieki nad rodziną.

– Tak, i w tym jestem dobry.

– Wiem.

– Ale powiedz mi, kto mnie w życiu kochał? Kto pozwolił się kochać?

Chciała powiedzieć, że dzieci, ale powstrzymała się. Nie mówił o tym, co jest teraz, ale o całym życiu dotąd.

– Kochałeś Pinu. Kochasz rodziców. Zająłeś się nimi. Nadal zajmujesz.

– Pinu nie potrzebował mojej ochrony i uczuć. Rodzice też nie.

– Mylisz się. Pinu był wdzięczny za twoją miłość, nawet jeśli nie powiedziałaś mu o niej. I on też ciebie kochał. Dał synowi imię po tobie.

– Wierzysz w to? – Dostrzegła bezbronność w oczach miliardera.

– Wierzę.

– Na pewno mnie kochasz? Nie chodzi tylko o seks?

Ani o to, że ułatwię życie Toby'emu?

Nie obraziły ją słowa Vinceza. Nie mogły. Nie władał płynnie językiem emocji. W zasadzie był tak niezdarny jak uczeń pierwszego roku w szkole językowej.

– Tak, kocham cię. Bardzo.

– Skąd wiesz?

Zastanowiła się nad tym pytaniem.

– Bo przy tobie jestem szczęśliwsza. Bo potrzebuję twojej obecności w moim życiu. Rozśmieszają mnie twoje esemesy, zawsze.

– Lubię do ciebie pisać.

– Wiem. Kocham cię, bo boli już sama myśl, że resztę życia miałabym przeżyć bez ciebie.

Rozluźnił się. Napięcie ustępowało, jakby powietrze uszło z balonu, i uśmiechnął się najpiękniej.

– *T'amu.*

– Co to znaczy? – Myślała, że wie, co to znaczy, ale chciała być absolutnie pewna.

– Kocham cię.

Chciała rzucić się na niego, ale zapytała:

– Dlaczego po sycylijsku?

– Bo w głębi serca jestem Sycylijczykiem.

– Och. – Teraz jej łzy były inne. – Co znaczy *piu amato*?

– Najukochańsza. Taka jesteś dla mnie, Audrey. Teraz i zawsze. – Wziął ją w ramiona i pocałował, a potem wyszeptał w jej włosy: – *Ti vugghiu bini.* Bardzo ciebie kocham.

– Ja też, Enzu. – Wzięła jego twarz w dłonie, tak jak on jej często robił. – Kocham cię całą sobą. Jesteś dla mnie życiem.

– A dzięki tobie czuję, że warto żyć.

Potem kochali się tak, że cały świat się zatrząsł, aż ich oddzielne życie przestało istnieć, a liczyło się tylko to wspólne.

Poranek Bożego Narodzenia był pogodny i mroźny. Warstwa śniegu zamieniła świat wokół dworu w zimową krainę. Franka nie mogła zdecydować, czego bardziej chciała: otwierać podarunki czy wyjść na dwór i ulepić bałwana z Tobym. Toby, sam jeszcze dzieciak, przekonał ją, że prezenty są fajniejsze.

Vincenzo też nalegał, żeby dzieci najpierw otworzyły podarki. Audrey chciała widzieć ich reakcje, chociaż podejrzewała, że mały bardziej zainteresuje się papierem niż tym, co było w niego zapakowane.

Chociaż nie mogła się doczekać reakcji Vincenza na trufle domowej roboty.

Po otwarciu prezentu od Vincenza Toby krzyknął tak głośno, że o mało nie popękały im bębunki w uszach.

– Co, do diaska...? – zapytała Audrey.

– To MIT, Audrey. – Toby zerwał się i uściskał Vincenza. – Dziękuję, Enzu. Dziękuję. – Zostawił Vincenza i pomachał papierem do siostry. – Przeczytaj!

Vincenzo założył fundację stypendialną dla zdolnych studentów, którzy dostali się do czołowych uczelni, ale

nie mieli funduszy. Pierwszym stypendystą będzie najlepszy przyjaciel Toby'ego, Danny.

Toby dostał coś jeszcze. Szczerą obietnicę Vincenza, że bez względu na to, co się zdarzy między nim a Audrey, wyśle Toby'ego do MIT, a potem na dowolne studia doktoranckie. Pokryje wszelkie wydatki na naukę i mieszkanie pod dwoma warunkami: średnia o jeden punkt ponad przeciętną i żadnych narkotyków.

Audrey odwróciła się do Enzu z bijącym sercem.

– Dziękuję.

– Jeżeli chcesz dokończyć studia magisterskie, masz moje pełne wsparcie.

To uspokoiło jej obawy, czy będzie mogła być kochającą matką i jednocześnie mieć zainteresowania poza domem. Pod wpływem miłości Vincenzo zmienił swoje rozumowanie.

– Dziękuję – powtórzyła. – Może kiedyś.

Upadł przed nią na kolana.

– Nie dziękuj. Robię to we własnym interesie.

Audrey i Toby nie wierzyli. Vincenzo tylko się uśmiechał.

– Uwierz mi. Muszę ci zadać jedno pytanie, Audrey, ale niech twoja odpowiedź nie ma nic wspólnego z dobrem Toby'ego.

– Och. – Audrey zakryła usta.

Vincenzo wręczył jej małe pudełko. Zdjęła z niego papier drżącymi palcami. Vincenzo pomógł jej otworzyć wieczko – nie dlatego, że tego potrzebowała,

ale uznał, że tak trzeba.

Wspólnie odsłonili pierścionek z gronem czekoladowych diamentów.

– Twoje ulubione – zaśmiała się.

– Jak twoje oczy. Czekolada pełna światła.

– Ojej. Rozpłaczę się przez ciebie.

– Wolałbym, żebyś powiedziała tak, i to ze słusznych powodów. Kocham cię, Audrey, całym sercem, sycylijsko-amerykańskim. Czy zaszczyisz mnie i wyjdiesz za mnie?

– Tak. Kocham cię, Enzu. Tak bardzo! Och, tak!

Wtedy pocałowali się, a słony posmak na ich ustach pochodził nie tylko od jej łez. Toby pohukiwał w tle, podobnie jak Franka, a nawet niemowlę zaczęło słodko gaworzyć.

Byli rodziną.

EPILOG

Pobrali się w sylwestra, gdy kościół nadal był przystrojony na Boże Narodzenie, a Audrey niosła bukiet pąsowych i białych róż z wplecioną jemiołą.

Toby powiedział, że Vincenzo chciał mieć tylko wymówkę, aby ją pocałować, więc zapewnił sobie własną jemiołę. Vincenzo nie zaprzeczał, ale sprawił, że Toby zaniemówił, kiedy kazał chłopakowi podpisać dokumenty adopcyjne, dzięki którym zostanie Tomasim.

– Nie będę mówił do ciebie tato. – Toby’ego najwyraźniej przepełniały emocje.

– Jesteśmy braćmi, ale oficjalnie będziesz Tomasi i to ma znaczenie. Należysz do nas.

Toby uśmiechnął się szeroko i złożył zamaszysty podpis.

Teraz Audrey zaniemówiła, kiedy jeden z weselnych gości okazał się sędzią i wystąpił, aby podpisać dokumenty za Frankę i Angilę, oficjalnie czyniąc z Audrey i Vincenza Tomasich ich rodziców.

– Jak udało ci się przeprowadzić adopcję tak szybko?

– Zacząłem procedurę w dzień twojej pierwszej rozmowy.

– Co? Jak?

– Ten dokument o zachowaniu tajemnicy.

– Tak?

– Może zawierał pełnomocnictwo.

– Wiedziałaś wtedy?

Wzruszył ramionami.

– Kazałem Glorii odwołać inne kandydatki.

– Jesteś przebiegły, ale w tym przypadku kocham cię za to.

– Cieszę się, *piu amato*. A ty? Jesteś moim gwiazdkowym cudem.

Może to dotyczyło obu stron, ale on ją całował, więc nie miała szansy nic powiedzieć. Ale może i tak wiedział.

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Epilog](#)

Tytuł oryginału: Million Dollar Christmas Proposal
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Lucy Monroe
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa
2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1708-8

**

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com